



W Londynie Kaczyński zdradzał Europę z panią Theresą May. Obiecał wspierać ją, a nie UE w kłótniach z Unią o brexit w zamian za względy dla Polaków w jej kraju. Czyli prezes to targowiczanie, zdrajca kontynentalny.



DZIENNIK COTYGODNIOWY

List pasterski Urbana

str. 2

Koronka w intencji Urbana w Radiu Maryja.

ANTYCHRYST u Rydzyka

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

W wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności i sporej dawki zawołanego chamstwa wręciłam się do pielgrzymki do Radia Maryja. W sobotę 25 marca na antenie ojca dyrektora odma-
wiałam koronkę do miłosierdzia bożego w intencji Urbana i całej redakcji. Nie pomogło.

NIE chrześcijański zakład pracy

Mając w pamięci triumfalny rajd Stonogi po redakcji „NIE”, nie powinniśmy zapewne rzucać kamieniem, ale trzeba odnotować, że kontrola bezpieczeństwa w koncernie red. Rydzyka nie należy do najszczerzejszych. Jeśli radosna ta dezynwoltura płynie z zaufania, jakie ojciec pokłada w Opatrzności, to śpieszę donieść, że tym razem Opatrzność dała ciała, zezwalając na zbezczeszczenie moją heretycką osobą nie tylko świętej ziemi i budynków, ale także domów kilkuset tysięcy słuchaczy. Po zwiedzeniu podwórka, kaplicy i prywatnego muzeum J.P. 2 zostałam wpuszczona do studia, gdzie wraz z prawdziwymi ludźmi wiary

odmówiłam na żywo cokolwiek monotonną modlitwę i pozdrowiłam „mój chrześcijański zakład pracy, a w szczególności brata Jerzego i siostrę Małgorzatę”.

To ostatnie zaznaczam, bo Daniszewska nigdy by mi nie darowała.

Interesował się pan Urban

Wizyta w Radiu Maryja to przeżycie natury duchowo-turystycznej. Każda grupa dostaje przewodnika, który z młodzieńczym entuzjazmem oprowadza wiernych po uświęconym terenie, z namaszczeniem pokazując okna, za którymi odbywa się Dzieło Nowej Ewangelizacji. Pewien niepokój wzbudziła we mnie wiadomość, że jedyne okno, szczególnie zasłonięte solidną antywłamaniową żaluzją, należy do redakcji programów dla dzieci, ale to z całą pewnością efekt wypaczenia mojego chorego umysłu. Dowiedzieliśmy się także, że rozrostem nieruchomości stacji „interesował się pan Urban”, co mnie szczerze wzruszyło. Bo przynajmniej sami: jest coś mistycznego w tym nierozdzielnym związku, który sprawia, iż wcześniej czy później nazwisko Urbana nieuchronnie pojawia się w ustach każdego bojownika o Polskę katolicką.

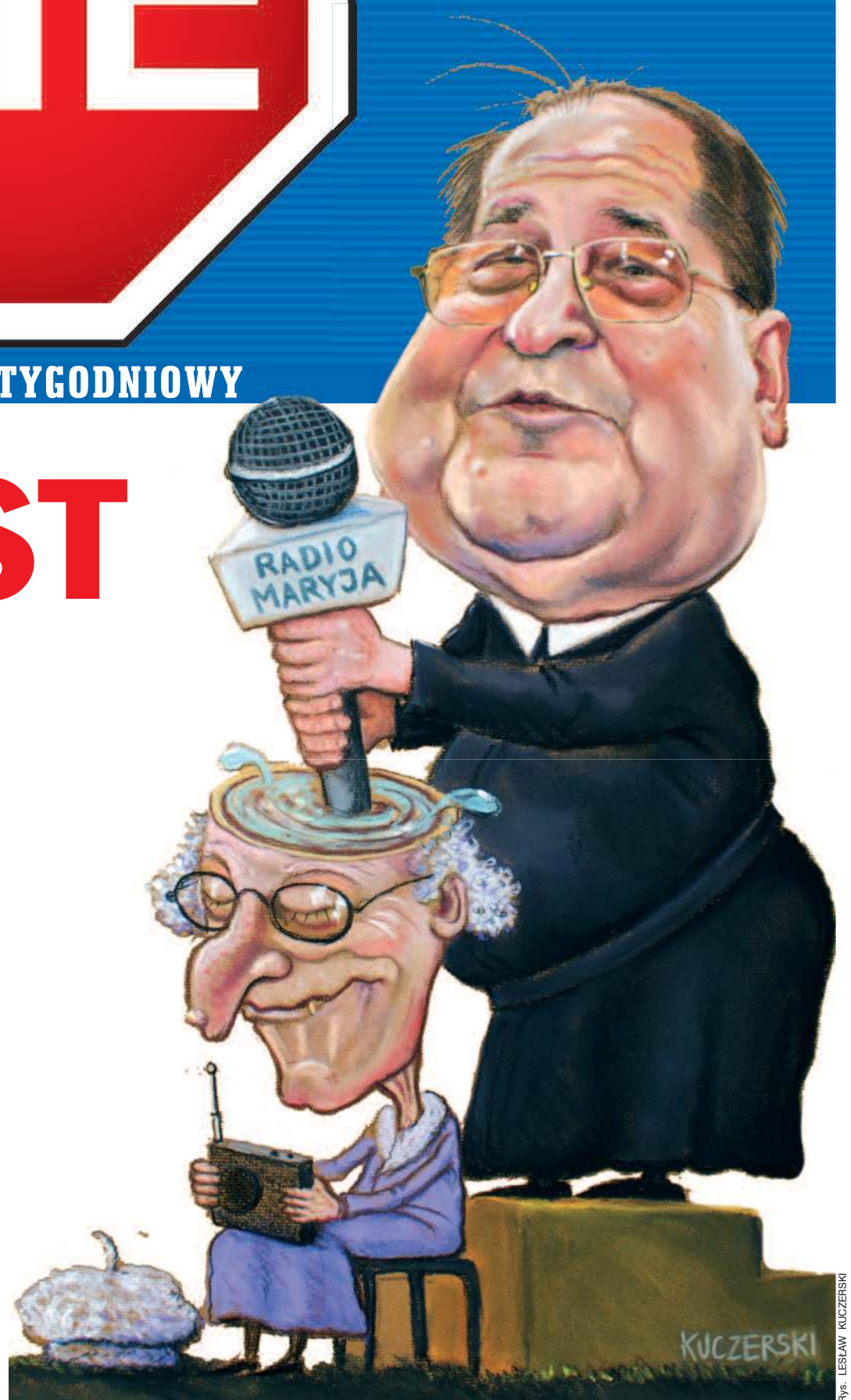
Płyn na głębie

Po zwiedzeniu schludnego dziedzińca wyłożonego polbrukiem i ozdobionego pomnikiem

świętego Jana Pawła II, a także portretem pleców świętego Jana Pawła II zesłaliśmy do Kaplicy Zawierzenia, gdzie mogliśmy obejrzeć dwie sutanny świętego, czerwone buty i niepokalanie białe skarpetki świętego, a także przedmiot, który na pierwszy rzut oka wyglądał jak kij baseballowy, ale po bliższym przyjrzeniu okazał się włosiem świętego z głęboko symboliczną dedykacją: „Nie bój się, wypłyn na głębie”. W kaplicy tej – opisanej jako „pierwsza kaplica radiowa” – znajduje się także bogato udekorowana wotami figura Maryi Gwiazdy Nowej Ewangelizacji za bardzo grubą szybą. Główną kaplicę radiową przyozdabiają witraże z wizerunkami świętych – jeden z nich jest uderzająco podobny do ojca dyrektora – ale króluje Matka Boska Częstochowska, Królowa Polski, podobnie zresztą jak w sali wykładowej Domu Pielgrzyma, która także może robić za kaplicę.

Nieszczerość u blasku Maryi

Gdy zwiedziliśmy już wszystkie kaplice i obejrzeliśmy wszystkich świętych, nadeszła wielkopomna chwila. Nasz troskliwy przewodnik polecił nam wybrać ze swojego grona szóstkę szczęśliwców, którzy wejdą do studia i będą mogli odmówić koronkę z samym ojcem redaktorem (nie mylić z ojcem dyrektorem, w dupach Wam się przewraca). Przewodnik poradził zyczliwie, żeby nie wybrać jakiejś niemoty, która się zacuka na antenie, tylko osoby odważne i elokwentne. Ja przekonałam moich współtowarzyszy pielgrzymki wrodzoną beczelnością, a także argumentem – całkowicie, przyznacie, prawdziwym – iż ludzie ode mnie z pracy szczególnie potrzebują modlitwy. Poświęcenie było tym większe, że właśnie przybył drugi autobus, pełen



Rys. LESIAW KUCZERSKI

wiernych z parafii na warszawskiej Ochocie, którym powiedziano, że aż sześciu z nich dozna szczęścia antenowego. Kierownik tej konkurencyjnej grupy, mężczyzna postawny i wąsaty, rozwiązał problem, eliminując z kolektywu wyróżnionych jedną niewiastę na wózku, ale walka była ciężka i resentyment zawił w powietrzu.

Dla naszych ochockich towarzyszy okoliczność była szczególnie istotna, albowiem po jedenaście latów starych w ich parafii powstało koło Rodziny Radia Maryja.

– Wywalczyliśmy – orzekła jedna z aktywistek parafialnych, niewiasta wyraźnie bojowa, która na okoliczność pielgrzymki do źródeł wiary przywdziała żółtą suknię i mnóstwo plastikowej biżuterii.

– Nie, nie, nie wolno tak mówić, bo to wszystkim wraca – zaoponował wąsaty lider. – Wyprosiłszy, wymodliliśmy – poprawił.

Sukces rozpierał go za mocno, toteż konspiracyjnym tonem dodał, że nie było łatwo, bo

proboszcz ich parafii to „największy liberał”. Słowo „liberał” wymówił szeptem, jak gdyby chodziło o wstydlivą chorobę, której nazwy nie godzi się używać w świętych murach.

Chwilę potem, po modlitwie, ta sama bojowa niewiasta serdecznie pozdrawiała na antenie proboszcza i wylewnie dziękowała mu za pomoc. Pomyslałam sobie z pewną ulgą, że nie jestem jedyną osobą, która na falach świętego radia grzeszy nie-szczerością. Opuszczając błogosławione mury, trzymałam się jednak blisko środka grupy – w nadziei, że kierując się ewokowanym miłosierdziem, Bóg nie zdecyduje się porazić piorunem całego kolektywu wiernych, żeby zmiażdżyć jednego impostora. Udało mi się wymknąć niepostrzeżenie.

Ojciec niebieski czy ojciec dyrektor

Ale jeśli ktoś myśli, iż Opatrzność nie dała mi żadnego znaku, że jest niezadowolona z mojego bluźnierczego występu – to się głęboko myli. Przy wyjściu z Radia Maryja można sobie pozwolić na Pisma Święte – całkiem jak z ciasteczką z wróżbą, tylko bez ciasteczka. Wyciąga się karteczkę z nazwą księgi i numerem wersu i zaraz można w Biblii sprawdzić, co Bozia ma nam do powiedzenia. Ja wyciągnęłam „Mt 6,16–18” – cytat z ewangelii św. Mateusza, zakończony groźbą: „A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie”.

Zadrżałam. Ojciec niebieski lęka mnie nie bardziej niż czarna wołga porwijąca dzieci. Ale co, jeśli chodzi o ojca dyrektora? □

awl@redakcja.nie.com.pl



nie@redakcja.nie.com.pl

www.nie.com.pl

Tygodnik NIE

You Tube Tygodnik NIE

List pasterski



Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Prawo nie daje mi prawa do zwalczania kogokolwiek, kto mało że zmachał (a) bachora, to jeszcze go ochrzcił „pod naciskiem babci”. Proszę jednak pamiętać, że jestem także naczelnym redaktorem, wszechwładnym w odrzucaniu wszystkich tekstów takiej dwulicowej gnidy. I konstytucja nie ma tu nic do rzeczy.

Doceniam proeuropejską postawę Leszka Millera, ale wyłącznie ją. Natomiast mamy w kolektywie kołchozowym wybitną analityczkę, lewicową do bólu mojej głowy. Zakończona jest ona w Leszku, byłym konkubencie stanu i hodowcy oligarchów. Dama dwójga nazwisk jeszcze nie zauważa, że jej honoraria kurczą się po każdym pochlebstwie wobec Millera. Ale oprzytomnieje, gdy nie stać jej już będzie na wino Rothschild Grand Reserve, lecz tylko na siki reńskie, a potem przeterminowany Żywiec ze stęchłej beczki.

Inna znakomita autorka w reportażach wciąż współczuje katowanym psom i dzieciom. Nie mam nic przeciwko obronie psów. Ze trzy goszczą czasem w redakcji, w tym pies, który przyprowadza red. Andrzeja Rozenka do pracy, a ma rozmiary krowy na szczudłach.

Zawiadamiam niniejszym moich współwięźniów z zakładu „NIE”, że Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał wyrok, mocą którego prywatny pracodawca może personelowi zakazać noszenia w pracy widocznych oznakowań religijnych. Zakazuję tego więc, a dla dania dobrego przykładu jarmułkę zostawiam odtąd w domu. Niektóre panie podkreślają swą kobiecą swobodę lub wygłodzenie seksualne, nosząc w firmie głębokie dekolty, w których dyndają krzyżyki lub medaliki. Zadne tłumaczenie, że to pamiątka po ukochanej babci albo matce lub że szkaplerzyk po przodku – powstańcu z Baru (pies go jebał) – przyjmowane nie będą.

Jedyny wyjątek czynię dla przerastającego mnie myślowo zastępcy, już wspomnianego red. Andrzeja Rozenka, który w pracy przykrywa włosy chustą muzułmanki. Jest on za silny politycznie, żebym się odważył wpięprzać w jego elegancję.

Kochany ludu pracujący u mnie!

Wszystkim, nawet Daniszewskiej, życzę zdrowia, ale nie przesadnego. Mały raczek nie zaszkodzi. Lubię u Was tylko częściowe niechorowanie, takie, które nie umożliwiają odejścia do uczciwej pracy. Zapewniam też, że Wasza nienawiść do mnie, oprócz chłania i spania, stanowi główną przyjemność u schyłku mojego życia.

Dziękuję Wam za nią.

Wasz skurwiel

sekr@redakcja.nie.com.pl

» Ciekawe, czy doczekamy kiedyś tygodnia, w którym czegoś nie znalazł minister obrony Antoni Macierewicz? W mijającym tygodniu, po tym jak polskie radio RMF i francuska agencja AFP podały, że Polska wycofuje się z Eurokorpusu, Macierewicz najpierw oświadczył, że to nieprawda, a potem – że prawda (więcej czytaj na str. 5).

» Macierewicz rozkazał przenieść nowoczesne czołgi Leopard z Żagania, gdzie była największa wojskowa jednostka pancerna w Europie Wschodniej, do Wesołej pod Warszawą, gdzie znajduje się siedziba Wojsk Obrony Terytorialnej. Były dowódca wojsk lądowych gen. Waldemar Skrzypczak nazwał decyzję Macierewicza sabotażem i dopatrzył się w niej motywów czysto politycznych. Ministerstwo wyjaśniło, że to posunięcie taktyczne: z Wesołej jest bliżej do granicy z Rosją, skąd polska armia spodziewa się pierwszego uderzenia.

» Wiele wskazuje na to, że zakup samolotów dla VIP-ów przez MON opóźni się o kolejny rok. Krajowa Izba Odwoławcza dopiero na początku kwietnia wyda orzeczenie w sprawie zakupu zamówionych już boeingów, ale MON może wydać na nie pieniądze tylko do końca marca. Doradzamy Macierewiczowi, jak poprawnie dokonać zakupu. Należy pójść do sklepu z samolotami i zapytać: – Są samoloty? Ekspedientka odpowie: – Są. – To poproszę dwa. I sprawa załatwiona.

» Służbowa limuzyna, którą podróżował po Warszawie wice-Macierewicz, czyli Bartosz Kownacki, zaliczyła dzwon z innym samochodem osobowym. Nikomu nic się nie stało, a kierowca wozu Kownackiego dostał mandat. Sprawę bada Żandarmeria Wojskowa. Przypominamy, że ŻW nie zbadała jeszcze wypadku kolumny samochodów, którą zasuwali z Torunia do Warszawy szef Kownackiego oraz jego ulubiony kierowca Kazimierz.

» Bohaterem tygodnia oraz Platformy Obywatelskiej zostali Legionowo i jego prezydent Roman Smogorzewski. Prezydent urządził referendum, w którym mieszkańcy mieli odpowiedzieć na pytanie, czy chcą, żeby ich miasto weszło w skład formowanej przez Prawo i Sprawiedliwość tzw. metropolii warszawskiej. Prawie 95 procent mieszkańców bohaterskiego Legionowa odpowiedziało „nie”, co sprawiło, że naczelnicy zwolennicy metropolii poseł Jacek Sasin zrobił taką minę, jaką zrobiła Szydło, gdy przegrała w Brukseli 27 do 1.

» A właśnie... Jest jeszcze jeden – oprócz Macierewicza – członek rządu, na którego zawsze możemy liczyć. Nazywa się Waszczykowski, jest ministrem spraw zagranicznych i w mijającym tygodniu powiedział, że „przy wyborze Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej doszło do fałszerstwa”. Fałszerstwo miało polegać na tym, że podczas wyborów zapytano, kto jest przeciw Tuscowi (rękę, jak pamiętamy, podniosła sama jak palec Szydło), a nie zapytano, kto jest za ani kto się wstrzymał. Od wypowiedzi odcięli się rzecznik rządu, zastępca Waszczykowskiego, a nawet on sam, gdy wziął zimny prysznic.

» I kolejny niezawodny członek – tym razem nie rządu, lecz partii – który szybciej mówi, niż myśli, chociaż w tym wypadku należy zapytać, czy w ogóle myśli. Marek Suski, bo o nim mowa, odpowiadając na pytanie, dlaczego PiS upierało się przy kandydaturze Jacka Saryusza-Wolskiego na szefa Rady Europejskiej, powołał się na tradycyjną polską godność i wstawanie z kolan, a przy okazji chlapaną: „To jak z tymi feministkami w UE, które mówią, że jak będą gwałcić was ci z ISIS, to się nie bronić, bo oni są spragnieni kobiety, i dajcie im jeszcze kwiatka, a w Szwecji im mieszkania chcą dać”. Klub Nowoczesnej uznał tę wypowiedź za skandaliczną i przeciwko Suskiemu skierował wniosek do sejmowej komisji etyki. My byśmy machnęli na niego ręką. I jeszcze kwiatka byśmy mu dali.

» W Warszawie odbył się szczyt Grupy Wyszehradzkiej (Czechy, Polska, Słowacja i Węgry), podczas którego na temat relokacji uchodźców odezwała się premier Szydło w granatowej garsonce i ze złoto-niebieską broszką: „Grupa Wyszehradzka, również Polska, nigdy nie zgodzą się na szantaż i nie zgodzą się na dyktowanie takich warunków. Grupa Wyszehradzka i Polska na pewno nie ulegnie takim dyktatom”. Kto szantażuje i dyktuje? Unia Europejska, a szczególnie Thomas de Maizièrre, minister spraw wewnętrznych Niemiec.

» Naprawdę ważna wiadomość dotarła z Sądu Najwyższego, który rozpatrywał odwołanie obywatela Marka Tataly z Warszawy. Światły ów mąż 2 lata temu w ramach prowokacji prawno-obyczajowej obalił browar na nadwiślańskich bulwarach, za co policja chciała go ukarać 100-złotowym mandatem. Odmówił, a sprawę skierował do sądu. W ostatniej instancji SN uznał, że bulwar nie jest ulicą, a tylko na ulicach, placach i parkach polskie prawo antyalkoholowe zakazuje picia piwa oraz innych trunków. Dobrze, że Sądem Najwyższym nie rządzi Przyłębska – ona by na to nie wpadła.



Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ „Superexpress” opublikował zdjęcia, na których pan **Misiewicz** zbiera na plaży muszelki. A podobno pan Misiewicz nie jest zwolennikiem muszelek.

■ **Bierut, Chruszczow i Gomułka** nie są już honorowymi obywatelami Szczecina. Na ich miejsce proponujemy Karola Wojtyłę, Jana Pawła II i na wszelki wypadek Piotra Adamczyka.

■ 41 km będzie liczyła **Ekstremalna Droga Krzyżowa**, którą przejdą pątnicy w ostatnią noc marca w Tatrach. Chodzenie nocą po górach nie kończy się zmartwychwstaniem.

■ **Piotr Gursztyn** z TVP nazwał Donalda Tuska przewodniczącym z przetrąconą nogą. Panu redaktorowi chyba więzadła puściły.

■ Radni zdecydowali o zawierzeniu Opoczna **Matce Boskiej**. Przynajmniej wiadomo, do kogo zgłaszać problemy z kanalizacją czy wywozem śmieci.

■ Poseł **Borys Budka** z PO powiedział, że prezydentowi najlepiej wychodzi promocja sportów zimowych. Latem liczymy na promocje nart wodnych.

■ Redaktor **Witold Gadowski** apeluje, aby polskie media mówiły po polsku, a nie tylko posługiwały się językiem polskim. Czyli chuj, kurwa pierdolona.

MARTA M.

Pornopis

MARTA MIECIŃSKA

Najgorsza w branży porno jest zazdrość. I nie chodzi o partnerkę, żonę czy inną zazdrosną niewiastę, tylko o typowo męską zazdrość o poruchanie na oczach milionów użytkowników.

Ta niesprawiedliwa zazdrość dotknęła Marka G., działacza PiS w Sejnach. Aferę o pornola rozpętał Grzegorz Zubowicz, sekretarz PiS w Sejnach, podtatusiały leśnik, którego oglądanie nie sprawia przyjemności, szczególnie gdy go sobie człowiek wyobrazi bez zielonego munduru. Zazdrosny Zubowicz wysłał więc wniosek o usunięcie porno gwiazdy z szeregów PiS, argumentując, że nie jest on godny reprezentować tej partii. Marka G., usunięto, nie bacząc na jego protesty.

Jednak każdy, kto wnikliwie obejrzy to dzieło polskiej porno kinematografii, z pewnością dostrzeże w nim wątki istotne dla Polski i Polaków. Niesie ono za sobą również wartości nieobce programowi Prawa i Sprawiedliwości. Ideą, która jest kluczem do zrozumienia przesłania filmu, jest życzliwość, zrozumienie i wsłuchanie się w ludzkie problemy.

...

Pana Marka (niecałe 40 lat) odwiedza w domu sąsiadka, która jest również prezesem wspólnoty mieszkaniowej. Pan Marek zna sąsiadkę, bo regularnie chodzi na zebrania, czyli aktywnie wspiera społeczność lokalną.

– Sprawa jest poważna – obwieszcza pani prezes – Mieszkańcy wystąpili z petycją o zlikwidowanie pubu przed naszym domem.

– Ale kto ma dość? Dlaczego? – dopytuje się pan Marek.
– Sprawa jest poważna, ten pub znajduje się przy naszym bloku, jest głośna muzyka, transmisje meczów, krzyki, piśki, nawet do bójk dochodzi...

– Ale co też pani mówi? Chodzimy tam sobie na spokojnie wypić piwko, przyjemnie jest w bilard sobie zagrać z kolegami...

– Panie – przerywa kobieta – ja nie mówię o tym, że pan się tam źle zachowuje, ja mówię, żeby generalnie zamknąć ten lokal. Bo tam się w ogóle straszne rzeczy dzieją i dlatego zbieramy podpisy pod tą petycją.

– Tak, oczywiście, ale ja się nie zgadzam – mędrkuje pan Marek.

– Ale co? Jak? – dopytuje się kobieta.

– Jakby się koledzy dowiedzieli, że się podpisałem, to by mnie po prostu zabili – jęczy dalej pan Marek.

Aby sprawę omówić, siadają przy stole. Pani prezes zarzuca blond lokami, pan Marek wyraźnie się poci, mimo że występuje w koszulce na ramiączkach. Pojawia się wątek wartości prorodzinnych.

– Jestem sam i to jest jedyne miejsce, gdzie mogę spotkać się z przyjaciółmi czy kolegami – ciągnie pan Marek.
– Po prostu takie miejsce na naszym osiedlu.

– To dziwne, że taki przystojny pan i nie ma jeszcze kobiety. Przecież są przyjemniejsze rzeczy niż chodzenie z kolegami na piwo. – 50-latką zaczyna podnosić głos – Panie, chyba pójdzijmy tutaj na kompromis! Pan mi podpiszesz petycję, a ja panu pokażę, jakie są przyjemne rzeczy – dodaje, czochrając go po czuprynie. – Są na pewno sto razy przyjemniejsze rzeczy niż chodzenie z kolegami na piwo.

Sytuacja przenosi się na kanapę. Pan Marek całuje panią w szyję, wolną ręką odsłaniając pończochy. Po kolei spadają części garderoby, na szyi pani zostają tylko czerwone korale – symbol polskiej jarzębiny i Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze. Podczas minuty należy zwrócić uwagę na porządnie poskładane ubrania pary na stoliku przy kanapie. Pisowskie umiłowanie porządku nie opuszcza pana Marka ani na chwilę.

Zmiana ujęcia: pani prezes ciągnie druta, pan Marek jak ułan podtrzymuje jej głowę. Niestety wyprężenie wciąż nie jest ułańskie.

– Mmmmmmm – mruczy z pełnymi ustami przyszła matka Polka.

– O, tak!!! – dodaje podczas penetracji, do której dochodzi mimo niepełnej ostrości polskiej szabelki. Niepotrzebnie mrucząc w obcym języku – O shit!

Teraz już pan Marek jedzie jak traktor Ursus po zagonie. Ziemia wilgotna otwiera się przed jego szpadlem, czekając na pierwsze polskie nasiona. Pan Marek orze dalej. Zachowane są nasze tradycje wartości katolickie, nie występuje ani seks analny, ani para nie używa prezerwatywy – niezbity dowód, że chcą się doczekać owocu miłości. Po czternastu minutach dochodzi do ejakulacji jak Bóg przykazał – w pochwie.

– No, trudno, koledzy mnie zabijają, ale warto było – stwierdza mężczyzna, sięgając po długopis.

– To hej, pa pa – krzyczy pani od drzwi. – Muszę lecieć, bo następny sąsiad czeka.

...

Pan Marek czuje się pokrzywdzony wyrzuceniem z szeregów partii. Dlatego oskarżył o zniesławienie Grzegorza Zubowicza. Proces rozpocznie się 6 kwietnia przed Sądem Rejonowym w Sejnach. Wszystkie stacje telewizyjne zapowiedziały przyjazd. Pan Marek przyznaje, że wystąpił w filmie jako osoba prywatna, a nie polityk. Jest szansa, że wygra z palcem w dupie. □



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Najaktywniejszy członek PiS

O tym, czy Beata Szydło jest w jego typie, skąd się biorą dzieci do programu „500 plus” i o zazdrości politycznych kolegów „NIE” rozmawia z **MARKIEM G.**, byłym działaczem PiS, wyrzuconym z partii za zagranie w filmie porno.

– Jak zaczęła się Pana przygoda z **Prawem i Sprawiedliwością**?

– Zapisałem się 4,5 roku temu. Namówił mnie sekretarz powiatowy tej partii, którego poznałem w siłowni. Zobaczył, że mam ładne ciało, powiedział, że też by takie chciał. Od słowa do słowa zeszliśmy na temat braku pracy i perspektyw, no i zaproponował zapisanie się do partii. Poszliśmy do mnie do domu, wyciągnął ankietę, spisał moje dane osobowe, potem rekomendował mnie do przyjęcia, dostałem plakietkę. A ja mu pomagałem w ćwiczeniach.

– **Ma Pan 38 lat, mieszka w Sejnach, pracował kolejno jako fotomodel, pisarz, tancerz, ochroniarz...**

– Z rynkiem pracy jest na Podlasiu bardzo ciężko. Nie ma możliwości, żeby się rozwinąć, dostać skrzydeł. Wszystko jest zamknięte. Mimo to nie chciałem wyjeżdżać na Zachód.

– **I dlatego wybrał Pan karierę polityczną na prawicy?**

– Przeglądałem programy różnych partii, PiS spodobało mi się ze względu na obronę interesów najsłabszych, ale także swoją siłę i skuteczność.

– **Brał Pan udział w życiu partii?**

– Jeszcze jak! Jeździłem na posiedzenia, narady. Na głosowania do Warszawy i Białegostoku. Zebrania były średnio raz w miesiącu lub częściej, dyskutowało się o polityce, linii partii.

– **W Pana regionie PiS-em rządzi minister rolnictwa Krzysztof Jurgiel, numerem 2 jest Jarosław Zieliński, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Widywał ich Pan na spotkaniach?**

– Oczywiście, od ministra Jurgielą dostałem nawet książkę z podziękowaniami za wyjątkowe zaangażowanie.

– **Identyfikuje się Pan z poglądami PiS na gospodarkę, edukację, kulturę, politykę zagraniczną?**

– Chciałem po prostu zrobić coś dla Sejny, zmienić perspektywę tutejszym mieszkańcom. Ograniczyć bezrobocie, dofinansować miejscowy szpital, pomóc niepełnosprawnym.

– **Grzegorza Zubowicza, sekretarza PiS poznanego przez Pana na siłowni, obwinia Pan o to, że upublicznił sprawę.**

– Miał do mnie numer telefonu. Zamiast zadzwonić, zrobić zebranie partii w Sejnach, powiedział, że nie widzi mnie dalej w naszych szeregach, zaczął wszystko nagłaśniać.

– **Film z Pana udziałem podestali mu podobno znajomi.**

– Trudno mi powiedzieć, czy pan Zubowicz zagląda na stronki porno, bo go to podnieca, czy robi to z nudów. Tak czy owak zobaczył mój występ, o czym poinformowała mnie przez telefon przewodnicząca zarządu PiS w regionie.

– **Stał się Pan miejscową sławą? Ludzie proszą o autografy?**

– Tak, jestem rozpoznawalny, ale bardziej na zasadzie pośmiewiska. Rodzina się ode mnie odwróciła. Firmy odmawiają zatrudnienia. Pracowałem jako konserwator w miejscowej szkole, ale nie przedłużono ze mną umowy.

– **Ze względu na porno?**

– Umowa się skończyła, miała zostać przedłużona, ale dyrektor szkoły też należy do Prawa i Sprawiedliwości.

– **6 kwietnia ma się odbyć w miejscowym sądzie rozprawa przeciwko Grzegorzowi Zubowiczowi.**

– Tak, zarzucam mu zniesławienie, wykorzystywanie i wysyłanie moich danych osobowych stacjom telewizyjnym, radiowym... Jeżeli członek Prawa i Sprawiedliwości na takim stanowisku miał do moich prywatnych informacji takie podejście, to powinien iść jeszcze raz do szkoły i się poduczyć. Dopóki nie narobił wokół sprawy rozgłosu, dopóty o filmie i moim w nim udziale wiedzieli tylko ludzie, którzy wchodzili na strony porno.

– **Zubowicz twierdzi, że pornosa z Pana udziałem obejrzał w styczniu. Następnie wysłał wiadomość do ministra rolnictwa i szefa PiS w regionie Krzysztofa Jurgielą – i 2 dni później postanowieniem zarządu okręgu podlaskiego wyrzucono Pana z partii. Odwołał się Pan od tej decyzji?**

– Napisałem do pana Jurgielą, do zarządu partii. Chciałem wrócić. Ale myślę, że po tym wszystkim nie warto dalej współpracować. Utraciłem do partii zaufanie.

– **Jarosław Zieliński stwierdził, że naruszył Pan etos partii i działał niezgodnie z zasadami etyki.**

– Ja takich wielkich słów nie używam, ale przez cały okres mojego bycia w PiS dostałem pochwały, nikt mnie nie krytykował. Stawiałem się zawsze, gdy mnie potrzebowano.

– **Pochwały zebrał też Pan od widzów za swój debiut w branży pornograficznej. Skąd pomysł na taki występ?**

– Kobiętę, z którą wystąpiłem w filmie, znałem już wcześniej i oboje zdecydowaliśmy, że warto spróbować. I mimo, że sprawa się rozniosła, było warto. Pieniądze z tego są niewielkie. A ja chciałem przede wszystkim spróbować swoich sił jako aktor, coś osią-

gnąć – dostaje się do nauczania 3 strony A4 scenariusza i trzeba je wykuć w 10 minut, urealnić na wizji.

– **Dialogi akurat w takim filmie nie są najważniejsze. Może trzeba było najpierw zagrać w czymś nierozbieranym? „W11”, „Trudne sprawy”...**

– Pisałem do producentów tych seriali, ale nie było odpowiedzi.

– **Denerwował się Pan podczas seksu przed kamerą?**

– Myślę, że poszło mi dobrze. Nagrano dwie sceny. Jedną, w której byłem tylko ja i partnerka. I drugą, gdzie oprócz mnie i kobiety był jeszcze jeden facet.

– **Żałuje Pan tego występu?**

– Nie żałuję i zrobiłbym to jeszcze raz. Trzeba mieć dużą odwagę, by to zagrać, wiedząc, że będzie to udostępniane. Politycy PiS są pewnie zazdrośni. Oglądają filmy porno tak samo jak wszyscy. Niby wstydliwi, a w domu wiadomo co robią.

– **Można powiedzieć, że swoim występem promował Pan dzieciństwo w narodzie, a także program „500 plus”.**

– Owszem. Dzieci z powietrza się nie biorą.

– **Jakie ma Pan plany polityczne? Przejście do opozycji? Do kogo Panu najbliżiej: PO, Nowoczesna, Kukiz '15, a może chłopstwo z PSL?**

– Najbliżej mi chyba do Platformy. Na pewno chętnie by mnie przyjęli, gdyż dużo wiem o działaczach PiS.

– **Z tą całą seksualnością wydaje się Pan skrajnie odmienny od Jarosława Kaczyńskiego.**

– Dlaczego? Ja też nie mam żony, jestem sam i wybrałem inną działalność ponad prywatne szczęście.

– **Beata Szydło jest w Pana typie?**

– Yyy... Jak by to powiedzieć. Nie chciałbym mówić. Na pewno to ciekawa osoba, ciekawe ma poglądy...

– **Kręci Pan całkiem jak ona.**

– No dobrze, powiem szczerze: wolę młodsze.

– **W Smoleńsku doszło do zamachu czy była to zwykła katastrofa lotnicza?**

– Myślę, że był to po prostu niefortunny wypadek.

– **Czyli wszystko jasne. Pan i bez tych pornosów do PiS-u się zwyczajnie nie nadawał.**

Rozmawiał
MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚCE DANISZEWSKIEJ w duszy gra. A gra jej całkowita utrata patriotyzmu. Wcześniej się nad tym nie zastanawiała. Teraz pejzaże patriotyczne budzą w niej odruch wymiotny. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** od dawna hołduje złotej myśli Oscara Wilde’a, że patriotyzm jest cnotą ludzi przepętnionych nienawiścią, dylematami Daniszewskiej nie zawraca więc sobie swojej ślicznej główki.

Daniszewska: – Ja właściwie nie wiem, czym patriotą powinien być.
Wołk-Łaniewska: – Niczym.

– Nie przerywaj, nie skończyłam. Urodziłam się w Poznaniu, dwóch dziadków miałam z Warszawy. Jedna babcia urodziła się na Litwie, druga była Białorusinką. Pamiętam jej opowieść, że gdy jej bracia włożyli garnitury i kapelusze, nazywali siebie Guzejko. Wówczas ich ojciec się oburzał: ja jestem Huziejka! Były też jakieś kawałki żydostwa, ale skrzętnie ukrywane. Mój ojciec twierdził, że od strony ojca ma domieszkę krwi Tatarów Krymskich...

– Jak tak patrzeć, to ja chyba ukraińskim.

– Dlaczego, na miłość nieistniejącego, ukraińskim?

– Bo rodzina mojego ojca miała majątek w guberni chersońskiej. Polscy patrioci każą mówić, że „na Kresach”, ale to było, do kurwy nędzy, nad Morzem Czarnym i Polaków było w tej guberni 1,1 procent zgodnie ze spisem z 1897 r. Zatem osobiście mam problem z uważaniem mojej ziemi rodzinnej za Polskę. Ale skoro się już tak zgadzało o stosunkach polsko-ukraińskich, to oczarował mnie Miś Kamiński, który ogłosił w telewizji, iż wywalenie z granatnika do polskiego konsulatu w Łucku bardzo go martwi, bo już jak pracował w świętej pamięci Lecha Kaczyńskiego, to spodziewał się rosyjskich prowokacji „na odcinku polsko-ukraińskim”. Nawet dziennikarz TVN w odpowiedzi zasugerował nieśmiało, że może jednak są na Ukrainie nacjonałisci, co nie przepadają za Polakami, na co Michaś pogodnie, że są „finansowani przez Moskwę”. Bo przecież jak to możliwe, żeby ktoś tak sam z siebie nie lubił Polaków... I to jest jedna z odpowiedzi na pytanie, dlaczego nigdy nie będę patriotką.

– A ja sobie myślę, że spokojnie mogę być patriotką wietnamską.

– Dlaczego akurat wietnamską?

– Bo uwielbiam ten kraj i noszę czerwone podkoszulki z żółtą gwiazdą. Mam też z Ho Szi Minem, którego odwiedziłam w mauzoleum. Miałam ją na lotnisku w Hanoi i jedna Wietnamka rzuciła mi się na szyję ze łzami w oczach. Dziękując, że ją noszę. Zatem, gdy widzę tę Szydłową na tle flag białoczerwonych, to nic nie czuję.

– Serio?

– Poza kurwicą.

– Na to liczyłam.

– Zawsze do usług. Moi rodzice wojnę przeżyli w Związku. Mama w Altajskim Kraju, tata w Archangielsku. Byli naprawdę zahartowani po takiej młodości. Wrócili z Wojskiem Polskim. Nic nie jest takie proste, jak im się wydaje w tych ich zakutych piśmowskich łbach.

– To głęboka uwaga.

– Wal się. Zmieniając temat: mój przyjaciel o niemieckim nazwisku zadzwonił bardzo podniecony. On miewa takie podniecenia, bo jest nieco szurnięty, ponieważ ma dwubiegunówkę. No więc zadzwonił, bo wpadł na genialny pomysł. Chciałby, żeby w wyborach matoli po podstawówce miał jeden głos, że średnim wykształceniem dwa i tak dalej.

– Jako człowiek lewicy czuję się w obowiązku wyrazić protest. Jako niedoszły absolwent studiów także. Pomijając już fakt, iż idiotów z tytułami naukowymi nie brakuje.

– No więc ja się skupiłam na tym ostatnim elemencie. Nieśmiało przypominałam mu o pani profesor Pawłowicz. On też nieco o tym myślał. Postanowił więc, że łatwiej będzie przed drzwiami postawić bezstronną komisję, która suwerenowi zada jedno pytanie. Proste pytanie. Na przykład: czy Ziemia



kręci się wokół Słońca, czy odwrotnie. W zależności od odpowiedzi suweren będzie miał jeden głos bądź dwa. Tak od czasu zwycięstwa PiS chciałyby zmodyfikować demokrację. Muszę ci dodać, że mój przyjaciel jest bardzo mądry, a pochodzenie ma arystokratyczne.

– To się nieco wyklucza w moich oczach.

– Bo jesteś uprzedzona jak każdy lewak. A arystokraci są różni. Część jego rodziny przyjęła volkslistę, a jego ojciec nie i wyładował w Oświęcimiu. Przeżył i był wybitnym lekarzem.

– A propos Oświęcimia: czytam właśnie biografię Cyrankiewicza, wydaną przez Wydawnictwo Czarne, a napisaną przez reportera „GW” Piotra Lipińskiego. I jestem absolutnie pod wrażeniem, bo facet zadaje sobie bardzo wiele trudu, żeby zachować obiektywizm i nawet robi idiotów z różnych apologetów Pileckiego, którzy postanowili, że Cyrankiewicz był w Oświęcimiu konfidentem gestapo, alfonsem i mordercą Żydów, a także wyspał nie tylko ich bohaterskiego rotmistrza, ale nawet lewicowca Stanisława Dubois. Tymczasem – pisze Lipiński – dowody wskazują, że Cyrankiewicz zachowywał się w Oświęcimiu bohatersko, dokumentując zbrodnie nazistów i wysyłając je w świat. Pisz także, że gdy Cyrankiewicz trafił do obozu, Dubois już nie żył, oraz że dokładnie wiadomo, kto wyspał Pileckiego, bynajmniej nie on. W sumie książka wydaje się zadziwiająco rzetelna, ale prawda jest i taka, że nie dotarłam jeszcze do czasów PRL. Jak dotrę, to opowiem.

– Czekam z utęsknieniem. Dla zabicia czasu opowiem ci o innym moim kumplu, tym razem z Nowego Jorku, który zadzwonił do mnie z obelgami.

– Wobec ciebie?

– Nie, wobec swojego prezydenta. Obrzucał go, czym tylko mógł. Głównie za ustawę o opiece zdrowotnej.

– Bo to jest zupełnie fascynujące zjawisko. Donald Trump obiecywał w kampanii, że wyrzuci do kosza obamacare i wprowadzi nowy system ubezpieczeń, który będzie dawał więcej za mniej i będzie dla wszystkich. Po czym pokazał projekt ustawy, która – jak obliczyło Congressional Budget Office, czyli ponadpartyjne kongresowe biuro analiz budżetowych – w ciągu dekady pozbawiłaby ubezpieczenia zdrowotnego 24 miliony najuboższych Amerykanów. Na co Trump powiedział, że to wszystko nieprawda i CBO gówno wie, ale chwilę potem wypłynął wewnętrzny raport Białego Domu, z którego wynikało, że liczba osób pozbawionych ubezpieczenia sięgnie 26 milionów. I teraz uwaga – PiS-ie, ucz się – administracja Trumpa orzekła, że jej rachunki wcale nie dotyczą tego, ile osób straci ubezpieczenie, tylko ile wyliczy CBO. Czyż to nie zrzeczne?

– Bardzo.

– Ale nie zadziało. Okazało się, że nawet republikańscy kongresmeni nie są takimi idiotami, żeby głosować za ustawą, którą popiera 17 procent Amerykanów, a 65 jest przeciw. Przy okazji mój osobisty idol Bernie Sanders, przywódca rebelii przeciwko Trumpcare, został najpopularniejszym politykiem w Ameryce, z 61 procentami poparcia i 32 procentami głosów przeciw. Widmo socjalizmu krąży nad Ameryką.

– To samo sobie powiedzieliśmy. Mój kolega Emil z Nowego Jorku uważa, że rewolucja światowa jest tuż-tuż.

– Brawo, Emil!

– Zgadza się. Zapewne ma rację. On jest rocznik 47, ja 51. I powiedziałam mu, że urodziłam się w najlepszych latach. I się cieszę, że jestem już stara. To były lata po stalinizmie, który zdaje się – a właściwie na pewno – nie był okresem przyjaznym ludziom. Ale my już żyliśmy w nieopresyjnym – w miarę – kraju. Raz odmówiono mi paszportu. Wszyscy mieliśmy mniej więcej tyle samo pieniędzy. A różnice były niewielkie. I to nie jest nostalgia młodości, jak usiłują wytłumaczyć niektóre oszołomy. To był świat spokoju dwóch obozów, bez bogaczy typu Miedwiediew, Trump czy Putin.

– Gates, Ortega, Buffett, Slim Helú, Bezos, Zuckerberg, Ellison i Bloomberg.

– Przecież wiem.

– Ośmiu kolesi, którzy do spółki mają tyle majątku, co uboższa połowa ludzkości. Trump z Putinem są przy nich jak ty przy doktorównie Janównie.

– No właśnie, z Emilem mówiliśmy o bogaczach, którzy zamknęli się w ekskluzywnej grupce i stąd rewolucja jest nieunikniona.

– Vive la révolution!

– No właśnie nie wiem. Mój ojciec zawsze mówił, że jest szczęśliwy, bo jego córki żyją bez wojny. Dobrze, że umarł. Byłby teraz zdruzgotany Macierewiczem i Kaczyńskim. Był tchórzliwy i ja go usprawiedliwiam. Wywieziono go do Archangielska, jego matka umarła na eleganckie zapalenie płuc na Syberii, a ojciec albo umarł, albo go wykończyli w więzieniu jako przedwojennego oficera i angielskiego szpiega w jednym. W radzieckim więzieniu. O Katyniu opowiedziała mi mama.

– A mi tata. Mój dziadek – ten spod Chersonia – zginął w Katyniu, zatem podlegałam antyradzieckiej indoktrynacji od małego. Jakoś, kurwa, nie zadziało. A mogłabym dziś w PiS-ie karierę robić.

– Razem z profesor Pawłowicz. Pasowałybyście do siebie.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI



Suweren wymięka

Facebook

Mirosław Głuchowski: Tak, tak... sondaże. Statystycznie – jak idę z psem to mamy po trzy nogi. A suweren olewa i do wyborów nie chodzi – ot, cała pula idzie do Prezesa i wygrywa co mu przyjdzie do łba. Wygrał na dudach, wygrał na gęślach czy kaczach... odin sort – łuczysz ty tiepier.

Bartosz Olekszy: Trzeba dowiedzieć się tylko, jacy to ludzie sondowani byli, i już Ziobro z nimi wszystko załatwi.

Stasiu Stańczyk: Suweren pisowski zaczyna przecierać oczy.

Anna M. Kotulska: Prezes zmieści sondaże w swojej obszernej dupie, a wyborów więcej nie będzie. Cieszyć się?

Zbigniew Czarnecki: Ale nie oszukujmy się. PiS-owi dalej stoi. Nie tak wysoko i twardo, ale stoi.

Wojciech Marian Dudek: Suweren wymięka i już nie klęka...

Forum

Polar: Czy Redakcja może mi dupy nie zawracać. Toż to tylko statystyka.

IroB: Gdyby sondaże raptem pokazywały, że rośnie Palikotowi, toby znaczyło, że suweren się robi coraz mądrzejszy. Suweren schetyński jest tak samo głupi jak suweren Kaczyński. Moim zdaniem.

Zarazwracam: A kaczor jeszcze mie-wa twardego?

Canislupus: Nie wymięka, zmienia nastawienie.

Parafon: Oby kurwa siem nie zmieniło – Kurski potrafi T. Turner uśmiercić, a i ze słupkami sobie poradzi.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Pod koniec zeszłej kadencji Sejmu wizytowałem Eurokorpus, o którym w tej chwili jest tak głośno. Polecieliśmy tam wojskowym transportowcem CASA, takim, jakim lata teraz w weekendy do domu premier Szydło. W skład delegacji weszli posłowie zasiadający w sejmowej komisji obrony narodowej (SKON), której wiceprzewodniczyłem. W wyjeździe tym nie uczestniczył Antoni Macierewicz, chociaż jako szeregowy poseł był wtedy członkiem SKON. Macierewicz z reguły na tego typu wyjazdach się nie pokazywał – po prostu lekcewał obowiązki wynikające z zasiadania w komisji. Demonstrował też w ten sposób swoją nienawiść do Stefana Niesiołowskiego, ówczesnego przewodniczącego komisji.

• • •

Krótki pobyt w jednostce mieszczącej się pod Strasburgiem uświadomił mi, jak ważny jest Eurokorpus. Żołnierze i oficerowie tam wysłani w praktyce uczyli się współdziałania z innymi armiami. Takich kompetencji nie nabiera się w żadnej szkółce, a jak są one potrzebne, okazuje się na zagranicznych misjach w sytuacjach bojowych.

Eurokorpus to nie tylko załóżek wspólnej armii europejskiej. To także część sił szybkiego reagowania NATO. Jeśli w ogóle możemy liczyć na pomoc sojuszu, to właśnie Eurokorpus w wypadku zagrożenia byłby tą realną siłą na wspierającą. W krótkim czasie Eurokorpus rozwija się do sprawnej i mobilnej jednostki liczącej 65 tysięcy żołnierzy. To prawie tyle, ile liczy cała polska armia.

• • •

„Nie wierzę w niezdementowane informacje” – zwykł mawiać Aleksandr Górczakow i chociaż od czasów von Bismarcka minęło sporo lat, okazuje się to nadal aktualne. Nie pamiętam, czy podczas mojej wizyty rzecznikiem prasowym Eurokorpusu był płk Vicente Dalmau, który jest źródłem informacji o wyjściu Polski z Eurokorpusu. Pamiętam jednak, że wszyscy pracujący tam oficerowie byli nadzwyczaj profesjonalni, każde państwo delegujące swoich ludzi dbało o zachowanie odpowiedniego poziomu kompetencji. Mówiąc krótko: oficer prasowy w stopniu pułkownika z pewnością nie wysłał sobie informacji z palca i nie rozesłał „fake-newsa” do najpoważniejszych agencji prasowych. Dlatego słysząc i czytając dementi pisowskich notabli, że z Eurokorpusu absolutnie wyjść nie mamy

Nierząd w rządzie, rząd w nierządzie

Kompromitacja wobec sojuszników w Eurokorpusie może być dobrym znakiem: Kaczyński nie ogarnia.

zamiaru, byłem pewien, że są one kłamliwe.

Potwierdziło się to następnego dnia rano, gdy MON wygenerowało kolejny komunikat, jawnie sprzeczny z poprzednimi. Tym razem nie było to dementi, lecz potwierdzenie, że „Polska rezygnuje z pełnoprawnego członkostwa w Eurokorpusie”. Zdaje się, że płk Dalmau zagroził ujawnieniem dokumentów...

• • •

Co się zatem wydarzyło? Macierewicz podjął decyzję o wyjściu z Eurokorpusu przed kilkoma miesiącami. W jakiejś formie, zapewne pisemnej, została ona zakomunikowana dowództwu Eurokorpusu. Informacja wypłynęła na światło dzienne przypadkiem, podczas rutynowych rozmów z zachodnimi dziennikarzami.

Francuska agencja AFP zrobiła z tego newsa, a w Polsce sprawę nagłośniła red. Katarzyna Szymańska-Borginon z RMF FM. Następnie w obozie władzy zapanował chaos. Media domagały się natychmiastowej reakcji i komentarzy. Minister Macierewicz był niedostępny, ludzie od prezydenta Dudy nic nie wiedzieli, a rządzącym całym tym cyrklem Kaczyński po prostu się wkurzył i kazał zaprzeczać. Całkowite dementi było tego następstwem. Prezes PiS w czerwcu zeszłego roku udzielił wywiadu Michałowi Szuldrzyńskiemu z „Rzeczpospolitej”. Wyraził tam jasno swój pogląd, że Unia Europejska powinna mieć wspólną armię, egzystującą jednocześnie z armiami narodowymi. Co więcej, określił nawet kwotę, którą państwa członkowskie powinny na tę formacjęłożyć – 2 proc. PKB. Dotychczas każda myśl prezesa była przez jego otoczenie chwyтана w locie i wcielana w życie. Tym razem doszło do niespotykanej niesubordynacji: Macierewicz nie tylko zlekceważył poglądy wodza PiS, ale podjął decyzje jawnie z nimi sprzeczne.

• • •

Chaos informacyjny dotyczący armii, lekceważenie zaleceń prezesa związanych z usunięciem Misiewiczza,

listy pisane przez prezydenta do ministra – to wszystko widoczne symptomy wojny toczącej się wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości.

Macierewicz stara się wywalczyć sobie pełną autonomię, a Kaczyński mu w tym przeszkadza. Wie, że wybicie się mini-strą obrony na całkowitą niezależność oznacza de facto koniec przywództwa.

Podziały wewnątrz PiS są nieoczywiste; komentatorzy dzielący partię rządzącą na frakcję Rydzyka i resztę popełniają błąd nadmiernego uproszczenia. Obozy w obozie władzy dopiero się kształtują. Wokół Macierewicza pojawia się coraz silniejsza grupa wiernych działaczy, w kontrze ustawiają się ludzie Mariusza Kamińskiego, zapomnianego nieco, ale wciąż wyposażonego w potężne instrumenty w postaci cywilnych służb. Z boku lekko wyautowani pozostają ludzie Adama Hoffmana, z wciąż istotnymi poważnymi wpływami na spółki skarbu państwa. Tym z kolei przeciwstawia się wicepremier Morawiecki, który stołek po stołku odzyskuje wpływy w gospodarce. W tym kociołku miesza też zaciekle niewielka, ale bardzo wpływowa, grupa „energetyków” z Piotrem Naimskim na czele. Ich interesują wyłącznie strategiczne spółki skarbu państwa. Coraz mocniej rozpychają się ludzie Ziobry z Solidarnej Polski dysponujący nie tylko prokuraturą, ale i mediami publicznymi. Swoje chcą też ugrać wicepremier Gowin i jego świta spod znaku Polski Razem. Dwaj ostatni, czyli Ziobro i Gowin, są traktowani przez twarde jądro pisowskich wyznawców wodza Kaczyńskiego nieufnie – jak potencjalni zdrajcy. Również otoczenie prezydenta Andrzeja Dudy znienacka się uaktywniło, chociaż możliwości tej grupy są nadal znikome. Na tę pajęczynę partyjnej władzy należy nałożyć mapę wpływów poszczególnych biskupów,



Zdjęcia SKON

którzy całkiem bezwstydnie, ale skutecznie starają się walczyć o własne konfitury.

• • •

Wytrawny gracz, jakim był dotychczas Kaczyński, zaczyna tego galimatiasu nie ogarniać. Zarządzanie przez

kryzys wkracza właśnie w nieuchronnie następującą fazę chaosu. Zazwyczaj kończy się to wyłonieniem nowego przywództwa lub samolikwidacją organizmu ogarniętego takim procesem. Drugi scenariusz byłby zbawienny.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Tysiące ciężarówek jeżdżących po Polsce rząd PiS każe wyposażać w GPS dzierżawiony od firmy wybranej w przetargu. Tak jakby współczesne ciężarówki nie były wyposażone w zaawansowane systemy nawigacji.

Obowiązek zaopatrzenia się w „państwowe” GPS-y jest konsekwencją przyjętych niedawno przepisów. 9 marca parlament uchwalił ustawę o systemie monitorowania drogowych przewoźników towarów. Ustawa ma uderzać w oszustów, którzy nie płacili podatków, handlując na lewo olejem rzepakowym, paliwami, tytoniem czy spirytusem.

Rządowi eksperci obliczyli, że tylko na oszustwach związanych z handlem paliwami państwo co roku traci 10 mld zł, które powinny wpłynąć na konta urzędów skarbowych w postaci podatków. Ale nie wpływają, gdyż sprytni oszuści używają oleju rzepakowego do produkcji biopaliw, a według zapisów księgowych Polacy smażą na nim jajecznicę, kotlety i inne przysmaki.

Być może szacunki te są prawdziwe, być może wydumane. W każdym razie wicepremier Morawiecki podniecił się, gdy mu je pokazano. Przyjęta została ustawa o monitorowaniu przewoźników, a wśród produktów, które mają być objęte tą szczegółową kontrolą, znalazł się nie tylko olej rzepakowy, lecz także inne towary. Ich lista ciągle się wydłuża. Ostatnio mówiło się o rozszerzeniu jej o wszystkie produkty zawierające tłuszcz zwierzęcy. Oznaczałoby to, że monitoringiem objęte będą kremy i inne kosmetyki.

500+ ciężarówka

20 marca na stronach Rządowego Centrum Legislacji pojawił się projekt rozporządzenia do ustawy. Z załączników do tego projektu do-

Złoty deszcz z satelity

Przy okazji zwalczania oszustw skarbowych rząd szykuje wałek.

wiadujemy się, że monitoring dotyczył będzie 29,8 tys. firm. Każda z nich ma przynajmniej jedną ciężarówkę, a wiele kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt. Z obliczonego na podstawie liczby zatrudnionych kierowców szacunku wynika, że monitoring obejmie 153 tys. pojazdów.

Każda współczesna ciężarówka wyposażona jest we własny system GPS. Często jest tych systemów więcej niż jeden. Są to bardzo zaawansowane rozwiązania, bez których dziś nie da się funkcjonować na rynku transportowym. Pokazują nie tylko to, gdzie auto się znajduje, ale przesyłają informację, czy pojazd wiezie ładunek, czy jest pusty. Informują o stanie paliwa w baku, szybkości obrotów silnika, czasie pracy kierowcy. Mają też funkcje ochronne. W razie napadu błyskawicznie można wezwać pomoc. W razie wypadku – wezwać ratowników. Urządzenia te przekazują dane nie tylko właścicielowi pojazdu, lecz również łączą się z kilkunastoma giełdami transportowymi działającymi w Polsce i w Europie. Dzięki temu ciężarówkę można zamówić jednym przyciśnięciem klawisza w komputerze.

Wspomniane systemy obsługują różne firmy telekomunikacyjne. Na rynku jest konkurencja, dzięki czemu przewoźnicy płacą za tę usługę abonamenty wynoszące kilkadziesiąt złotych. Wystarczyłoby wprowadzenie odpowiedniego obowiązku i firmy te wysyłałyby sygnał z cięża-

rówki nie tylko do giełd transportowych, lecz również do Ministerstwa Rozwoju czy do innej rządowej instytucji. Ale wymyślono inne rozwiązanie.

500 zł miesięcznie kosztować ma dzierżawa urzędowego GPS. Urządzenie będzie następnie dołączane do ładunku objętego monitoringiem. Ładunek i ciężarówkę trzeba będzie również zgłosić w specjalnym rejestrze internetowym. Dodajmy, że funkcjonalność takiego sprzętu o lata świetlne odbiega ma od tych systemów nawigacji, w przypadku których miesięczny abonament wynosi kilkadziesiąt złotych.

500 zł być może jeszcze się zmieni. Firmy transportowe takiego obciążenia mogą nie wytrzymać. Teoretycznie nie będą musiały zaopatrzyć się w tyle urządzeń, ile mają pojazdów.

Praktycznie jednak zostaną do tego zmuszone, jeśli nie będą chciały tracić zleceń. Firma, która wygra rządowy przetarg na dostawę GPS, zarobi krocie.

Parada oszustów

Stowarzyszenia przewoźników protestują. Argumentują, że cały ten system, wymyślony przez urzędników, służyć będzie oszustom. Oszustów trudno złapać. Dlatego za niezgodność towaru ze zgłoszeniem odpowiadać mają kierowca oraz właściciel ciężarówki.

Jeśli gdzieś na drodze zostanie zatrzymana ciężarówka zawierająca ładunek, który nie został zarejestrowany, choć powinien, przewoźnik zapłaci co najmniej 20 tys. zł kary. Nawet jeśli on również został oszukany. Natomiast kierowcy takiej ciężarówki grozić będzie kara do 5 tys. zł. Chodzi zapewne o to, żeby firmy transportowe i kierowcy sami dokładnie kontrolowali, co wiozą.

PiS zdobyło władzę pod hasłami walki z korupcją i przekrętami. Wszędzie wietrzy przestępstwa, złodziei oraz oszustów. Są nimi również kierowcy. Ale skoro wszędzie wietrzy kręactwa, niech więc się zajmie swoim własnym pomysłem, który cuchnie jak padlina.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ **Szczyt przywódców unijnych** w Rzymie przebiegł gładko – podpisano Deklarację, wygłoszono kilka przemówień, ustawiono się do wspólnego zdjęcia. Nic szczególnego. Ale jak zawsze w takich przypadkach, jest też parę ciekawych wniosków. (...) Zaden z kilku przywódców unijnych nawet pośrednio nie odniósł się do **chrześcijańskich korzeni Europy**. Nikt. Tematu nie ma, i nie było. W sumie nie wiadomo, skąd się Europa wzięła. Nawet wspominając ojców-założycieli Unii, zdołano uniknąć choćby zająknięcia się o ich chrześcijańską motywację.

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 26 marca

■ Polska weszła do Europy, gdy **Mieszko I** przyjął **chrzest** w obrządku łacińskim. I tak zostało. Kłopotem jest tylko to, że obecnie to Europa porzuca swoją europejskość i zarzuca Polsce, że ona przy niej trwa.

Tomasz P. Terlikowski, Facebook, 26 marca

■ Unia Europejska obchodzi **60-lecie** podpisania Traktatu Rzymskiego, czyli swego powstania. Dorobek rewolucyjny **rosyjskich bolszewików** padł po 70 latach. Na siłę i złem niczego nie da się utrzymać. Nie wiem, czy **Unia ma jeszcze 10 lat**, czy mniej, ale twardo posuwa się drogą bolszewickiej /niemieckiej/ przemocy. Drogą do swego upadku.

Krystyna Pawłowicz, Facebook, 24 marca

■ Zanim Europę ogarnęło rewolucyjne szaleństwo, które chorobliwą świeckością zaraziło nawet część Kościoła katolickiego, elity Christianitas – a więc głęboko religijni władcy, teolodzy i mni si o światłych umysłach oraz pobożni papieże – wiedzieli, że **z islamem należy walczyć**, a nie pertraktować. (...) Daleko od **ideałów rycerskich** są liczni katolicy, od wiernych, przez księży i biskupów, na papieżu skończywszy. A przecież zwołujący **I krucjatę** Ojciec Święty Urban II jest dzisiaj błogosławionym, a twórcą zwycięskiej pod Lepanto Ligi Świętej Pius V – świętym. (...) Jeżeli więc Europa chce przetrwać, musi sięgnąć do **sprawdzonych rozwiązań**.

Michał Wałach, PCh24.pl, 23 marca

■ Jeszcze nie umilkły echa po obrazoburczej **pseudo-sztuce „Kłątwa”** wystawianej na deskach Teatru Powszechnego, kiedy redaktorzy **„Krytyki Politycznej”** serwują polskiej publiczności spot reklamowy, którego przedmiotem jest **obrażanie Jezusa Chrystusa** oraz stygmatyzacja polskich katolików. (...) Autorzy filmu (...) w perfidny sposób przeinaczają nauczanie Kościoła Katolickiego oraz paradują postacią samego Syna Bożego. W ten sposób dezinformują społeczeństwo i obrażają uczucia religijne znakomitego jego części. (...) Ta obrażająca uczucia religijne oraz zwykłe poczucie przyzwoitości wulgarna produkcja nie powinna pozostać bezkarna, a jej twórcy winni **odpowiedzieć przed wyrokiem sprawiedliwości**.

petycja do Zbigniewa Ziobry, Protestuj.pl, 27 marca

■ **Lewacy z „KP”** nie omieszkali pochwalić się także bluźnierczą produkcją na swoim facebookowym profilu. Filmik wyświetlony został wiele tysięcy razy. (...) Wykładając po raz kolejny na stół swe naznaczone demonicznym piętnem karty, lewacy z pewnością liczyli się z **reakcją środowisk katolickich**. Nie dopuśćmy, aby te nadzieje pozostały płonne. Naszą odpowiedzią powinno być pociągnięcie bluźnierców i nienawistników do odpowiedzialności prawnej. Jeśli tak się nie stanie, sami będziemy winni następstw tego zaniechania...

Lukasz Karpień, PCh24.pl, 24 marca

■ Teatr stał się narzędziem ideologicznym środowisk lewicowo-liberalnych. Ten **neomarksistowsko-liberalny duch spektakli**, w których deprecjonuje się i ośmiesza wartości narodowe, szydzi się z symboliki religijnej, atakuje się Kościół i rodzinę, to są najczęstsze elementy, na których teatr buduje swoją działalność. (...) Wiadomo, że obecnie trwa rewolucja kulturowa, obyczajowa, aksjologiczna i w ramach tej ewolucji teatr, reżyserzy, autorzy sztuk powołują się na wolność totalną, wolność artystycznej ekspresji, próbując usprawiedliwić swoje niecne działania, a to jest fałszywe usprawiedliwienie, bo **absolutyzowana wolność odezwana od prawdy** jest zaprzeczeniem sztuki.

Temida Stankiewicz-Podhorecka, Radio Maryja, 2 marca

■ Nie mam żadnych wątpliwości co tego, że **katecheza powinna być w szkole**. Odwołam się tu do słów pana profesora Jana Dudy, ojca naszego Prezydenta, które padły podczas spotkania dyrektorów szkół katolickich na Jasnej Górze. Mówił, że często dyskutuje z kolegami kwestionującymi obecność religii w szkole. On na to odpowiada pytaniem, jak często w życiu wykorzystuje się wiedzę o ciałkach czy mitochondriach? A jak często dokonuje się wyborów moralnych? Dlatego – jego zdaniem – **religia jest najważniejszym z przedmiotów** nauczanych w szkole. I całkowicie się zgadzam z panem profesorem.

ks. Adam Langhammer, Fronda.pl, 26 marca

■ Każda forma wspólnego życia na sposób małżonków, tzn. jako mężczyzna i kobieta, poza **ważnym małżeństwem** sprzeciwia się zasadniczo woli Boga-Stwórcy, czyli także Jego przykazaniom. Taki fakt **nie może być uznany** przez **żadną instytucję państwową** czy kościelną za realnie możliwą.

ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 28 marca

■ Człowiek, który jest przeświadczony o tym, że życie to tylko jeden cykl narodzin i śmierci, jest naprawdę **godny pożałowania**. (...) Ludzie niewierzący atakują wartości chrześcijańskie, deprecjonując je, liżą wiarę i bezczeszczą symbole religijne. Wiara jest dla nich zabobonem, a ludzie wierzący w Jezusa ciemnogradem. Ta pycha, bufonada, irracjonalne poczucie wyższości, jakie mają **ateiści** nad osobami wierzącymi jest świadectwem ich **amoralności i cynizmu**.

Kamil Bazalak, blog, 27 marca

■ Chciałam dzisiaj szczególnie **pozdrowić** Wszystkich **chodzących na raty!**

Magdalena Ogórek, Twitter, 27 marca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Spis cudzołożników

Bardziej niż ognia piekielnego polski Kościół boi się księży dzieci i wnucząt.

2 lata temu przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki kazał policzyć dzieci, których ojcami są księża. W tym celu powstał specjalny zespół duchownych, na którego czele stanął główny ekonom KEP ks. Janusz Majda. W lutym liczący ponad 200 stron poufny raport trafił na biurko prymasa. Jest co poczytać...

Chociaż nie napisano tego wprost, można się domyślić, że raport powstał pod wpływem wydarzeń, które nastąpiły po nagłej i niespodziewanej śmierci ks. prof. Waldemara Irka, rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Irek zmarł w roku 2012, pozostawiając po sobie spory majątek oraz syna Jakuba, którego matka zażądała wielomilionowego spadku zapisanego w testamencie Kościołowi (tę historię opisujemy w ramce).

...

Raport odpowiada na 6 głównych pytań:

– Ilu polskich księży i zakonników ma dzieci; ile jest tych dzieci?

– Kim są matki dzieci?

– Jaka jest sytuacja materialna tych nieformalnych księży rodzin?

– W jakim stopniu o byt tych rodzin dbają ojcowie?

– Jakie skutki finansowe dla Kościoła mogą spowodować roszczenia rodzin po śmierci księży?

– Jak się przed takimi roszczeniami zabezpieczyć?

Spis zawiera tylko „pewne i potwierdzone” dane; autor (autorzy) zapewnia, że nie brał pod uwagę plotek ani złośliwych supozycji. Nie znaczy to, że ojcostwo każdego polichzonego księży dziecka jest stwierdzone urzędowo; takich przypadków jest mniej niż 10 proc.

...

W Polsce jest 133 biskupów. Dwunastu z nich żyło lub żyje w nieformalnych związkach i ma potomstwo. Rekordzista (biskup senior) ma troje dorosłych dzieci, które – z jednym wyjątkiem – założyły własne rodziny, przyszło w nich na świat pięcioro biskupich wnucząt. W raporcie nie ma informacji, czy wnuczki wiedzą, kim jest ich dziadek ani czy dziadek



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Liczba duchownych	Liczba dzieci duchownych	Liczba dzieci	Liczba wnucząt
30 937	6834	9562	711

wspomaga je finansowo. Jest za to informacja o tym, że jeden z synów biskupa został księdzem i ma nieślubnego syna, czyli biskupiego wnuczka.

W sumie wszyscy polscy biskupi mają szesnaścioro dzieci i dziewięcioro wnucząt.

Z ponad 29 tysięcy księży diecezjalnych i zakonnych „potwierdzone” potomstwo ma prawie 7 tysięcy (dokładnie 6740). Rekordzista – 40-letni wikary z Małopolski – dorobił się ośmiorga dzieci z trzema różnymi kobietami. Parafia, w której obecnie pracuje, jest jego dwunastą placów-

ką – tak często z oczywistych powodów był przenoszony przez zwierzchników.

Wszyscy polscy księża mają 9459 dzieci, z których 1890 ma 18 lat lub więcej. Księżych wnucząt jest 702.

Nawet braciszki żyjący w klasztornej celi mają dzieci. Z 1,5 tysiąca braci zakonnych 82 dorobiło się potomstwa. W sumie mają 87 dzieciaków i ani jednego wnuczka.

...

Z raportu wynika, że statystycznie najczęściej i najwięcej dzieci mają najmlodszy księża – do 30. roku życia. Najlepiej zaś prowadzili się i prowadzą księża starej daty, powyżej pięćdziesiątki. I właśnie ci starsi prze-

Wieści z kruchty

➤ Sąd w Krakowie skazał na 2 lata więzienia 34-letniego Dominika M., oskarżonego o podpalenie w nocy z 5 na 6 kwietnia 2002 r. zabytkowego kościoła na Woli Justowskiej w Krakowie. Policja poszukiwała podpalacza przez 11 lat. Dominik M. podpalił drewnianą świątynię pw. Najświętszej Marii Panny Królowej, bo założył się z kolegami o skrzynkę piwa. Kościół został zniszczony prawie całkowicie. Straty oszacowano na 2,8 mln zł. Podpalacza obciążyli zeznania trzech grup niezależnych świadków, m.in. koleżanki jego byłej żony, która zapisała w pamiętniku, że Dominik M. podpalił kościół i wygrał skrzynkę piwa.

➤ Roztraskano figurę Jezusa Chrystusa przy ul. Czyżewskiego w Gdańsku-Oliwie. Policja z Gdyni ujęła dwóch nastolatków, którzy, jak ustalono, przedostali się przez płotek, stłukli szybę,

wyjęli gipsową figurkę i rozbili ją o chodnik. Za akt profanacji i zbezczeszczenie obiektu kultu religijnego odpowiedzą przed sądem rodzinnym i dla nieletnich. Na marginesie tego wydarzenia lokalna prasa przypomina, że przed rokiem nieznany do tej pory sprawca rozbil w nocy figurę Chrystusa przy kościele Najświętszej Marii Panny Królowej Różańca Świętego na Przymorzu. Są rodziny, które mają niefort.

➤ Korzystając z osłony nocy, trzech nastolatków pomalowało sprayem kilka budynków w centrum Kielc. Wśród zniszczonych budynków jest kuria biskupia. Poweselała.

➤ Niespodzianka w konkursie Makabry. Antynagroda przyznawana jest budowlom szczególnie brzydkim, niefunkcjonalnym, niepasującym do otoczenia. Zwycięzcy upatrywano w kościele Marii Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła w Toruniu, zwanym potocznie kościołem Rydzka. Ale w ostatniej chwili wyprzedziła go Świątynia Opatrzności Bożej

w Warszawie. Uczestnikom konkursu gratulujemy trafnej decyzji.

➤ Prokuratura Okręgowa w Słupsku umorzyła dochodzenie w sprawie bydgoskiego Zgromadzenia Ducha Świętego pod opieką Niepokalanego Serca Maryi Panny, tzw. duchaczy. Chodziło o finansowanie zgromadzenia. Nowy prokurator oskarżył poprzednika o defraudację i przyjęcie korzyści majątkowej. Twierdził, że tamten wraz z ekonomem zdefraudowali w latach 2004–2014 10,5 mln zł. Poza tym mieli przyjąć łapówkę w wysokości 25 tys. zł za pomoc przy sprzedaży działek należących do zgromadzenia. Prokurator uznał, że zgromadzenie podlega prawu karnicznemu, w które prokuratura nie może ingerować, a sprawy majątkowe zgromadzenia nie podlegają kontroli organów państwowych. Czyli przestępczość wewnątrzkościelna nie obchodzi państwa?

➤ Prezydent Andrzej Duda odznaczył Brązowym Krzyżem Zasługi Dominika Górno z Poznania. Górny wraz ks. Rafałem Ostrowskim z parafii

CO TO ZA ŻÓŁTA PLAMKA?
TO NASZA SZYDEŁO!



Rys. TOMASZ WIATE

ważnie nie mają nic przeciwko temu, że-
by ich ojcostwo było urzędowo uznane.

Księża są dobrymi ojcami, dbającymi
o bezpieczeństwo materialne dzieci i ich
matek. Na palcach kilku rąk można poli-
czyć ojców w sutannach, którzy nie in-
teresują się losem swoich pociec. (Wyda-
je się nam, że ten rozdział raportu obar-
czony jest błędem: skoro księża nie łożą
na dzieci, to skąd wiadomo, że się przy-
znają do ojcostwa?).

Wzór opieki księdza nad nieformalną
rodziną wygląda zwykle tak: ksiądz ku-
puje kobiecie mieszkanie, nierzadko sa-
mochód i mniej lub bardziej regularnie
płaci „na dziecko”. Większość księży
utrzymuje z konkubinami więź, odwie-
dzając je i udając życie rodzinne.

• • •

Najwięcej dzieciatych duchownych
jest w Polsce południowo-wschodniej
(w diecezjach przemyskiej, rzeszowskiej,
tarnowskiej, zamojsko-lubaczowskiej
i lubelskiej) oraz północnej (diecezje
szczecińsko-kamieńska, koszalińsko-
kołobrzeska oraz pelplińska). Pierwszy
region jest bastionem konserwatyzmu,
wierni, jeśli w ogóle idą tam na wybory,
to głosują na PiS; w drugim popierają
głównie Platformę. Tym, co łączy oby-
dwa regiony, jest bieda typowa dla tere-
nów wiejskich i popegeerowskich. Tam
wpływy Kościoła i jego funkcjonariuszy
tradycyjnie są znaczne, a autorytet księ-
ży pomaga im w podbojach miłosnych.

• • •

Kim są matki?

**Wbrew obiegowym opi-
niom księżymi kochankami
i matkami ich dzieci rzadko
zostają gosposie lub nie-
wiasty zatrudnione na ple-
banii w innym charakterze.
Są to przeważnie młode,
a nawet bardzo młode pa-
rafianki. Średni wiek tych,
które urodziły księdzu
dziecko, wynosi 24 lata.
70 procent ma pracę,
a większość tych,
które nie pracują, stanowią
uczenice i studentki.**

Księżę konkubiny z reguły są ciche
i pokornego serca. Nie afiszują się zwią-
kami z duchownymi, nie nalegają
na urzędowe potwierdzenie ojcostwa, nie
wnoszą sądowych spraw o alimenty. Bio-
rą to, co księża im dają: trochę czasu, tro-
chę uczuć, trochę pieniędzy...

• • •

Autor raportu sformułował 2 wnioski.
Pierwszy dotyczy bieżących świadczeń

Sprawa ks. Irka

Ks. prof. Waldemar Irek był szano-
wanym i wpływowym duchownym,
rektorem Papieskiego Wydziału Teolo-
gicznego we Wrocławiu. Spodziewano
się, że zostanie biskupem. W roku
2012 w wieku 55 lat nagle zmarł
po rozległym zawale serca. W testa-
mencie cały prywatny majątek – dom,
samochód, dzieła sztuki warte kilka mi-
lionów złotych – zapisał Kościołowi.
Wówczas pojawiły się konkurentki
do spadku: siostrzenica oraz Wiesława
Dargiewicz, która twierdziła, że Irek
jest ojcem jej syna Jakuba, który jako
jedyńy zstępny powinien odziedziczyć
majątek po zmarłym duchownym. Wy-
buchł skandal. Rozpoczęła się niewy-
godna dla Kościoła batalia sądowa.
W celu ustalenia ojcostwa pobrano
materiał genetyczny ze zwłok księdza,
które sąd polecił ekshumować. Każdą
rozprawę relacjonowały media, szcze-
gólnie prasa bulwarowa.

Kościół, który początkowo walczył
o schedę po swoim funkcjonariuszu,
w końcu odpuścił, a na polu walki po-
zostały tylko siostrzenica Irka oraz ma-
tka jego syna. Po czterech latach sąd
rozstrzygnął spór, orzekając, że pozo-
stawiony przez księdza majątek dziedzi-
czy Jakub. Do czasu, aż osiągnie pełno-
letność, majątkiem zarządza matka.

Hierarchia kościelna wystraszyła
się, że inne kobiety wezmą przykład ze
świadomej swoich praw Dargiewicz
i, ośmielone jej sukcesem, sięgną
po prywatne dobra zmarłych duchow-
nych. Należało coś z tym zrobić...

materialnych. Słowo „strata” nie pada,
ale z wywodu wynika, że to, co księża
płacą na dzieci, uszczupla majątek Ko-
ścioła. Jeśli przyjąć, że na każde dziecko
księża przeznaczają tylko 500 zł mie-
sięcznie, to wysokość tych alimentów
wynosi ok. 40 mln zł rocznie (w raporcie
wzięto pod uwagę jedynie dzieci poni-
żej 18. roku życia).

Drugi wniosek jest bardziej ogólnej
natury. W obecnym stanie praw-
nym – w przepisach prawa powszechnego
i prawie kanonicznym – nie ma sku-
tecznej ucieczki przed roszczeniami
spadkowymi po ewentualnej śmierci
księdza-ojca. Autor raportu, mimo przy-
krych doświadczeń Kościoła z Wiesławą
Dargiewicz, konkubiną ks. Irka, wywo-
dzi, że większość kobiet jednak nie zde-
cyduje się na ujawnienie takich spraw
z powodu wstydu, ostracyzmu i napię-
towania, szczególnie w małych środowi-
skach. Gdyby jakaś niewiasta chciała
pójść drogą kochanki ks. Irka, zaleca się
zachowanie daleko idącej dyskrekcji, nie-
wywlekanie sprawy na światło dzienne,
przeciąganie i pozorowanie negocjacji,
nakłanianie do ustępstw itp.

PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

ANDRZEJ SIKORSKI

sikorski@redakcja.nie.com.pl

św. Rodziny w Poznaniu jest twórcą tele-
dysku „Chrzest Polski 966”, który miał za-
praszać na obchody 1050. rocznicy
chrztu Polski. Górny napisał do niego pio-
senkę. Teledysk stał się obiektem krytyki
i drwin. Po niedługim czasie poznańska
kuria, jako pomysłodawca teledysku, po-
prosiła jego autorów o usunięcie produk-
cji z internetu. Jak przyznał rzecznik kurii
ks. Maciej Szczepaniak, stało się tak
„głównie ze względów estetycznych”.
Brazowy krzyż też nie grzeszy urodą.

➤ W niedzielny wieczór w miejscowości
Łaszczów w powiecie tomaszowskim pi-
jany kierowca wpadł do rowu. Miał 4 pro-
mle. 56-letni kierowca wytłumaczył poli-
cantom, że wracał z kolegą z odpustu,
który odbywał się w Łaszczowie. Co mu
odpuszczono, to jego, ale teraz ma zakaz
prowadzenia do roku 2020.

➤ Marek Jopp, radny z Chełmży i prze-
wodniczący SLD w Toruniu, dostał się
na studia podyplomowe z ochrony środo-
wiska w Wyższej Szkole Kultury Społecz-
nej i Medialnej w Toruniu. Studiów jednak
nie rozpocznie. Gdy pojawił się w szkole
na pierwszych zajęciach, poprosił go dzie-

kan, aby zakomunikować, że władze
uczelnii oczekują od niego zaświadczenia
od proboszcza. Jopp jest niewierzący
i z oczywistych powodów nie może przed-
stawić żądanego dokumentu. Znamy, że
Jopp wpłacił wpisowe za pierwszy se-
mestr, a kierunek, który wybrał, czyli „Po-
lityka ochrony środowiska – ekologia i za-
rządzanie”, jest dofinansowany ze środ-
ków publicznych, ściślej – przez Narodo-
wy Fundusz Ochrony Środowiska i Go-
spodarki Wodnej kwotą ponad 285 tys. zł.
Jopp zapowiada, że nie odpuści i jeśli nie
znajdzie sprawiedliwości w Polsce, po-
skarży się Europejskiemu Trybunałowi
Praw Człowieka w Strasburgu.

➤ Policja w Przeworsku została posta-
wiona na nogi wiadomością o włamaniu
do miejscowego kościoła i kradzieży pie-
niędzy. Zginęła skarbonka, w której było
ok. 600 zł. Do sforsowania zamka włamy-
wacze posłużyli się drutem, złodzieje to
dwaj parafianie w wieku 9 lat. Przyznali
się do winy. Chłopców czeka zapewne
obniżenie stopnia z religii.

JAN

Wieści na użytek pasterzy i owieczek
czerpiemy z prasy lokalnej.

Żydzi katolikom ukradli te kupy

W Chojnicach doszło do głośnego i roz-
głoszonego pęknięcia na linii władza–
Kościół. Ks. Janusz Chyła z lokalnej parafii
Matki Bożej Królowej Polski postanowił,
że burmistrz Arseniusz Finster nie jest go-
dzien nieść krzyża podczas chojnickiej
drogi krzyżowej, albowiem miasto Choj-
nice chce finansować zabiegi in vitro.

Za każdym razem, gdy słyszę o zaprzysięgłych wro-
gach in vitro, antykoncepcji czy badań nad komórka-
mi macierzystymi, przypominam mi się wiekopomne
dzieło zatytułowane „Kanalizacja miasta Warszawy
jako narzędzie judaizmu i szarlatanerii w celu
zniszczenia rolnictwa polskiego oraz wytepienia
ludności słowiańskiej nad Wisłą”. Anonimowy au-
tor – podpisujący się „F. R., rolnik nadwiślań-
ski” – z niezwykłą dobitnością dowodzi toksyczności
idei „higienistów”, którzy w żydowsko-kapitalistycz-
nym spisku odebrali ludności wsi gówno mieszkań-
ców miast. Jego język jest wprawdzie nieco archaicz-
ny – broszura pochodzi z roku 1900 – ale sposób my-
ślenia nie zestarzał się ani
na jotę.

Kościół i jego krucjatorzy,
walczący dziś z postępowym medycyny, powołują się na jej
niezgodność z planem bo-
żym – „oddziela zapłodnie-
nie od aktu małżeńskiego,
który jest przewidzianą
przez Stwórcę metodą na
poczęcie się nowego dziec-
ka”; na pseudonaukę – „le-
karze po pierwszym spoj-
rzeniu na twarz dziecka
wiedzą już, że zostało po-
czone z in vitro, bo ma do-
tykową bruzdę” i na pseu-
dologikę – „z ludzkiego
zarodka wyrośnie czło-
wiek, a nie zebra czy kot,
więc zarodek jest człowie-
kiem”. Nie stronią także
od obrażania zarówno ro-
dziców, stosujących me-
todę zapłodnienia poza-
ustrojowego, którą na-
zywają „wyrafinowaną
aborcją”, jak i dzieci,
które, wedle ich słów są
„wyprodukowywane”
w sposób „niegodziwy”, procedurą „znaną
w hodowli roślin i zwierząt”. Nie zapominają także
o apokaliptycznych wizjach sztucznych społe-
czeństw, składających się z osobników hodowanych
na zamówienie, co naturalnie natychmiast przywo-
dzi im na myśl hitlerowską eugenikę – wszystko to po-
sumowują szantażem wobec władz wszelkiego szcze-
bla, których chrześcijańskim obowiązkiem jest nie
tylko zaprzestanie finansowania metody in vitro ze
środków publicznych, ale też jej pełna delegalizacja.

Tymi samymi drogami wędrowały myśli XIX-wiecz-
nych obrońców kupy.

Po pierwsze zatem – nauka: „Ekonomia poli-
tyczna wyjaśnia, że rozwój ekonomiczny i postęp
racjonalny danego narodu zależy od ilości pier-
wiastków płodotwórczych dostarczanych połam
wiejskim w formie nawozów”.

Po drugie – logika: „Jeżeli człowiek spożywa naj-
celniejszą treść produkcji rolnej, to nie dziwnego,
że ekskrementa ludzkie będą przedstawiać najwyż-
szą potęgę płodotwórczą”.

Po trzecie – historia. W starożytnym Rzymie ka-
nalizacja doprowadziła do upadku: „Urodzajność
gleby i bogactwa przyrodzone przypadły w kana-
łach. Gospodarne, piękne i kwitnące zdrowiem
matrony i dziewice wiejskie stały się próżniaczkami,
malowanymi, zdenerwowanymi emancypantkami
i prostytutkami miejskimi”.

Po czwarte – wiara: „Nieczystości kloaczne da-
ne przez samą Opatrzność jako źródło nigdy niega-
snącego życia, wiecznej zieleni i nieustannego roz-
woju kulturalnego ludzkości...”; a zaraz za wiarą
trochę mowy nienawiści: „...pod naciskiem od-
wiecznych gwałtów i materializmu pogaństwa ży-
dowskiego nad przyrodą Bożą i pracą produkcyjną

napełniły krzywdą społeczeństwa kieszenie kultur-
nika germańsko-żydowskiego Lindleya i jego szaj-
ki”.

Po piąte – jeszcze trochę mowy nienawiści:
„Rozwojowi handlu zbożem ruskim zawdzięczać
potrzeba, że na wszystkich ulicach Warszawy spo-
strzegamy rozjeżdżających się w wspaniałych kare-
tach spanoszonych Żydów i ich wyfiokowane me-
giery”.

Po szóste – zdrowy rozsądek kontra pseudonau-
ka tzw. postępowców: „O zupełnej nieszkodliwości
dla ludzi nieczystości kloacznych świadczy zdro-
wie kwitnące robotników zajmujących się specjal-
nie oczyszczaniem ustępów. I gdzież tu przypusz-
czać istnienie mikrobów chorobotwórczych – chy-
ba wymarzonych w pustych głowach pismaków
brukowych lub przewrotnych mózgach ludzi złej
woli”.

Po siódme – apokalipsa: „Wznoszą się wielkie
kamienice i fabryki, układają bruki drewniane, za-
prowadzają parki w grodzie mazowieckim, powięk-
sza się liczba kolei w kraju i parostatków na Wiśle,
bogacą się specjaliści-szarlatani naukowci, ge-
szefciarze fabrycz-
ni i handelesi zbo-
żowi”.

Po ósme wresz-
cie – właściwa legi-
slacja: „Kasować
instytucje, urzędze-
nia i budowy mate-
rializmu i talmu-
dyzm w Europie,
a zwracać ziemi kar-
micielce jej siły ży-
wotne przepadające
obecnie w kanałach
miast; tępić judaizm
postępowy, a ożywiać
duchowo i fizycznie
gasnące ludy rolnicze,
jest zadaniem filozofii
naturalnej i Ewangelii
Świętej, obowiązkiem
prawodawców, mężów
nauki, monarchów i pa-
piestwa. Dla położenia
tamy potężnej przeciw
zniszczeniu bogactw
przyrodzonych i sił pło-
dotwórczych ziemi kar-
micieli w kloace mili-
ardów żydowskich i sku-
tecznego przeciwdziałania rozwojowi epidemii ju-
daistycznej w organizmie narodów słowiańskich,
potrzeba dążyć nieustannie do tego jedynego środ-
ka higienicznego i ekonomicznego, zapewniającego
trwale zdrowotność i dobrobyt ludów, ażeby wy-
wózka nieczystości miejskich wyłącznie na pola
wiejskie była uskuteczniąna”.

Mimo tak płomiennej i wszechstronnej argumenta-
cji

**obrońcom wiary i polskości
nie udało się zatrzymać
kanalizacji miast.
Nie zatrzymają też
postępu medycyny w dziedzinie
antykoncepcji, zapłodnienia
pozaustrojowego, wykorzystania
komórek macierzystych
w medycynie regeneracyjnej
czy bezpiecznej farmakologicznej
aborcji – tyle tylko,
że przegrywając tę walkę,
skutecznie zatruwają nam życie.**

Na pocieszenie możemy powiedzieć, że przyjdzie
czas, gdy czytając nauczanie Kościoła o in vitro, lu-
dzie będą z radości sikać po nogach – całkiem jak my
dziś nad wykładem o świętej kupie.

AWŁ

Trumienka jak ziarnko maku

3-milimetrowy embrion w hierarchii społecznej zajmuje wyższe miejsce niż 2-metrowy bezdomny.

Rodzina miast czczących zygoty jest wielodzietna i cały czas się rozrasta. Ostatnio powiększyła się o Konin, miasto zarządzane przez prezydenta z SLD i radę miejską, w której Sojusz, kolaborując z PO, ma większość. Poszło gładko: na wniosek rajcy Prawa i Sprawiedliwości prezydent dopisał do wydatków budżetowych inwestycję o nazwie „finansowanie godnego pochówku dzieci zmarłych w okresie prenatalnym, a których pochówkiem nie zajęła się rodzina i wyznaczenie niewielkiej kwatery na cmentarzu komunalnym”, rada jednogłośnie poprawkę przyjęła i urząd miasta zawarł umowę na „opracowanie trzyvariantowej koncepcji nagrobka dzieci martwo urodzonych oraz zagospodarowania placu przynależnego do grobu”.

Gdy 3-wariantowa koncepcja zostanie opracowana, miasto wybierze najpiękniejszą, zbuduje nienarodzonemu zmarłemu pomnik i będzie finansować ich pogrzeby.

Pierwszy ma się odbyć 15 października, bo to Dzień Dziecka Utraconego – święto ustanowione przez świecką organizację Rodzice Po Stracie, ale zawłaszczone przez Kościół wykorzystujący każdą okazję do szerzenia naki o świętości embriona.

W Koninie będzie tak jak wszędzie: pod przykrywką pogrzebów dzieci chowane będą zygoty.

Parawan

Joanna Szydłowska z konińskiego urzędu miejskiego poformowała mnie, że:

a) rozporządzenie ministra zdrowia w sprawie postępowania ze zwłokami i szczątkami ludzkimi stanowi, że „za zwłoki uważa się ciała osób zmarłych i dzieci martwo urodzonych, bez względu na czas trwania ciąży”;

b) ustawa o cmentarzach głosi, iż obowiązkiem gminy jest zorganizowane pochówku niepochoowanych przez rodzinę zwłok;

c) ponieważ ciała wszystkich dzieci martwo urodzonych bez względu na czas trwania ciąży są pełnoprawnymi zwłokami, w przypadku niepochoowania ich przez najbliższych obowiązek ich godnego pochowania spoczywa na gminie”.

Czyli: Konin wypełnia jedynie ustawowy obowiązek.

Do rodziny miast realizujących ustawowy obowiązek oprócz Konina należą Wrocław, Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń, Łomża, Dojlidy, Licheń, Warszawa i bez mała 100 innych miejscowości. Samorządy nie tylko lokują publiczne pieniądze w mogiłach. Płacą za pomniki nienarodzonych (we Wro-

clawiu na monument wydać 100 tys. zł), urny, organizację i oprawę pogrzebów, w tym za usługi księży. I twierdzą, że wydatki są zasadne, bo pozwalają zaspokajać potrzeby wspólnoty polegające na pochówku nienarodzonych zmarłych. No i wypełnić wynikającą z przepisów obług.

Ale za prawnym parawanem kryją się religijne i ideologiczne treści, a samorządy w istocie zaspokajają potrzeby wierzących w człowieczeństwo od poczęcia, legitymizując przy tym teorie szamanów w sutannach.

Burdel

Rozporządzenie w sprawie postępowania ze zwłokami i szczątkami ludzkimi sformułowane w 2001 r. i początkowo nie zawierało passusu „bez względu na czas trwania ciąży”. Według ówczesnego stanu prawnego status zwłok ludzkich miały tylko ciała dzieci martwo urodzonych, a martwe urodzenie definiowano jako „zgon płodu przed jego całkowitym wydaleniem lub wydobyciem z ustroju matki po upływie 22. tygodnia ciąży”. Zarodek do 22. tygodnia ciąży traktowano tak, jak na to zasłużył – uznawano, że to odpad medyczny i wraz z innymi odpadami utylizowano. Nowelizacji przepisów dokonano w 2006 r., w czasie premiershipy Jarosława Kaczyńskiego, pod naciskiem Kościoła, dopisując kawałek, stanowiący, że dzieckiem i człowiekiem jest embrion, nawet gdy ciąża trwa sekundę.

Stwierdzenie, że zwłokami są wszystkie martwo urodzone embriony jest absurdalne, bo definicja martwego urodzenia w sposób oczywisty wyklucza dowolny wiek płodu. Ale pojęciowy burdel to zabieg celowy: dzięki wymieszanu poronień z martwymi urodzeniami woda jest mętna i łatwiej manipulować opinią publiczną, bajdurząc o dzieciach utraconych, nienarodzonych zmarłych i rodzicach po stracie.

Wrażliwość

W Wojewódzkim Szpitalu Zespolnym w Koninie w zeszłym roku zanotowano 6 martwych urodzeń i 225 poronień. Mieczysław Piotr Czerwiński-Mazur, wicedyrektor placówki ds. leczenia, na moje pytanie – „W ilu przypadkach po martwych urodzeniach i poronieniach rodziny

nie wykazały zainteresowania pochówkiem i pozostawiły zwłoki w szpitalu?” – nie odpowiedział. Za to zafundował następujący wywód: „Gdy pomyśli pan o emocjach, jakie przeżywa niedoszła matka i ojciec, gdy dochodzi do martwego urodzenia, być może zrozumie pan, że – jak w wielu sprawach związanych ze zdrowiem i życiem człowieka – są to i zawsze będą tematy trudne, sfery ogromnej ludzkiej wrażliwości, wymagające delikatności i subtelności, której także i Panu życzę przy opracowywaniu tego tematu”.

Wicedyrektor świadomie w swym wykładzie użył pojęcia martwego urodzenia, bo – jak stwierdził – nie interesuje go stosowane przez ginekologów rozróżnienie między martwym urodzeniem a poronieniem. Ale choć

podane przez niego dane były skąpe, to niezbicie wskazują, że we władanym przez SLD Koninie pochówki martwo urodzonych będą rzadkie i miasto głównie będzie grzebać zygoty.

Bankructwo

Lesław Ciesiołka, rzecznik Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Klinicznego w Poznaniu: – W ubiegłym roku w 88 przypadkach poronień rodziny nie wykazały zainteresowania pochówkiem i pozostawiły zwłoki w szpitalu, natomiast nie odnotowaliśmy przypadku braku zainteresowania martwym urodzeniem. Płód lub materiał tkankowy po poronieniu, jeśli nie zostały odebrane przez najbliższych, przechowujemy trzy miesiące. Po tym

czasie przekazujemy do kremacji. Pochówek prochów organizowany jest przez ośrodek pomocy rodzinie.

Konin i Poznań nie są wyjątkami – zgonów płodu po upływie 22. tygodnia ciąży, czyli martwych urodzeń, notuje się w Polsce 2,2 tys. rocznie, poronień zaś – zakończeń ciąży trwającej krócej niż 22 tygodnie – ponad 40 tys. W większości przypadków rodziny poronionych nie wykazują zainteresowania pochówkiem.

Tymczasem do 4/5 poronień dochodzi w pierwszym trymestrze, w ostatnim tygodniu tego prawidłowo rozwinięty płód waży 15 g i mierzy 6 cm.

Najmniejszy płód pochowany w Rzeczypospolitej miał 3 mm, rekord to trudny do pobicia, ale fanatyczki mogą dokonywać pogrzebów zygot jeszcze mniejszych rozmiarów. Czym ZUS doprowadzą do całkowitego bankructwa, bo Sejm w pocie czoła pracuje nad projektem przepisów pozwalających na połyk zasiłku pogrzebowego bez względu na czas trwania ciąży.

Wydatki oszacowano na 170 mln zł rocznie, ale rozwiązyh, lykających poronne pigułki dam, nie uwzględniono. Gdy wezmą się do dzieła, biada emerytom i rencistom, bo każda jest w stanie poronić przynajmniej raz w miesiącu, a wysokość zasiłku pogrzebowego to 4 patyki.

Obchody

W wielkiej i niepodległej, czyli kłęczącej przed biskupami Polsce płód to panisko pełną gębą, dlatego swoje święto ma 2 razy w roku: październikowy Dzień Dziecka Utraconego i marcowy Dzień Świętości Życia. Ten ostatni z hukiem obchodzono całkiem niedawno; pogrzebom, homiliom i modlitwom nie było końca.

Bezdomni, a więc osobnicy o organach nieco lepiej ukształtowanych niż płody, świętują tylko raz – w kwietniu z okazji Dnia Ludzi Bezdomnych.

Niedawno było głośno o śmierci bezdomnego Polaka w Watykanie. Tak się złożyło, że jego pochówek częściowo sfinansował koniński Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie. W Polsce Kaczyńskiego embrion zajmuje wyższe miejsce w hierarchii społecznej, więc należy się mu pogrzeb wspaniały i w całości sfinansowany ze środków publicznych.

Polska to bogaty kraj i już prawie 1,5 roku nie jest w ruinie.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikalajczyk@redakcja.nie.com.pl



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Więści gminne i inne

■ Oryginalnym poczuciem humoru, a zarazem sprytem popisała się uczennica II klasy gimnazjum w miejscowości Trzcianna w powiecie monieckim. Razem z dwiema koleżankami rozpuściła w napoju tabletki na przeczyszczenie. W czasie wuefu dziewczyny podały napój dwóm koleżankom. Efekt był podobno natychmiastowy. Ofiary żartu z objawami zatrucia zostały przewiezione do szpitala. Trafiła tam też sprawczyni zamieszania. Widząc, co się stało, dziewczyna także napiła się mikstury, aby oddalić od siebie podejrzenia.

■ W fabryce BMW w Monachium dwaj Polacy pracowali przy montażu elementów układu wydechowego. Robotę umilił sobie alkoholem, dopalaczami i skrętami z syntetycznej mieszanki ziół. W pewnej chwili źle się poczuł. Podobno zemdleli

ODDZWONIE PÓŹNIEJ, TERAZ NIE MOGĘ PRZEKLINAĆ



w szatni. Produkcja została wstrzymana na 40 minut. – To pierwszy raz, gdy do zatrzymania linii produkcyjnej dochodzi przez alkohol czy narkotyki – poinformował rzecznik BMW. Straty szacowane są na około miliona euro. Polak potrafi.

■ 20-letni obywatel Armenii kilkanaście razy próbował wjechać na teren Unii Euro-

pejskiej przez przejście graniczne w Medyce. Bez skutku. Za każdym razem otrzymywał decyzję o odmowie pozwolenia na wjazd, gdyż nie posiadał wizy. Zdesperowany Ormianin podjął próbę przejścia do Polski przez zieloną granicę. Dla zmylenia strażników szedł na czworakach, udając zwierzę. Strażnicy rozpoznali w nim człowieka.

■ 40-letnia mieszkanka Leżajska pokłóciła się z ojcem. Po kłótni zabrała nożyczki i poszła na spacer. Nożyczkami rysowała karoserie mijanych samochodów. Uszkodziła ok. 40 pojazdów. Ta liczba może być większa, bo do komendy zgłaszają się kolejni poszkodowani. Po zatrzymaniu tłumaczyła, że chciała w ten sposób zemścić się na ojcu. Miał 40 aut?

■ Organizacja powiatowa Prawa i Sprawiedliwości w Sejnach wyrzuciła ze swych szeregów członka, lat 38, który zagrał w filmie pornograficznym. Filmik dostał się do sieci. We wniosku do władz regionalnych napisano, że działał on z niskich pobudek, bo dla pieniędzy. Wyrzucony członek walczy o przywrócenie. Twierdzi, że aktywnie działał w PiS i godnie reprezentował partię, ale ma też prawo do życia intymnego. Wytoczył sprawę swojemu byłemu zwierzchnikowi partyjnemu za ujawnienie szczegółów z jego życia prywatnego. – Nie znam tej sprawy i nie decydowałem o wykreśleniu tego pana z list PiS-u. Natomiast jeśli to prawda, że zagrał

w filmie pornograficznym, to decyzja była słuszną z uwagi m.in. na etos, który budujemy od lat – twierdzi poseł Jarosław Zieliński, członek komitetu politycznego PiS. A przecież winowajcy etos dobrze stoi.

■ Jan P., szczeciński radny Platformy Obywatelskiej, ma przy Puszczy Wkrzańskiej działkę, na której chce się budować. Korzystając z lex Szyszko, wyciął drzewa na działce, a potem poszedł protestować przeciw ustawie, sadząc drzewa z partyjnymi kolegami na terenie szpitala w Zdrojach. Na akcję sadzenia drzew przybyli m.in. marszałek województwa Olgierd Geblewicz (PO) i Tomasz Grodzki, senator PO, którzy podkreślali, że trzeba „odrabiać to, co wyrządzili szkodnicy z PiS”.

■ W Stebniku w Bieszczadach niedźwiedź zaatakował pracownika zakładu usług leśnych. Mężczyzna przeszedł koło niedźwiedzia i go nie zauważył. Niedźwiedź pobiegł za nim i go zaatakował. Pogryzł mu m.in. obie nogi, klatkę piersiową i brzuch. Mężczyzna ma też przegryzioną prawą

Polska walczy
ze smogiem
za pomocą kadzidła.

Biskup psuje powietrze

Cytuję: „**Idea zrównoważonego rozwoju Polski** (zapisana w Konstytucji RP), wymaga wiedzy i współpracy naukowców i specjalistów wielu dziedzin: ekologów, przyrodników, inżynierów, ekonomistów, prawników, socjologów, także filozofów, etyków i teologów. Związek etyki, teologii i ekologii jest uwidaczniany w różnych wypowiedziach, a także dysertacjach i opracowaniach naukowych. Ważny głos w tym obszarze stanowi encyklika papieża Franciszka »**Laudato Si – w trosce o wspólny dom**«, w której m.in. jest podkreślona integralność ekologii”. – Jeśli sądzicie, że to cytat z komunikatu episkopatu, błędzicie. To stanowisko Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w sprawie udziału duchownych w konferencjach poświęconych ochronie środowiska.

Oświecić naród

PiS czystość powietrza ma w głębokim powołaniu, ale gdy Światowa Organizacja Zdrowia opublikowała raport wskazujący, że spośród pięćdziesięciu najbardziej zanieczyszczonych europejskich miast i miasteczek aż 33 leżą w granicach Rzeczypospolitej, a media na całym świecie zaczęły trąbić, że staliśmy się światową stolicą smogu, coś trzeba było z tym począć. Podległy ministrowi Szysze NFOŚiGW z zapalem przystąpił do realizacji finansowanego przez Unię Europejską projektu „**Ogólnopolski system wsparcia doradczego dla sektora publicznego, mieszkaniowego oraz przedsiębiorstw w zakresie efektywności energetycznej oraz Odnawialnych Źródeł Energii (OZE)**”. Cel: zmniejszenie liczby źródeł niskiej emisji, czyli emitujących smogogenne pyły domowych pieców i lokalnych kotłowni węglowych. Metoda: działania doradcze i edukacyjne. W ramach tego ambitnego przedsięwzięcia zaplanowano m.in. 50 konferencji „**Efektywność energetyczna i OZE – oferta finansowa i wsparcie doradcze**”. Chodzi o to, aby wyjaśnić narodowi i jego terenowym reprezentantom, że:

- a) oszczędzając energię i stosując OZE, powietrze uczynimy czystszy;
- b) w oszczędzaniu i stosowaniu pomoże UE, współfinansując proekologiczne inwestycje.

Modły z kopyta

Dotychczas odbyło się 6 takich spotkań. Jedno w Szczecinie.

– Frekwencja była wysoka, dominowali samorządowcy – opowiada uczestnik. – To, że szykuje się cyrk, podejrzewano już przed konferencją, bo okazało się, że spotkanie odbędzie się na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego. Podejrzenia okazały się słuszne:

konferencja rozpoczęła się od wystąpienia arcybiskupa Andrzeja Dzięgi, metropolity szczecińsko-kamieńskiego. Jego ekscelencja długo truł o najważnym czynieniu sobie ziemi poddanej, ale kopary zebranych opadły, gdy po kazaniu pobłogosławił zebranych, a następnie wezwał do modlitwy.

Zapanowała chwilowa konsternacja, ale nikt nie zaprotestował i modły ruszyły z kopyta.

Do Szczecina przyjechali burmistrzowie i wójtowie ze wszystkich zakamarków województwa zachodniopomorskiego, niekiedy pokonując kawał drogi. Nie po to przecież, żeby się modlić, tylko żeby się dowiedzieć, jak pozyskać środki. To była żenada. Na dodatek za unijne pieniądze. A na ziemiach „odzyskanych” nie

wszyscy są rzymskimi katolikami.

Jako że jesteśmy pozbawieni łaski wiary, nie uwierzyliśmy, że do walki ze straszliwym smogiem stanął sam arcybiskup. Monika Bochenko z WFOŚiGW w Szczecinie pozbawiła nas złudzeń: – Potwierdzam, że w konferencji wziął udział arcybiskup i w jej trakcie modlono się. Nie wiem, kto zaprosił arcybiskupa, bo nasza rola ograniczyła się do prezentacji związanej z działaniami ekologicznymi oraz programami wsparcia, jakie w tym zakresie oferujemy. Nie mieliśmy wpływu na plan konferencji i jej przebieg.

Przechodzili z tragarzami

Sławomirowi Kmiecikowi, rzecznikowi NFOŚiGW, zadaliśmy kilkanaście pytań. Oto niektóre wraz z odpowiedziami:

– Jakiego rodzaju sprawiły, że konferencja odbyła się na Wydziale Teologicznym?

– Władze tego wydziału nieodpłatnie udostępniły salę audytoryjną na konferencję plenarną oraz mniejsze pomieszczenia na spotkania konsultacyjne grup doradczych.

– Co skłoniło NFOŚiGW do zaproszenia arcybiskupa na konferencję poświęconą odnawialnym źródłom energii i sposobom pozyskiwania środków unijnych?

– Uczestnictwo w spotkaniu metropolity szczecińsko-kamieńskiego arcybiskupa prof. dr. hab. Andrzeja Dzięgi w poszczególnych dziedzinach. Wiadomo natomiast, że jest on profesorem nauk prawnych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w Lublinie.

– Czy arcybiskup Dzięga zna się na smogu, odnawialnych źródłach energii i pozyskiwaniu środków unijnych?

– Nie jest rolą funduszu ocena wiedzy ks. arcybiskupa prof. dr. hab. Andrzeja Dzięgi w poszczególnych dziedzinach. Wiadomo natomiast, że jest on profesorem nauk prawnych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w Lublinie.

– Arcybiskup poświęcił szczecińską konferencję, wygłosił homilię, a także zainicjował modlitwę, którą odmówili uczestnicy. Czy tego

typu działania są aprobowane przez fundusz?

– Arcybiskup Andrzej Dzięga przywitał uczestników konferencji jako Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. Podzielił się swoimi refleksjami w zakresie tematyki spotkania. Podkreślił związek teologii

i ekologii, a także wagę zrównoważonego gospodarowania nośnikami energii w kontekście nauczania biblijnego „**napelniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną**”. Nawiązał również do papieskiej encykliki „**Laudato Si – w trosce o wspólny dom**”. Pobłogosławił prace i uczestników konferencji, ale jego wypowiedź nie sposób nazwać homilią czy kazaniem.

– Czy program działania arcybiskupa był przed konferencją uzgodniony z jej organizatorem? Czy wypowiadanie modlitw ma związek z odnawialnymi źródłami energii lub pozyskiwaniem środków unijnych? Czy wypowiadanie modlitw wpływa na stężenie smogu?

Na ostatnią, kluczową serię pytań odpowiedzi nie padły, za to rzecznik poczęstował nas kawałkiem na temat konieczności współpracy ekologów z teologami, zacytowanym na początku tej publikacji.

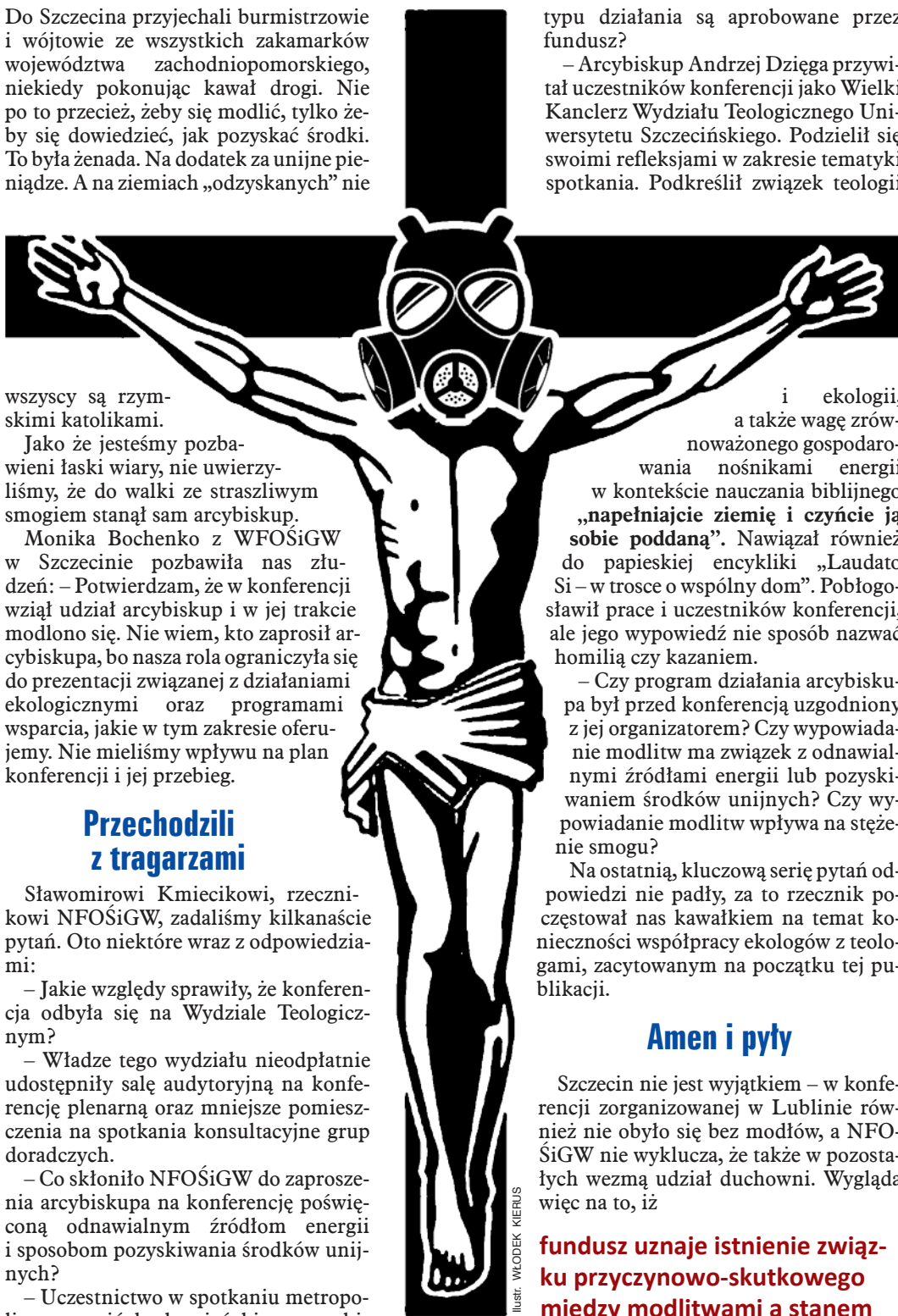
Amen i pyły

Szczecin nie jest wyjątkiem – w konferencji zorganizowanej w Lublinie również nie obyło się bez modłów, a NFOŚiGW nie wyklucza, że także w pozostałych wezmą udział duchowni. Wygląda więc na to, iż

fundusz uznaje istnienie związku przyczynowo-skutkowego między modlitwami a stanem środowiska, ze szczególnym uwzględnieniem stężenia smogu.

A skoro tak, powinien publicznie wyjaśnić istotę zależności między „Ojciec nasz” a obecnością pyłów w powietrzu, bo obraca górą pieniądze, także unijnej proveniencji, a nie wszyscy ad hoc pojmują, że zależność ta jest oczywista.

O nowatorskiej metodzie obniżania zawartości trujących pyłów należy zresztą powiadomić nie tylko zwykłych Polaków, ale i zagranicę – niech wiedzą bezbożnicy, że Polska dba



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

dłoń. Udało mu się uciec do domu, skąd zabrało go lotnicze pogotowie ratunkowe.

■ Policja zatrzymała 22-letniego mieszkańca Elku, który wyrwał torebki kobietom. Zatrzymywał się samochodem przy upatrzonej ofierze, pytał o drogę, w trakcie rozmowy wyrwał torebkę i uciekał. Jego tłumaczenie mocno zdziwiło policjantów. 22-latek zeznał, że kiedyś ktoś ukradł w identyczny sposób torebkę jego żonie, dlatego postanowił zrekompensować poniesione straty.

■ Dominik K., szef śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”, trafił na czołówki gazet. Wywołał awanturę w pubie „Druid” przy ul. Niedurnego w Rudzie Śląskiej. Interwieniowała policja, która przewiozła pijanego działacza związkowego do izby wytrzeźwień. Miał ponad 2 promile.

■ Do zbiegu okoliczności doszło w czasie pogrzebu w Słupsku. Zmarły kilka dni wcześniej mężczyzna miał zostać pochowany w grobie ojca, zmarłego w ro-

ku 1980. Po ceremonii w kaplicy cmentarnej kondukt żałobny z urną zmarłego został skierowany do grobu, w którym została pochowana całkowicie obca osoba, ale nosząca to samo imię i nazwisko, co ojciec zmarłego słupszczanina. Żałobnicy zauważyli pomyłkę i powiadomili księdza, który nieświadomy prowadził kondukt we wskazane mu przez pracowników cmentarza miejsce. Uroczystości żałobne przerwano do czasu przygotowania i rozkopania właściwego grobu.

■ Obwodnicą Lublina jechała kobieta. Pod prąd. Doprowadziła do kolizji dwóch samochodów. Nie zatrzymała się jednak i kontynuowała jazdę. Policjanci zatrzymali ją kilkanaście kilometrów dalej. Kobieta była bardzo zdziwiona. Policjanci też, zwłaszcza gdy upewnili się, że jest trzeźwa.

■ Policja w Lublinie zatrzymała 20-letniego mieszkańca miasta. Młodzieniec był podejrzany o dokonanie kradzieży.



RYSUJE: TOMASZ WINTER

W autobusie miejskim wykorzystał nieuwagę 28-letniego mieszkańca Świdnika i zabrał mu telefon, zegarek i portfel wraz z kartą bankomatową. W czasie interwencji w mieszkaniu złodzieja policjantów czekała miła niespodzianka. W szafie znaleźli jego 45-letniego ojca. Okazało się, że jest poszukiwany listem gończym i ma do odsiedzenia karę ponad trzech lat więzienia za rozbój i niepłacenie alimentów.

■ Na ul. Słowackiego w Nisku policjanci zatrzymali samochód kierowany przez 30-letnią mieszkankę Nowej Wsi. Kobieta nie miała dokumentów. Nigdy też nie posiadała prawa jazdy. Zadzwońnię więc po męża, by przywiózł brakujące dokumenty wozu. Mężczyzna pożyczył samochód od kolegi i ruszył do żony. Nie dojechał. Został zatrzymany przez drogówkę. Wydmuchał 0,7 promila. Nie miał prawa jazdy, bo stracił je kilka lat wcześniej za jazdę po pijaku.

o środowisko, nie wypierając się przy tym narodowej tożsamości, tradycji i wiary przodków.

Aborcja slajdu

Rzecznik nie odpowiedział na pytanie, czy arcybiskup przed szczecińską konferencją uzgodnił z funduszem scenariusz swych działań, ale nie trudno się domyślić, że takich uzgodnień nie było. PiS prezesem NFOŚiGW uczyniło Kazimierza Kujdę, przedtem szefa spółki Srebrna, ukochanego dziecka prezesa Kaczyńskiego, i członka zarządów Fundacji Prasowej „Solidarność” oraz spółki Słowo niezależne, prowadzącej propisowski portal Niezależna.pl. Ktoś z takim życiorysem na widok arcybiskupa niczego się nie domaga, tylko przyjmuje postawę Pierwszej Damy.

Natomiast szczecińska agenda funduszu musiała przedstawić centrali drobiazgową rozpiskę prezentacji przygotowanej z okazji konferencji. Centrala w ramach cenzury prewencyjnej nakazała usunięcie slajdu zawierającego przekreślone nazwy programów „Prosument”, „Kawka”, „Azbest” i „Rys”. Czyli wszystkich, z których wycofał się NFOŚiGW po dobrej zmianie.

„Prosument” polega na finansowym wsparciu odnawialnych źródeł energii, np. zakupów paneli fotowoltaicznych słonecznych dla osób fizycznych lub wspólnot mieszkaniowych. „Kawka” zmierza do rozpropagowania OZE. „Azbest” ma na celu usunięcie wyrobów zawierających ten toksyczny minerał, a „Rys” termomodernizację budynków jednorodzinnych, co wiedzie do zmniejszenia emisji dwutlenku węgla i pyłów do atmosfery, zatem ograniczając mającą decydujący wpływ na powstawanie smogu niską emisję. Programy realizowano za pieniądze funduszu narodowego i wojewódzkich filii, ale Warszawa powiedziała: dość! Na razie działają, ale gdy skończą się środki z poprzedniego naboru, albo programy będą wcielać wojewódzkie fundusze, albo wyładują one na śmietniku. W tym stanie rzeczy nakaz aborcji slajdu staje się zrozumiały: audytorium zawierające arcybiskupa nie mogło się dowiedzieć, że obecna władza nie chce finansować programów poprawiających stan powietrza, którym oddycha suweren.

Proces ustny

NFOŚiGW odciął od pieniędzy podlegające samorządom wojewódzkie fundusze, aby zmniejszyć ich rolę i tym samym przygotować grunt pod całkowite podporządkowanie tych instytucji ministrowi Szysze. Projekt zapewniający rządnemu bez litości szefowi resortu od środowiska obsadzenie swoimi ludźmi rad nadzorczych jest już w Sejmie.

Gwoli wyjaśnienia: wbrew twierdzeniom NFOŚiGW, arcybiskup Dzięga nie jest profesorem nauk prawnych, lecz doktorem habilitowanym; tytuł doktoratu: „**Recepcja myśli Giuseppe Chioventy w kościelnym procesie ustnym**”; rozprawy habilitacyjne: „**Strony sporu w kanonicznym procesie o nieważność małżeństwa**”. A w konstytucji napisano nie tylko o zrównoważonym rozwoju, ale i o tym, że „**władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych**”.

Amen.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Koniec przekrętów w sprawie alimentów

Ziobro dobiera się do alimenciarzy. W głupi sposób.

– Polska to raj dla cwaniaków, którzy nie chcą partycypować w wychowaniu własnego dziecka – ogłosił minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Rzeczywiście, przodujemy w rankingu cywilizowanych państw, w których zobowiązani rodzice nie płacą alimentów. – Zmieniliśmy prawo tak, że egzekwowanie alimentów będzie skuteczne – obiecał minister.

Ta dobra zmiana uszczęśliwi ponad milion polskich dzieci. Wymusi właściwe zachowania 312 tysięcy tatusiów i mamus. Bo matki też nie płacą. Rzadziej trafiają na listy dłużników, bo zwykle po rozpadzie małżeństwa dzieci zostają z nimi.

Z danych Krajowego Rejestru Długów wynika, że rodzice zalegają potomkom 10,5 mld zł, a przecież nie ma tam informacji o małych czy incydentalnych dłużnikach.

Przypadek Monika

Monika skończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Wyszła za mąż za policjanta.

Postanowili zrobić sobie parkę. Chłopczyka i dziewczynkę, raz-dwa.

Wyprowadzili się w jej rodzinne strony – na Podlasie. Rok później wzięli rozwód. Sąd orzekł jej winę. Zakochała się w koledze z pracy.

Dzieci zostały przy Monice. On zaczął płacić alimenty jeszcze przed ich orzeczeniem – 1200 zł miesięcznie.

– Za mało – uważała Monika.

– Świadczenie jest wystarczające, uwzględnia potrzeby dzieci i możliwości pozwanego. – Sąd podzielił racje policjanta.

Po pół roku Monika wniosła o podwyższenie alimentów. Wiktoria ma alergię, potrzebne są leki. Nie protestował. Dostała 100 zł więcej.

Kolejny pozew. Bo doszły opłaty za przedszkole.

Pisać każdy może. Od jakiegoś czasu były mąż konsekwentnie wnosi zatem o obniżenie alimentów. Pisz, że była dorabia na czarno, prowadząc lekcje aikido i udzielając korepetycji. W załączeniu adresy uczniów. Związał się z inną kobietą, która jest w ciąży. Potrzebne są kosztowne badania i witaminy. Poza tym w kalendarzu była reorganizacja; zaczął mniej zarabiać. I tak można bez końca.

Przypadek Alicja

Przedsiębiorstwo założył teść jej. Młodzi w trakcie trwania związku kupili mercedesa i bmw, ale położył na nich łapę komornik. Alicja wyprowadziła się z dziećmi, gdy firma padła. Przestała przychodzić sprzątaczką i kucharką.

Z willi pod Bielskiem-Białą wróciła z dziećmi do panieńskiego mieszkania w Katowicach.

W pozwie o alimenty wyliczyła, że na utrzymanie dzieci na dotychczasowym poziomie potrzebuje 12 tys. zł miesięcznie. Przedszkole z angielskim, hipoterapia, wakacje. Sama nie może iść do pracy. Nigdy nie pracowała, poza tym synowie są przyzwyczajeni, że wozi ich na zajęcia. Dzieci nie mogą ucierpieć na rozstaniu rodziców.

Sąd w Katowicach uznał, że 6 tys. zł wystarczy.

– Mało – oburzyła się.

– Nie jestem w stanie tyle płacić! – złapał się za głowę były mąż.

Sąd wywiódł, że wprawdzie Piotr zbliża się do sześćdziesiątki i nie pracuje, ale przecież mógłby osiągać wysokie dochody. Robił tak przez całe życie. No i willa warta jest miliony.

Piotr wysłał szmal dwukrotnie. Nabierał od kolegów. Kolejnego przelewu nie chcieli sfinansować.

– Łatwo powiedzieć: zarób, jeśli jesteś w depresji i trudno wstać z kanapy – mówi. – Łatwo powiedzieć: pozbądź się pałacu, skoro to cały świat dwóch starych kobiet. Poza tym willa jest własnością matki.

Wyrok jest zgodny z polskim prawem. O wysokości alimentów nie decydują realne dochody pozwanego, ale „możliwość zarabiania pieniędzy”. Wiele lat temu absurdalny zapis badał Sąd Najwyższy. Stwierdził, że „możliwości zarobkowe i majątkowe zobowiązanego określają przy pełnym wykorzystaniu wnych sił i zdolności umysłowych, nie zaś rzeczywiste zarobki i dochody”.

Inne panie

Najłatwiejsze jest zasądzenie alimentów. Sąd przyznaje je w każdym przypadku.

Zwykle jest jednak tak, że od wyroku mija miesiąc, a na konto nie wpływa ani złotówka. Ona idzie do komornika z tytułem wykonalności.

Po dwóch miesiącach przychodzi list z kancelarii. Były nie pracuje. Nie jest właścicielem firmy. Często: – Rzucił pracę. Albo: – Właśnie została zmieniona umowa o pracę, dostaje grosze.

– Ma majątek. Daczę nad morzem i mieszkanie po babci w Warszawie – wylicza ona. Angażuje znajomych, żeby ustalić adresy. Zapożycza się, bo córka idzie do pierwszej klasy, a syn buntuje się przeciwko chodzeniu w kurtkach po siostrze.

Kolejne miesiące. Pismo od komornika: egzekucja niemożliwa. Nieruchomości byłego męża należą do osób trzecich. To nic nowego. Komornik jest skuteczny tylko w niespełna co piątej takiej sprawie.

Ona mozolnie ustala, że domek przepisał na konkubinę, a kawalerkę na matkę. Żyje dzięki pomocy rodziców. – Zwrócić się do Funduszu Alimentacyjnego? – kombinuje. Wie, że nawet jeśli zasądzono wyższe alimenty, można dostać góra 500 zł na dziecko.

Jeszcze nie wie, że fundusz pomaga tylko najbardziej szym. Próg dochodu to 725 zł na osobę. U niej wypada 739 zł. Nie załapie się.

Latem on przelewa 1000 zł na zgodę. I zabiera dzieci na wakacje. Lecą z konkubiną na Rodos, nowa pani ma wielkie serce... Przed Bożym Narodzeniem ona składa zawiadomienie do prokuratury. Dorwie skurczybyka. Przecież art. 209 kk traktuje o przestępstwie niealimentacji.

– I tak nic z tego nie będzie – mruczy policjantka. – Prawie nikt nie spełnia kryteriów: niezaspokojenia podstawowych potrzeb dziecka



Rys. MIROSŁAW HAJNOS

i uporczywości. Skoro kupił lizaka, to się nie uchyła, bo miał dobrą wolę.

Policjantka się myli. Z danych Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że umarza się tylko co drugie wszczęte postępowanie.

Więzienie za niepłacenie

Badania BIG InforMonitor wskazują, że 90 procent ankietowanych źle ocenia alimenciarzy.

Alimenciarze nie płacą, bo to łotry – twierdzi Ziobro. Nie płacą, bo nie mają z czego – to konkluzja opracowania, przygotowanego właśnie przez Instytut Wymiaru Sprawiedliwości.

IWS jest państwową jednostką naukowo-badawczą podległą ministrowi sprawiedliwości. Zbadał 185 spraw egzekucyjnych w sprawach o alimenty przeprowadzonych przez czterdzieści komorników w latach 2013–2016. Są tu alimenty różnego rodzaju, jednak najwięcej spraw dotyczy niepłacących na dzieci tatusiów.

• • •

W Polsce orzeka się rocznie 100 do 120 tys. spraw o alimenty.

50–60 tysięcy zobowiązanych, czyli połowa, rozlicza się właśnie z pomocą komornika.

– 200 zł co miesiąc na dziecko. 600 zł. 2000 zł – decydowały sądy, nie przyjmując do wiadomości, że na dzisiaj kwota jest w sam raz, ale na jutro może być za mała czy za duża. I nie chodzi o potrzeby dziecka, które – jak wiadomo – rosną, tylko o to, że tatuś może awansować albo stracić pracę.

To ciekawe, że wszystkie zobowiązania w zbadanych przez IWS aktach są wyrażone kwotowo. Najniższe alimenty wynoszą 50 zł miesięcznie. Najwyższe 2000 zł miesięcznie. Średnio wypada 431 zł na potomka.

Strony mogą zmienić wysokość alimentów, ale trzeba napisać pozew i odczekać swoje w sądowej poczekalni. Sąd wezwie zainteresowanych, ustali stan faktyczny, zdecyduje.

W wielu zbadanych sprawach sąd orzekał o wysokości alimentów wielokrotnie.

Prościej by było, gdyby określił wysokość alimentów jako część wynagrodzenia osoby zobowiązanej. Czyli płacisz na dzieci 30 proc. zarobków. Albo 40 proc.

Wśród zbadanych przypadków ani razu nie zastosowano takiego rozwiązania.

Dlaczego? Bo w katolickiej Polsce zakłada się, że tatuś to oszust, który od razu poleci do pracodawcy z prośbą, aby część wynagrodzenia przekazywał pod stołem. Zatem zainte-

resowane wolą mieć do czynienia z konkretną kwotą, a sądy rutynowo wypełniają ich oczekiwanie, nie biorąc pod uwagę tego, że procentowe ustalenie zobowiązania zmniejszyłoby obciążenie sądów.

• • •

Komornik ma bat w postaci wpisania tatusia do rejestru dłużników niewypłacalnych. Wystarczy, że nie płaci przez pół roku. Jednak używa go 38 procent komorników, na ogół długo po wyznaczonym przez prawo terminie.

Źle? Jasne. Ale wpis pomaga jak umarłemu kadzidło. W żadnym z przeanalizowanych przypadków nie spowodował oczekiwanej reakcji dłużnika.

Postępowania kończą się szybko, do pół roku bądź ślimaczą w nieskończoność. Co drugie ciągnie się powyżej pięciu lat. Sprawność komorniczego działania zależy od sytuacji finansowej zobowiązanego. Jeśli jest z czego wziąć, sukces gwarantowany. Z pustego nawet Salomon nie naleje.

IWS zauważył, że we wnioskach o wszczęcie egzekucji wierzyciele mogą wskazać, z czego prowadzić egzekucję. Tymczasem podają imię, nazwisko, adres, PESEL, NIP dłużnika.

Nie wskazują, że w garażu stoi mercedes, a w sypialni zamontowano kino domowe. Tylko w jednym przypadku odnotowano taką aktywność wierzyciela. W pozostałych nawet jeśli działa przez pełnomocnika, skutkuje to jedynie pisaniem dłuższych i barwniejszych wniosków.

Można odnieść wrażenie, że matki wiedzą, że w garażu nic nie stoi, a poza tym nie ma garażu. Ścigają więc ojca swoich dzieci teoretycznie. W rzeczywistości chodzi o za-

świadczenie, że egzekucja od tatusia była nieskuteczna. Wtedy szybkoitko do Funduszu Alimentacyjnego – niech płaci.



Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Za niską ściągalność nie sposób obwiniać komorników. Większość (68 procent) fatyguje się do miejsca zamieszkania dłużnika, zagląda w każdy kąt. Żeby był z tego pożytek, musi znaleźć „ruchomości o choćby minimalnej wartości handlowej, tak aby opłacalne było dokonywanie wszystkich czynności związanych z wyznaczeniem ich licytacji”. Tylko w dwóch przypadkach doszło do licytacji ruchomości dłużnika. Jedna okazała się nieudana. Telewizor się zepsuł, za nim doszło do sprzedaży.

Trudno się więc dziwić, że niejeden z komorników posługiwał się gotowym formularzem protokołu, który streszczał.

• • •

Wśród zbadanych spraw aż w 58 procentach egzekucja była całkowicie bezskuteczna. W dodatkowych 17 procentach „prawie całkowicie bezskuteczna”. W 3 procentach pieniędzy wystarczyło na pokrycie kosztów egzekucji. Tylko 1 proc. spraw zakończył się satysfakcjonująco. Czyli „wyegzekwowano znaczną część należności”.

Komornik odnotowuje sukces, jeśli tatuś ma pracę, można więc zająć wynagrodzenie (48 proc.). Choć większość pracujących alimenciarzy to gołodupcy zarabiający najniższą krajową. Gdyby zalegali np. bankowi, ich pobory byłyby bezpieczne. Wyjątek to właśnie świadczenia alimentacyjne.

Aż w 79 sprawach (43 proc.) dłużnicy byli zarejestrowani jako bezrobotni. W 22 (12 proc.) prysnęli za granicę, nie zostawiając adresu. W 20 sprawach (11 proc.) ojcowie odsiadali wyroki w zakładach karnych. W czterech sprawach dłużnik był niepełnosprawny, w trzech bezdomny, w jednej był Ukrainką i przepadł bez wieści.

• • •

Konkluzja raportu jest inna niż deklaracje rządu PiS.

Brawo Przyłębska!

Sukces tygodnika „NIE”. Po naszych publikacjach Trybunał Konstytucyjny uchylił niehumanitarne prawo.

Nie pożyczyliby im pieniędzy. Nie chcieliby się przyjaźnić. Większość uważa, że należy ich zmusić do odrobienia długów poprzez prace publiczne. Co trzeci ankietowany uznał, że jeśli płacą mniej niż połowę zasądzonej kwoty, powinni siedzieć. Stracić majątek, nawet jeśli formalnie należy do rodziców bądź nowej partnerki.

Pewnie z takich nastrojów czerpało natchnienie Ministerstwo Sprawiedliwości, proponując nowelizację kodeksu karnego. Niestety tylko w teorii są tam „nowe rozwiązania mające umożliwić skuteczne egzekwowanie obowiązku alimentacyjnego”.

Jedyna istotna zmiana: wcześniej alimentciarz trafiał do pudła, jeśli uporczywie uchylał się od płacenia. Dziś nikt nie będzie dzielił włosa na czworo. Rozwazał, co to znaczy „uporczywie”. Nie zapłacił trzech należnych świadczeń, jest przestępcą. Do wyboru grzywna, dozór elektroniczny lub więzienie. Rok. Albo 2 lata, jeśli niepłaceniem naraził osobę najbliższą na niemożność zaspokojenia podstawowych potrzeb.

Więzienie za niepłacenie to nic nowego. Z danych Służby Więziennej wynika, że pod koniec 2015 r. za to przestępstwo siedziało 3676 osób. 1638 czekało na odbycie kary. Aż 13 054 osoby pozbawiono wolności z innych przyczyn, jednak ciążył na nich obowiązek alimentacyjny.

Każdy wie, że jeśli alimentciarz siedzi, to nie płaci. Jest przecież pozbawiony możliwości podjęcia pracy. Dodatkowe pieniądze płacą podatnicy na jego utrzymanie – ok. 3 tys. zł co miesiąc.

Zamiast wielkich słów rządowi przydałaby się odrobina rozsądku. Przede wszystkim zmiana w sposobie naliczania alimentów. Żeby rodzic płacił, musi zarabiać. A nie potencjalnie zarabiać. Sąd musi oszacować jego potrzeby, a nie tylko potrzeby dziecka. Powinno zostawać mu na życie, nie zaś na przeżycie.

W przeciwnym razie zacznie od zobowiązania uciekać i znienawidzi potomka.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Nie ma rozwiązania, które mogłoby doprowadzić do znaczącego wzrostu skuteczności egzekucji alimentów, bo zasadniczym problemem jest stan majątkowy dłużników. W znacznej części ich położenie jest od nich niezależne. Decyduje niepełnosprawność, brak wykształcenia, nieporadność, pobyt w pudle.

IWS ma wątpliwości, czy wysokość orzekanych alimentów odpowiada możliwościom zarobkowym dłużników. Czy raczej odzwierciedla jedynie stan usprawiedliwionych potrzeb uprawnionego.

Czy nie jest zatem tak, że przy szacowaniu przez sądy wysokości zobowiązań od konkretnych ojców decyduje wysokość świadczeń wypłacanych z Funduszu Alimentacyjnego? Czyż przez wszystkie zainteresowane strony, a więc ojców, matki i sądy, fundusz nie jest traktowany jako stałe źródło uzyskiwania środków mających charakter zapomogi, a nie, jak być powinno, jedynie chwilowy zastępca ojca?

B.D.

Kamil Gołaszewski, „Przyczyny niskiej skuteczności egzekucji świadczeń alimentacyjnych”, IWS, Warszawa 2016.

Ściagalność długów alimentacyjnych jest niższa niż pozostałych. Przybywa spraw w toku. Rok 2010 rozpoczął się 541 454 sprawami, które pozostały z poprzednich lat. Na koniec czerwca 2016 r. było ich 626 880.

Teoretycznie nie jest możliwe umorzenie postępowania egzekucyjnego dotyczącego należności alimentacyjnych z powodu jego bezskuteczności, tymczasem w latach 2010–2016 r. w sposób nieprzewidywany przez przepisy zakończono 24 849 spraw.

Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej zapadł 22 marca i dotyczył pozbawienia prawa do obrony osób zamkniętych w zakładach psychiatrycznych. Wyciągnęliśmy taki przypadek na światło dzienne. Chodziło o Krystiana Brolla, które więziono w szpitalu psychiatrycznym ponad 8 lat.

W piątek 24 marca odebrałem telefon od znajomego prawnika:

– Przekaż pan Urbanowi gratulacje – powiedział. – Uchyliście niekonstytucyjne przepisy.

– Co takiego? Nic nie wiem, że byśmy z czymkolwiek szli do trybunału.

– Pisaliście o sprawie Brolla. Jak czytałem uzasadnienie uchylecia, to miałem wrażenie, że cytują fragmenty waszych artykułów.

Redakcji jest szczególnie miło, że w sprawie tej orzekał chyba dość obiektywny zespół sędziów Trybunału Konstytucyjnego. W jego skład wchodził zarówno sędziowie przedpisowscy, jak i ci, których od TK wystawiło PiS. Przewodniczył Leon Kieres (w TK od 2012 r.). Sprawozdawcą był Piotr Pszczółkowski (od grudnia 2015 r.). W składzie zasiadała również obecna prezes Julia Przyłębska (od grudnia 2015 r.), Małgorzata Pysiak-Szafnicka (od 2011 r.) i Michał Warciński (od grudnia 2016 r.).

Sędziowie pod sąd

Sędziowie zajmowali się skargą konstytucyjną skierowaną do TK przez jednego z przymusowo zamkniętych w szpitalu psychiatrycznym. Skarżył on przepis kodeksu karnego wykonawczego odbierający mu prawo do obrony. Art. 22 kkw pozbawia osobę zamkniętą w psychiatryku prawa do udziału w postępowaniu sądowym, które dotyczyło tegoż pozbawienia wolności.

Sam Broll wyroku nie doczekał. Gdy pisaliśmy pierwszy artykuł na jego temat, tylko my byliśmy przekonani o jego niewinności i tym, że nie powinien być traktowany jak wariat. Tymczasem uznawano go za szaleńca groźnego dla społeczeństwa. Dziś wiemy, że groźny dla społeczeństwa był nie on, lecz ci, którzy pozbawili go wolności – prawdopodobnie pozbawili też życia. Na ławie oskarżonych powinni zasiąść niektórzy sędziowie Sądu Rejonowego w Rybniku i Sądu Okręgowego w Gliwicach, oraz prokuratorzy, którzy konsekwentnie odmawiali wszczęcia śledztwa w sprawie czynów, jakich dopuszczono się nie tylko wobec Brolla.

Przed sądem być może staną niektórzy lekarze z rybnickiej psychuszki. Zebrano bardzo poważny obciążający ich materiał dowodowy. Adwokat, który reprezentował Brolla, a obecnie reprezentuje jego rodzinę, wymienia wiele przestępstw. Wśród nich jest narażenie pacjenta na utratę zdrowia i życia, maltretowanie go, fałszowanie dokumentacji medycznej, publiczne szkalowanie. Na ten temat będziemy zapewne pisać osobno.

Nogami do przodu

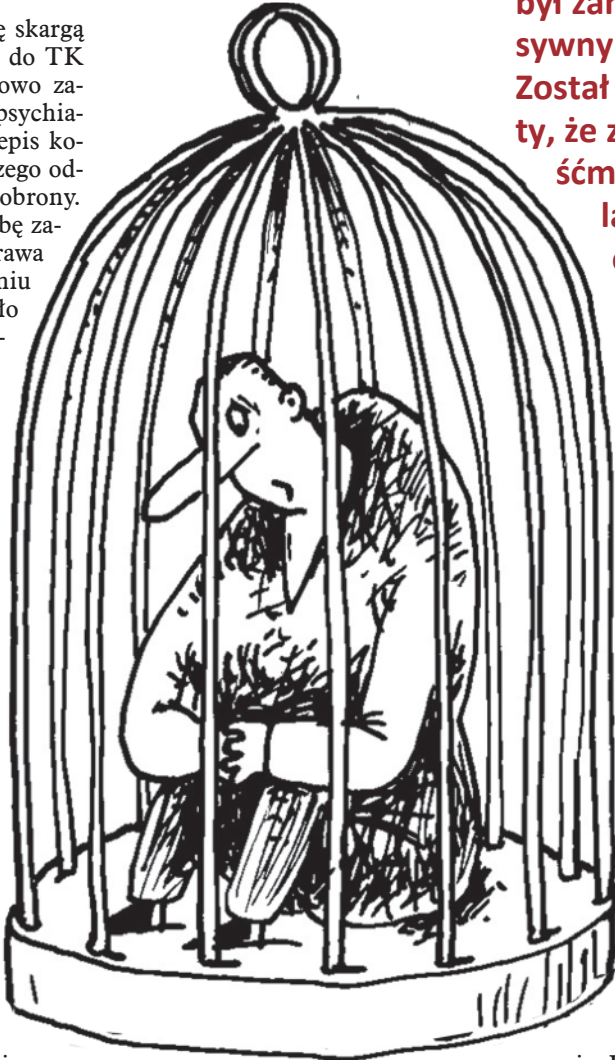
Zbadania wymaga zapewne nie tylko to, w jaki sposób Sąd Okręgowy w Gliwicach nadzorował

działania Sądu Rejonowego w Rybniku (Sąd Najwyższy, który uniewinnił Brolla, napisał w swym orzeczeniu o rażących uchybieniach obu wspomnianych sądów). Należy wyjaśnić, w jaki sposób Wydział Zdrowia Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego nadzorował rybnicki psychiatryk. W szpitalu tym bezprawnie więziono nie tylko Brolla. Jeszcze dłużej przebywał tam Feliks Meszka. Katowiczanie, którego zamknięto za to, że był uciążliwym sąsiadem. Obydwa te przykłady dowodzą, że w Polsce na długie lata można pozbawić wolności każdego. Również takie osoby, które nigdy żadnego przestępstwa nie popełniły.

Dodajmy, że Meszka, opuszczając szpital psychiatryczny, także nie był okazem zdrowia. Wkrótce po odzyskaniu wolności zmarł. A jest cała lista innych pacjentów, którzy szpitale psychiatryczne opuszczają nogami do przodu. Do psychuszek trafiają jako ludzie zdrowi, po czym nagle ciężko chorują. Przyczyny nietrudno odgadnąć. Wystarczy przeczytać ulotki leków psychotropowych, które są im podawane pod przymusem. Broll nie był wyjątkiem.

Leczenie ze skarg

Wracając do kwestii pozbawienia prawa do obrony Brolla i innych pacjentów. Czy też może ra-



Potem z powrotem zawieziono go do psychiatryka.

Pierwszy raz usłyszałem o nim od innego pacjenta szpitala psychiatrycznego w Rybniku. Temu udało się stamtąd wydostać. Zabrał dokumenty w tym listy Brolla ze skargami. Do dziś posiadam te dokumenty. Jeszcze bogatszą dokumentację posiada ostatni adwokat Brolla. Jest to swoisty akt oskarżenia.

Broll regularnie pisał do sądów w Rybniku i w Gliwicach.

O swojej krzywdzie i niesprawiedliwości alarmował Śląski Urząd Marszałkowski, wojewodę śląskiego, Ministerstwo Zdrowia, Kancelarię Prezydenta i Kancelarię Premiera. Błagał, aby jego sprawą zechciał się zająć Rzecznik Praw Obywatelskich. Informował posłów, m.in. pochodzącego z Rybnika pisowskiego eurodeputowanego, byłego wiceministra zdrowia Bolesława Piechę. Skargi Brolla trafiały do specjalnej komisji psychiatrycznej nadzorującej wszystkie szpitale i zakłady dla chorych na nerwice i choroby psychiczne.

Bo nakrzyczała na straż

Po naszych publikacjach Brollem zainteresowało się „Państwo w państwie” Polsatu, TVN, TVP, stacje radiowe i gazety. I nagle okazało się, że ta sama prof. Irena Lipowicz, za której kadencji na stanowisku Rzecznika Praw Obywa-

telskich skargi i wnioski Brolla lądowały w koszu, tym razem skierowała do Sądu Najwyższego wniosek o kasację nadzwyczajną wyroku, na mocy którego więziono go w szpitalu psychiatrycznym. Na jaw zaczęły zaś wychodzić inne oburżające przypadki osób więzionych w szpitalach psychiatrycznych za byle co lub bez żadnego powodu, za to dłużej, niż siedzą sprawcy najcięższych przestępstw.

Niedawno spotkałem się z jedną z takich osób. Była to kobieta, która w Krakowie niedaleko dworca PKP prowadziła uliczny stragan i co pewien czas miała zatargi ze strażą miejską. Za to, że nie uiszczała opłaty targowej, trafiła przed sąd, a następnie do biegłego psychiatry. Zdaje się, że wykrzykiwała pogroźki pod adresem strażników. I tak znalazła się w szpitalu psychiatrycznym, gdzie przez kilka lat „leczono” ją z zachowań niebezpiecznych dla społeczeństwa. Początkowo prosiła, by jej sprawę opisać, ale potem prosiła, żeby tego nie robić. Bała się, że po publikacji artykułu ponownie zostanie zamknięta.

A Jezus widzi i milczy

Skargi osób, które – jak Broll, Meszka czy wspomniana handlarzka – były na lata zamykane w psychiatrykach, zaczęto traktować poważnie. Mechanizmem bezdusznego pozbawiania wolności bez prawa do obrony przed sądem zajął się Trybunał Konstytucyjny. Oparł się na sprawie niejakiego Mirosława W., którego historia jest identyczna jak historia Brolla. Komunikat TK: „Sąd rejonowy umorzył postępowanie karne wobec skarżącego M. W., decydując jednocześnie o zastosowaniu wobec niego środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym. Czas pobytu skarżącego w zakładzie był kilkakrotnie przedłużany na mocy postanowień sądu rejonowego. Następnie sąd, działając z urzędu, zdecydował o dalszym stosowaniu wobec skarżącego wskazanego środka zabezpieczającego w warunkach wzmocnienia zabezpieczenia. Postanowienie to zostało zaskarżone przez M.W. i jego obrońcę. Sąd okręgowy utrzymał w mocy postanowienie sądu I instancji”.

22 marca TK orzekł: „Niezgodny z konstytucją jest sposób uregulowania procedury orzekania przez sąd z urzędu o zasadności dalszego stosowania środka zabezpieczającego, jakim jest umieszczenie w zakładzie psychiatrycznym, w zakresie, w jakim nie gwarantuje osobie, wobec której tej środek został zastosowany, prawa do udziału w posiedzeniu sądu oraz prawa do wysłuchania przez sąd”.

Broll do tego wyroku nie dotrwał. Umarł na białaczkę limfatyczną, którą prawdopodobnie wywołały podawane mu przez wiele lat psychotropowy. Miał katolicki pogrzeb. Ksiądz długo rozwodził się o Jezusie.

O Brollu krótko. Bo też i nie było o kim mówić, skoro człowieka już nie ma.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Cyganie przesiedli się z czarnej wołgi do mercedesów o przyciemnianych szybach. Jeżdżą nimi po wioskach i porywają rdzennie polskie dzieci spod kościołów i szkół.

Legenda czarnej wołgi ma się dobrze. W XXI w. ludzie w Polsce wciąż wierzą, że tajemne siły wciągną ich dziecko do samochodu i wywiozą w nieznanym kierunku i w nieznanym celu. Tyle tylko że za kierownicą nie zasiadają dziś Żydzi czy agenci SB, lecz Romowie, ewentualnie muzułmanie, Ukraińcy lub inni nie-Polacy.

Ataki przed kościołem i sklepem

Legenda wołgi ożyła w Żychlinie pod Kutnem. Tak ożyła, że wielu rodziców biegiem odbierało dzieci po szkole, zamykało drzwi na cztery spusty i nie pozwalało pociechom wychodzić na podwórkę. Nie zostawiali ich też na zajęciach pozalekcyjnych. Dzieciarnia mogła więc w spokoju przeglądać internet. Razem z opiekunami szukała kolejnych tropów romskiego obłąkania – choć w powiecie Cyganów nigdy nie było. Ale to dla zatrzwożonych rodziców żaden argument.

Pojechałem do Żychlina sprawdzić, skąd wzięła się nowa wersja czarnej wołgi.

– Pierwszy raz przeczytałam o tym na Facebooku. Podobno na autostradzie Romowie próbowali wciągnąć dziecko do mercedesa o przyciemnianych szybach – opowiada pani Beata, od urodzenia w Żychlinie. – Moja córka jest już duża, ale i tak kazałam jej od razu po szkole wracać do domu. Prosiłam, żeby się nie pałętała wieczorem. Bo strach. W kółko słyszałam o tych porywaczach. Podobno mercedes zatrzymywał się pod marketem Miła, tam Cyganie wciągali dzieci. A szkoła i urzędnicy ponoć wiedzieli więcej, niż mówili. Okłamywali rodziców.

„Gazeta Lokalna Kutna i Regionu” drukowała list przestraszonej matki, która słyszała o romskich porywaczach. W publikacji o wiele mówiącym tytule „Bedlno i Żychlin w strachu. Romowie porywają dzieci?” dziennikarze opisywali zebrania w szkołach. Rodzice mieli usłyszeć na nich, że dyrekcja podjęła szczególne środki ostrożności. Każdy, kto wchodzi na teren szkoły, musi wpisywać się do zeszytu. Dzieci nie wychodzą same z budynku, są pod stałą opieką.

Rodzice nie mają nic przeciwko tej ostrożności. Plotka czy nie plotka, bezpieczeństwo najważniejsze!

– Ja słyszałam, że mercedes zatrzymuje się pod kościołem – twierdzi 30-letni Marek. – Moja córka nigdy nie wraca sama do domu. Zawsze ją odbieramy. Takie czasy.

Obcy zabierają pracę

Po co Cyganom rdzennie polskie dzieci? Za bardzo nie wiadomo. Ale lepiej dmuchać na zimne.

– Moje koleżanki pilnowały, żeby ich dzieci nie bawiły się na podwórku – opowiada Anna.

– W Żychlinie nie ma Cyganów, ale obcokrajowcy przyjeżdżają do pracy. Dużo takich ciemniejszych kręci się na budowie – dodaje Anna, która mieszka nieopodal szkoły. – Kiedyś było



Strach się rodzi, lud truchleje

ich mniej. Szczególnie dużo przyjechało ostatnio Ukraińców. Zabierają nam pracę w pakowalni. Niektórzy mieszkają w hostelu przy urzędzie. Choć ci akurat są spokojni, żadnych rozbojów nie robią.

Sprawa dotarła do rady gminy. Radny Krzysztof Falkowski poprosił o wyjaśnienia burmistrza. Na sesję zaproszono komendanta lokalnego komisariatu. Komisarz co prawda zapewniał, że porwania wysane są z palca, ale plotka żyła już własnym życiem.

Sekretarz gminy Waldemar Bartochowski nie potrafi powiedzieć, skąd wzięła się plotka. Nikt w urzędzie tego nie wie. Jakoś się rozeszła po mieście. Bartochowski przyznaje, że w okolicy przybywa obcokrajowców. Pracują w strefie ekonomicznej w Kutnie, ale mieszkania wynajmują w Żychlinie, bo taniej. Nie ma z nimi problemów. A Romów w ogóle nie ma i nie było; najwyżej jedna Cyganka krąży po rynku, wróży mieszkańcom przyszłość.

Burmistrz przygotował specjalne oświadczenie. Nauczyciele przeczytali je rodzicom w szkołach. Burmistrz uspokajał, że o porwaniach nie ma mowy.

Pościgi na autostradzie

Plotka w Żychlinie to mutacja innej legendy krążącej od wakacji po województwie łódzkim. Jej początek sięga internetowego wpisu kobiety podróżującej z dziećmi autostradą A2. Ostrzegając, że przy zjeździe na Wartkowice (powiat poddębicki) została zepchnięta na pobocze przez 2 srebrne mercedesy na zagranicznych blachach. „W autach byli mężczyźni, prawdopodobnie Cyganie, ubrani w garnitury (jeden beżowy, drugi ciemny), obwieszeni złotem. Próbowali dobić mi się do samochodu, szarpali za klamki, urwali zderzak, walili w szyby” – ostrzegła dama.

Kobiecie udało się uciec. Po rozmowie z policją dowiedziała się, że mężczyźni atakują samot-

ne kobiety. „Chodzi o dzieci. Dziewczyny uważajcie i zamykajcie drzwi od środka jak będziecie same!!!!!!” – podniecała się na Facebooku.

Informację opublikował portal „Warszawa w Pigułce”. Redaktorzy nie zadali sobie trudu, żeby sprawdzić, ile w tym newsie jest prawdy.

Pod postem pojawiły się komentarze innych „atakowanych” rodziców. Tomasz Pazio pisał: „Tydzień temu wracając całą rodziną z wakacji autostradą A2 z Łodzi »uczeplił« się mnie Rom w srebrnym Mercedesie W210 »okular« na niemieckich blachach. Próbował zmusić do zatrzymania na pasie awaryjnym. Nie wiem jakie miał zamiary, ale nie wzbudzał zaufania swoim wyglądem”. Wtórował mu Jacek Wójcik: „To Albańczycy. Prawie Cyganie. Zwykle islamskie sk...ny”.

Zaraz pojawiło się dementi policjantów. Tłumaczyli, że porwań nie było. Kobieta, owszem, dzwoniła, ale nie mówiła, czego mężczyźni chcieli. Policjanci pojechali na miejsce, ale damy w opresji już nie było. Więcej się nie zgłosiło.

Paniki w Żychlinie najpewniej by nie było, gdyby nie wzmożone środki ostrożności dyrekcji podstawówki. Wyjątkowa troska pedagogów pobudziła czujność rodziców.

Szkoła przypomina obłąkaną twierdzą. Przy głównym wejściu rodziców atakują kartki: „Wejście do budynku zespołu szkolno-przedszkolnego możliwe tylko głównymi drzwiami”, a także: „W trosce o bezpieczeństwo dzieci i uczniów zespołu szkolno-przedszkolnego dyrektor zarządza:

- Drzwi wejściowe od strony zachodniej otwierane i zamykane z zakończeniem zajęć;
 - Przy drzwiach głównych każda osoba wchodząca do szkoły musi wpisać się do księgi wejść i podać cel wizyty;
 - Wprowadza się zakaz przesiadywania rodziców na schodach i w szatni szkolnej”.
- Ledwie przekraczam próg szkoły, podbiega do mnie szatniarka z zeszytem i długopisem.

Stanowczym głosem każe podać nazwisko, cel wizyty, godzinę wejścia, a najlepiej prognozowaną godzinę wyjścia.

Szkoła dla prawdziwych Polaków

Dyrektor szkoły Piotr Wysocki zaprasza do gabinetu. Cały czas spogląda na nas z ogromnego portretu Jan Paweł II. Wysocki wyjaśnia, że prowadzone przez niego działania są środkami ostrożności, normalnymi w dzisiejszym świecie. Dyrektor przekonuje mnie, że żyjemy w nowoczesnej Europie, a tu się dzieją różne rzeczy. Trzeba się chronić. Tego chcą rodzice. Lepiej dmuchać na zimne, niż potem żałować.

Pytam, czy rodzice nie są przewrażliwieni na punkcie bezpieczeństwa. Wysocki opowiada, że

takie wartości jak honor, Bóg, ojczyzna, które wiele pokoleń wychowywały, tracą na znaczeniu. Ale szkoła czuwa, aby tożsamość, poczucie godności narodowej i postawy obywatelskie wpoić uczniom.

Od wybuchu plotki minęło kilka tygodni. Rodzice już bez strachu odprowadzają dzieciarnię do szkoły. Aż do następnej rasistowskiej plotki na Facebooku, odpowiednio rozdmuchanej przez lokalne media.

W Niemczech, gdzie żyją miliony śniadych przybyszów, 51 procent obywateli nie ufa im i nie chce więcej emigrantów. W Polsce, w której w ogóle nie ma islamskich uchodźców, boi się i nie chce napływu takich gości około 80 procent rodaków.

Podglądałem mechanizm rodzenia się ksenofobii.

BARTOSZ JÓZEFIAK



Jak wydymać uczonych

Ene, due, rike, fejk.

Wielki sukces polskiej nauki. Polska humanistyka zatriumfowała, co zostało uhonorowane i udokumentowane w znamienity sposób – publikacją autorstwa czworga naukowców: Piotra Sorokowskiego z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, Emanuela Kulczyckiego z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Agnieszki Sorokowskiej, też z Wrocławia, i Katarzyny Pisanskiej, psychologa z Uniwersytetu w Sussex w tygodniku „Nature”. Magazyn „Nature”, w którym swoje myśli publikują najznamienitsze szare komórki, adresowany jest do najmądrzejszych przedstawicieli naszego gatunku. „Nature” jest najstarszym istniejącym tygodnikiem na świecie, wydawanym od 146 lat tydzień w tydzień, wymyślonym przez lorda Normana Lockyera, który przeszedł do historii nie tylko jako wydawca. Znalazł też hel na Słońcu, zanim odnaleziono go na Ziemi.

Tydzień temu (22 marca) polscy naukowcy zamieścili wstrząsający środowiskiem naukowym na świecie artykuł pod wymownym tytułem: „Drapieżne czasopisma rekrutują oszukańczego redaktora”, będący efektem wielomiesięcznych żmudnych badań, intelektualnych eksperymentów oraz koronkowej roboty.

Polscy naukowcy przeprowadzili eksperyment społeczny polegający na testowaniu wytrzymałości organizmów redakcji czasopism naukowych na całym świecie – na atak ze strony zupełnego fałszu i ewidentnej nieprawdy.

• • •

Wymyślono naukowca, którego personalia powinny już dać do myślenia komuś, kto zna język polski: Annę O. Szustkę, rzekomą specjalistkę od teorii nauki i sportu, kognitywistyki oraz metodologii nauk społecznych.

Pani O. Szustce stworzono konta na Academia.edu, portalu, gdzie 49 milionów uczonych publikuje swoje prace, w serwisie społecznościowym Google+ (taki nieudany Facebook) oraz na Twitterze. Powstał też stosowny profil pracownika naukowego na witrynie Instytutu Psychologii Uniwersytetu Poznańskiego (wraz ze zdjęciem anonimowej modelki zakupionym w agencji fotograficznej). Dostęp do profilu był możliwy jedynie przez link zamieszczony w życiorysie pani O. Szustki. Życiorys Szustki (CV) nie był może imponujący, ale mógł wskazywać, że mamy do czynienia z młodą uczoną o niewielkim dorobku, ale sporej ambicji. Tytuły publikacji Szustki oraz wydawnictwa zostały zmyślane. Nie istniały.

• • •

Tak wykreowana uczona przesłała życiorys wraz z propozycją podjęcia się

obowiązków redakcyjnych oraz autorских do 360 czasopism naukowych na świecie uchodzących za te z wyższej półki, w których publikacje są zależne od punkтового systemu oceny, również polskich naukowców oraz placówek naukowych zgodnie z rozporządzeniem ministra nauki i informatyzacji.

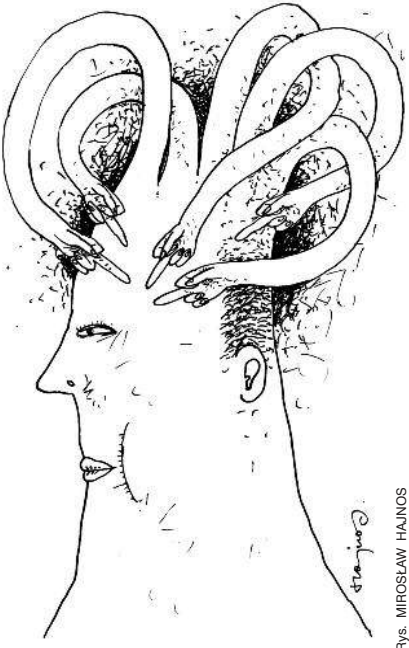
Jak się okazało, już 24 godziny po wysłaniu stosownych maili O. Szustka otrzymała propozycję objęcia pozycji redaktora dopuszczającego teksty do publikacji z 40 czasopism, które też umieściły jej nazwisko na liście redaktorów recenzentów. Kolejne redakcje magazynów wyraziły zyczenie zainteresowanie pod warunkiem przedstawienia chociaż jednego referatu, który z pewnością zostałby przychylnie potraktowany jako materiał do druku. 12 czasopism zaakceptowało kandydaturę O. Szustki, pod warunkiem że wykupi ona prenumeratę czasopisma. Cena rocznej oscylowała w okolicach 750 dolarów. Proponowano także darowiznę na rzecz wydawcy z reguły w kwocie zbliżonej do 50 dolarów. 2 wydawnictwa zaproponowały Szustce stanowisko redaktora naczelnego w nowo powoływanych magazynach naukowych lub udział w zyskach z tytułu publikacji jej referatów w nieperiodycznych magazynach konferencyjnych, wynagrodzenie proporcjonalne do rangi materiału. Kolejne propozycje dotyczyły możliwości uzyskania pozycji redaktorskiej pod warunkiem publikacji referatu – za który Szustka publikatorowi zapłaci. Szustka otrzymała także kilka referatów do fachowej recenzji – co badacze interpretują jako próbę przetestowania rzeczywistych kwalifikacji nierzeczywistego naukowca.

• • •

Żaden z wydawców nie zadzwonił na Uniwersytet Poznański, aby się upewnić, czy O. Szustka w ogóle się urodziła, nie przejrzał ogólnie dostępnych baz wiedzy o polskich naukowcach, z czego mógł być wynioskować, że Szustki w ogóle nie ma.

Mniej więcej połowa czasopism naukowych, które zostały poddane próbie kompromitacji, dało się wpuścić w kanał. Niektóre z chciwości. Autorzy nie podają ich tytułów. Jedynie rezultaty statystyczne w formie infografik.

Jak przyznają badacze, nie udało się zagiąć redakcji czasopism najwyższych w hierarchii z tzw. listy filadelfijskiej. Pograżyły się magazyny nieznajdujące się na owej liście, których aktywność na rynku mediów naukowych określa na jest jako agresywna.



Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Tygodnik „Nature”, w którym ukazał się artykuł polskich naukowców o ich eksperymencie, znajduje się na czołowym miejscu owego filadelfijskiego wykazu, jest jednym najczęściej cytowanych czasopism na świecie, czyli ma bardzo wysoki tzw. Impact Factor.

Autorzy artykułu deklarują w nim zdziwienie, że już po zakończeniu eksperymentu, gdy poinformowano oszukane redakcje o nieprawdziwości O. Szustki – jej nazwisko nadal widnieje w składzie zespołów redagujących.

• • •

W każdym razie rezultaty badań polskich naukowców dowodzą nadejścia nowych czasów. Epoki postprawdy.

Czasów informacji podawanych przez jednych, powtarzanych przez innych, które stają się treścią dla następnych, aby być źródłem dla kolejnych – których prawdziwości nikt w łańcuchu współinformowania nie weryfikuje. Terabajty pomówień, pogłoski i plotek stanowią środowisko algorytmów Google, współczesnego źródła poznania bazującego na popularności sensacyjek, zdeterminowanego poprzednimi wynikami wyszukiwania i opartego na nadzędności słów kluczowych.

W epoce upadku autorytetu mediów papierowych, zaniku przywództwa opinii oraz braku przestrzegania regulacji prawnych, prawda stała się jak dupa. Każdy siada na swojej.

Co podajemy ku rozważdze w związku z pierwszokwietniowym dniem kłamstwa, światowym festynem epoki postprawdy.

ROBERT JARUGA

1. Autor ustalił, że Tygodnik „Nature” na pewno istnieje.
2. W numerze z 22 marca 2017 r. ukazał się w nim na pewno artykuł pod tytułem „Predatory journals recruit fake editor” (link: <http://www.nature.com/news/predatory-journals-recruit-fake-editor-1.21662>).
3. Autorzy artykułu w „Nature” żyją. Są tymi, za kogo się podają. Z jednym z nich autor rozmawiał.

Kaczor musi odejść!

Opozycja jest w rozsypce. PiS robi co chce. Skala szkód i zniszczenia powodowanych przez pisowskie rządy w państwie polskim poraża i obezwładnia. Trudno je ogarnąć, bo codziennie dochodzą nowe. Wydaje się, że nic nie może zatrzymać pisowskiego walca. Na razie dominuje złość i niedowierzanie, ale bez skutecznego oporu górę wzięć mogą bezsilność, zrezygnowanie i apatia. Istnieje groźba, że z czasem ludzie pogodzą się z myślą, iż władza robi swoje i nic nie można na to poradzić. Jak w Rosji czy na Węgrzech.

Wszyscy wiedzą, kto jest temu winien. Kilometry papieru zapisano, dowodząc że największym szkodnikiem w Polsce jest „zwykły poseł”. Dobrze opisał go Wojciech Orliński: „Rządzi nami człowiek mściwy, podstępny i marzący tylko o jednym: żeby wszyscy byli tak niešťęśliwi jak on”.

Skoro wszyscy wiedzą, to dlaczego nie mówią tego wprost? Dlaczego od wielu miesięcy załamują ręce nad destrukcją państwa, wyliczając kolejne jej elementy, a nie wezwą do jej zakończenia? Ludzie lubią proste hasła, rozumiałe, chwytliwe, takie, które ich jednoczą,



a nie dziela. „500 plus” lepiej przemawia do wyobraźni niż dywagacje o zagrożeniu niezależności sądów.

Hasło „KACZOR MUSI ODEJŚĆ!” lepiej oddaje istotę sprawy niż seryjne załamywanie rąk nad tym, jakim to posłusznym notariuszem stał się Prezydent RP. (...)

Opozycja boi się określenia „opozycja totalna”. Wizerunkowo jej to nie pasuje. Republikanie w USA nie byli opozycją totalną. Ale już najbardziej radykalny ruch w obrębie partii republikańskiej, czyli tzw. Tea Party Movement, był opozycją absolutnie totalną. Negował w czambuł wszystko, co robił Obama, i przyniosło to sukces. Dlatego potrzebny jest nurt nieugiętej opozycji totalnej, całkowicie nieprzejednanej, negującej wszelkie kompromisy z PiS – gdzieś głęboko wewnątrz lub na obrzeżach naszej ugłaskanej opozycji parlamentarnej. Bo Kaczor musi odejść!

SW

Skrzyżowany kraj

Trybunał Sprawiedliwości UE wydał wyrok w sprawie ostentacyjnego noszenia/używania/stosowania symboli religijnych przez pracowników w miejscu pracy. Trybunał zawyrokował, że pracodawca może zakazać noszenia takich symboli przez pracowników. A co, jeżeli pracodawca sam w miejscach pracy stosuje symbole jedynie słusznej religii, czyli rzymsko-katolickiej?! Nie trzeba daleko szukać, krzyże wiszą już praktycznie wszędzie: sala sejmowa, wiele urzędów administracji publicznej, szkoły i przedszkola. Kapelani panoszą się w służbach mundurowych, w urzędach państwowych i w różnych organizacjach pozarządowych;

co i rusz organizowana jest pielgrzymka pracowników różnych instytucji, gdzie pracodawcy prawie nakazują udział w nich (to tak jak dawniej pochody 1-majowe: sprawdzanie obecności).

Wiem, że wielu pracodawców nie robi tego z przekonania, ale jeżeli w całym państwie jest taki „trynd” (jak mawiał pewien śląski klasyk), to nie mają wyboru. To się dzieje na zasadzie: „Jeśliś trafił między wrony...”. Pracodawcy po prostu pilnują swych stołków, bo może je obsadzić jakiś „misiek”. Maluczko, a gospodarze bloków mieszkalnych będą w niedzielę organizować obowiązkowe wymarsze lokatorów na mszę.

Bartek Majeran

Szydzić z miesięcznicy

Jacek Żakowski proponuje, jak obejść nowe prawo o zgromadzeniach, które w praktyce uniemożliwia utworzenie kontrdemonstracji np. w przypadku tzw. miesięcznic smoleńskich. Dodatkowo wojewoda może odmówić zgody na demonstrację i nie ma od tego odwołania do sądu (!). A więc ci, którzy protestują przeciwko miesięcznicom, nie będą mogli zbliżyć się do Kaczyńskiego i świąty, żeby wyrazić swój protest. Żakowski proponuje, aby dołączyć do członków obchodu miesięcznicy i tam zademonstrować swoje poglądy.

Mam inną propozycję. Te miesięcznice są zdumiewającym przykładem odchylenia od rozumu – demonstruje się przed ostatnim miejscem pracy Lecha Kaczyńskiego, a nie przy jego grobie. Byłbym za powszechnym urządzeniem miesięcznic przed ostatnimi miejscami pracy swoich bliskich. Wybrałbym na miejsca okazywania żałoby budynki państwowe w centrum Warszawy, ale akcja jest warta rozpowszechnienia także w innych miastach. Tylko przez ośmieszenie tego obłędu można będzie go zlikwidować.

PIRS

Kto płodzi, a kto błędzi

Poseł PO Szczerba w programie „4 strony” w kurwizji (21 marca) powiedział: „Ustawa „500 plus” wymaga poprawki, gdyż dodatek wypłacany jest nawet tym z listy stu najbogatszych”. Prowadzący, red. Wikło, odparował: „Chodzi o to, aby także w rodzinach bogaczy rodziło się więcej dzieci”. Widać,

że późno zaciągnął się do janczarów Kurskiego. Premierzyca wiele razy już przytaczała zgola inny powód zasilania kabzy szczęśliwie urodzonych. Redaktor jest naiwny jak dziecko, skoro sądzi, że ktoś, kto zarabia np. 15 tys., za 500 zł stanie się tak rozplodowy jak nie przymierzając Terlikowski.

Waldemar Jaskiewicz



Premier



Prezydent



Prezes?

Uchodźcy do gazu

Ciągle ktoś się tuła.

Fala uchodźców w Europie nie jest czymś nowym i nie trzeba, jak czyni to wielu polityków, wracać do czasów Cesarstwa Rzymskiego zalewanego przez barbarzyńców, aby uzmysłwić sobie grozę tego zjawiska. Z problemem imigrantów świat spotkał się nie tak dawno. Przed II wojną światową tułały się setki tysięcy Żydów wypędzonych przez nazistów z Niemiec, a później z Austrii i Czechosłowacji.

Hitler nie chciał zabijać

Ogrom zbrodni Holocaustu sprawił, że zapomina się, iż początkowo w planach hitlerowców nie było fizycznego unicestwienia Żydów, ale zmuszenie ich do opuszczenia granic Rzeszy, oczywiście po wcześniejszym pozbawieniu ich majątków. Nawet po wybuchu wojny przez pewien czas rozważano różne sposoby „rozwiązania kwestii żydowskiej”, włącznie z mrzonkami o wysłaniu ich na Madagaskar lub za Ural, zanim podczas konferencji w Wannsee 20 stycznia 1942 r. zdecydowano o ostatecznym rozwiązaniu tej kwestii. Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu nie był wznoszony z myślą o eksterminacji Żydów i Cyganów. Budowali go więźniowie dla polskich więźniów politycznych i polskich oraz niemieckich przestępców, a także tzw. elementów aspołecznych. W obóz zagłady przekształcono jego część po wspomnianej konferencji w Wannsee.

15 września 1935 r. Reichstag uchwalił ustawy norymberskie, pozbawiające Żydów oraz – o czym często się zapomina – Cyganów obywatelstwa, ochrony prawnej i własności. Wprowadzane stopniowo rozporządzenia zabraniały im wykonywania określonych zawodów, ułatwiały rozwój z Aryjkami lub Aryjczykami, wprowadzały wiele innych szykan, czasem tak śmiesznie drobnych jak brak zgody na wywieszenie z okna hitlerowskiej flagi. Wydawanie dokumentów umożliwiających ludziom żydowskiego pochodzenia wyjazd z terenów Rzeszy za granicę wstrzymano jednak dopiero w listopadzie 1941 r.

Przyjaźń Eichmann–syjoniści

Zanim Adolf Eichmann stał się inżynierem Holocaustu, wkupił się w łaski przełożonych sprawnym przeprowadzeniem akcji zmuszenia do emigracji i porzucenia majątków austriackich Żydów. Później powtórzył to na terenie okupowanych Czech. Radził sobie znacznie skuteczniej niż urzędnicy w rdzennej Rzeszy i w tym należy upatrywać źródeł jego awansów. Działał niezwykle precyzyjnie, stosował różne wybiegi, czasem angażując do nich organizacje syjonistyczne, których był wysokiej klasy znawcą. Przykład: ponieważ rząd brytyjski ograniczył liczbę Żydów mających prawo osiedlenia w rządzonej przez Londyn Palestynie do 15 tysięcy rocznie i zapowiedział, że nie zmieni tej decyzji przez kolejnych 5 lat, Eichmannowi udało się przy pomocy austriackiego bankiera pochodzenia żydowskiego Bertholda Stofera zorganizować nielegalne kanały przerzutowe, dzięki czemu trafiało tam więcej osób niż wyznaczona przez Brytyjczyków kwota.

Część Żydów mieszkających na terenach zajętych przez nazistów wierzyła, że ustawy norymberskie, aresztowania, pobicia to krótkotrwała choroba, z której rządzący się wyleczą. Chętnych do emigracji, nawet jeśli musieli wyzbyć się wszelkiego majątku, było jednak coraz więcej. Problem w tym, że nie mieli dokąd emigrować. Świat postanowił coś z tym zrobić.

Homary zamiast uchodźców

6 lipca 1938 r. do francuskiego kurortu Évian-les-Bains nad Jeziorem Genewskim zjechali przedstawiciele 32 państw, aby radzić, jak rozwiązać problem żydowskich uchodźców. Zaproszono także Goldę Meir, przedstawicielkę Żydów z Palestyny, ale tylko w charakterze obserwatora bez prawa zabierania głosu. Podczas konferencji w Évian-les-Bains Niemcy zadeklarowały, że będą pomagać w emigracji mieszkańcom swojego kraju narodowości żydowskiej.

Obradowano w luksusowym hotelu, kuchnia francuska znana jest z wykwintnych smaków, nic więc dziwnego, że nikomu się nie spieszyło. Trzeba było dziewięciu dni, żeby stwierdzić, że w omawianej kwestii nie da się nic zrobić. Nie chodzi nawet o ustalenie jakiejś wspólnej polityki. Żadne z państw nie zdecydowało się ani na przyjęcie określonej liczby uchodźców, ani choćby na złagodzenie swoich przepisów imigracyjnych. Wyjątek stanowiła rządzona twardą ręką przez Rafaela Trujillo Dominikana. Ten nieduży karaibski kraj zadeklarował możliwość przyjęcia aż 100 tysięcy żydowskich uchodźców.

Żydzi nie chcą filosemity

Warto na moment zatrzymać się przy osobie jednego sprawiedliwego wśród narodów świata. Dyktator Dominikany Rafael Trujillo to postać ciekawsza nawet od Jarosława Kaczyńskiego, któremu przynajmniej dotychczas nie przy-

szło do głowy, żeby zmienić nazwę stolicy Polski na Kaczygród. Tymczasem dyktator Dominikany nie miał zahamowań i przechrzcił Santo Domingo na Ciudad Trujillo. Pokazał też człowiekowi, który na razie szczeni się zaledwie mianem Napoleona z Zoliborza, w jaki sposób można się dowartościować. Przyznał sobie tytuły dobroczyńcy i ojca odrodzonej ojczyzny, odnowiciela finansowej niepodległości, geniusza pokoju, pierwszego wroga komunizmu oraz wiele innych w tym guście. Stopień generalissimusa, który nosił Trujillo, z powodzeniem mógłby przejąć Antoni Macierewicz.

Ten, który gotowy był ugościć na terytorium swojego kraju 100 tysięcy Żydów, niemal w tym samym czasie przeprowadzał na wyspie akcję ludobójstwa, nazwaną później przez historyków „rzezią pietruszką”. Było to zorganizowane mordowanie imigrantów z Haiti, podyktowane zarówno względami ekonomicznymi, bo Haitańczycy jako tańsza siła robocza mieli jakoby odbierać pracę rodowitym mieszkańcom Dominikany, jak i chorą osobowością dyktatora, który nienawidził swojego mulackiego pochodzenia odziedziczonego po haitańskiej matce. Nazwę rzezi dało francuskie słowo „perejil”, czyli „pietruszka”, bardzo trudne do wymówienia dla Haitańczyków. Jeśli więc oprawcy mieli jakieś wątpliwości, pokazywali podejrzane-
mu liść rośliny i pytali, co to jest. Prawidłowa wymowa słowa decydowała o życiu lub śmierci.

Zginęło – według różnych szacunków – od 9 do nawet 35 tysięcy ludzi. Nic więc dziwnego, że z gościnnością Trujillo zdecydowało się skorzystać zaledwie kilkuset Żydów. Kto mógł im zagwarantować, że nie będą następni po Haitańczykach?

Biedni Żydzi to parchy

Dlaczego los Żydów pod panowaniem nazistów spotkał się z taką obojętnością narodów świata? Nie wolno zapominać, że antysemityzm nie był zjawiskiem typowym tylko dla Niemiec. Miał się dobrze we Francji, w USA, a także we wszystkich krajach, w których dominowała religia katolicka (Żydzi zabili Chrystusa), nie wyłączając Polski.

Wielu żydowskich uchodźców, podobnie jak dzisiaj uciekinierzy z Afganistanu czy Czechenii, chciało traktować Polskę jako kraj tranzytowy i na jej terytorium starać się o dokumenty wyjazdowe do Ameryki. Biurokracja, zarówno polska, jak i amerykańska, działała tak powoli, że większość tych osób prędzej doczekała się w naszym kraju Niemców niż amerykańskiej wizy.

Oryginalnym argumentem posłużył się rząd Australii, który – jak zapewniali w Évian-les-Bains jego przedstawiciele – brzydził się antysemityzmem. Wraz ze sprowadzeniem Żydów sprowadzono by antysemityzm, którego dotychczas w kraju nie było. W podobny sposób, ale w nieoficjalnych rozmowach, tłumaczył dziś niektórzy piłkarscy działacze rasistowskie ekscesy na stadionach: „Niech nie zatrudniają Murzynów, to nikt nie będzie w nich z trybun rzucał bananami”.

Jest jeszcze jeden ważny powód, dla którego przedstawiciele państw wzdragali się przed przyjmowaniem żydowskich uchodźców. Przed wypuszczeniem za granicę Niemcy pozbawiali ich majątków. Po co komuś tłum ludzi, którzy staną się poważnym obciążeniem dla systemu opieki społecznej? Kto ma za to płacić? Żydowskie pieniądze nie śmierdzą cebulą, ale golec Żyd to zwyczajny parch. Szczególnie widoczne to było w postawie władz Szwajcarii, kraju, którego obrzydliwa rola podczas II wojny światowej, a także bezpośrednio przed nią i po niej jakoś nigdy nie była eksponowana. Tymczasem dość powiedzieć, że Szwajcarzy wymogli na Niemcach, aby paszporty Żydów oznakowane były literą „J”, co ułatwiało identyfikację i kontrolę przyjezdnych. Uchodźców złapanych na zielonej granicy ciupasem odsyłano w ręce gestapo.

Jak się okazało, nawet ucieczka do wielu europejskich krajów nie była ratunkiem. Wehrmacht zajmował coraz więcej terytoriów i Żydzi wpadali albo w ręce Niemców, albo kolaborujących z nimi rządów. Większość tych, którym nie udało się uciec przed nazistami, zginęła w komorach gazowych.

Co się stanie z uchodźcami zalewającymi teraz Europę? Jeszcze nie wiadomo. Do Évian-les-Bains nie zwołano żadnej konferencji. Może to nie sezon na homary?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

Tuskogród

Nasz niedawny premier, a obecny przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk, otwierając jubileuszową sesję RE w Rzymie, połowę swojej krótkiej przemowy poświęcił historii osobistej na tle dziejów rodzinnego Gdańska i Polski. Potem mówił o Unii całkiem do rzeczy. Natomiast te historyczne refleksje zabrzmiały fałszywie. W kilku kwestiach.

Tusk mówił o Gdańsku jako wzorze współpracy wielu narodów. „Przez wiele wieków budowany przez Polaków i Niemców, przez Holendrów, Żydów, Szkotów i Francuzów”. I o tym, jak ta sielanka prysła: „W 1945 r. Hitler i Stalin zniszczyli moje rodzinne miasto w ciągu kilku dni. Zostało doszczętnie spalone”. Ten skrót historyczny jest całkowicie nieprawdziwy. We wszystkich szczegółach. Zanim do „spalenia” doszło, Niemcy zawłasczyli miasto, najpierw etnicznie i gospodarczo, później politycznie, a na koniec administracyjnie. Walki w 1945 r. toczyły się nie o Tuska rodzinny polski Gdańsk, lecz o miasto niemieckie, o stolicę ważnej prowincji hitlerowskiej Rzeszy. Tusk przesadza też z tym spalaniem Gdańska do cna. Spalona została bardzo cenna historycznie starówka i przyległe ulice. W większości pozostałych dzielnic zniszczenia były średnie lub umiarkowane. Mimo że przez kilka dni linia frontu przebiegała w granicach miasta. W 1946 r. przeprowadzono dokładną inwentaryzację zniszczeń: i okazało się, że ze 140 tys. izb bez szwanku wyszło 51 proc. Komisja do oceny szkód wojennych wyśzacowała Gdańsk na poziomie Poznania. Znacznie bardziej ucierpiał Wrocław, nie mówiąc już o Warszawie. Ale mniejsza o to.

Tusk redukuje wojenne starcie o Gdańsk do konfrontacji Hitler-Stalin. To już poważniejszy fałsz historyczny. O miasto walczyły armie tych dyktatorów, ale przyjmując taką optykę, można by utrzymywać, że Akwizgran (80 proc. zniszczeń) zniszczyli Hitler z Rooseveltem, a Hamburg (65 proc. zniszczeń w wyniku nalotów dywanowych RAF) spopielił Hitler z Churchilllem. Nonsens rzuca się w oczy. A mówiąc serio: gdyby ta wojna była wojną Hitlera i Stalina, Hitler by ją wygrał. Gdańsk pozostałby stolicą niemieckiej prowincji. Polska nie odzyskałaby niepodległości i suwerenności nawet ograniczonej. Tusk jako Kaszub urodziłby się zapewne w rodzinie przymuszonej do zniemczenia i byłby Niemcem. W innym przypadku zostałby wysiedlony, może aż za niemiecki Ural.

Można powiedzieć, że nie warto toczyć sporu o jedno zdanie. Można je potraktować jako *lapsus linguae*. Jednak nie.

Tusk skrótowo, ale dobitnie wyraził tezę, którą od lat z uporem lansuje posolidarnościowa polityka historyczna PO i PiS. Ta historiozofia nobilituje i wskrzesza politykę „dwóch wrogów” z czasu wojny, usiłuje datą wsteczną wypisać Związek Radziecki i Stalina – a po drodze i Polskę – z koalicji antyhitlerowskiej.

Usiłuje też potraktować wojnę radziecko-niemiecką jako coś od tej koalicji odrębnego i jej obcego. Jako wredny konflikt dwóch totalitaryzmów. Ta polityka gubiła sprawę polską w czasie wojny oraz izolowała rząd na wychodźstwie w obozie aliantów. Dziś brzmi zupełnie anachronicznie, jedynie ogłupia.

Polityka dwóch wrogów w czasie wojny przegrała nie z powodu krótkowzroczności zachodnich aliantów, którzy rzekomo nie docenili wagi polskich argumentów. Przegrała dlatego, że bez koalicji ze Związkiem Radzieckim wojna z Hitlerem była nie do wygrania. Koalicja stała się koniecznością dla obu stron. Hitler dysponował najsprawniejszą machiną wojсковą, jaką w tamtych czasach komukolwiek udało się stworzyć. Mógł też liczyć na lojalność narodu niemieckiego, na jego talenty organizacyjne i intelektualne. Wśród historyków tej wojny na Zachodzie zdecydowanie przeważa opinia, że hitlerowska Rzesza zdolna była pokonać militarnie każde europejskie mocarstwo, a nawet koalicję dwóch mocarstw. Nie dała rady koalicji trzech z udziałem Stanów Zjednoczonych. Francuski historyk wojskowości Philippe Masson dowodzi, że nawet jesienią 1944 r., już po zagładzie Grupy Armii „Środek”, niemiecki Wehrmacht, liczący wciąż 6,5 miliona żołnierzy, zachował zdolność skutecznej obrony Niemiec przed inwazją ze wschodu lub z zachodu. Miał nadal potężne zaplecze przemysłowe, produkujące lepsze od alianckich i radzieckich samoloty i czołgi, pierwsze rakiety i odrzutowce. W walce na 2 fronty musiał jednak ulec. O tym wiedzieli przywódcy koalicji i strzegli jej jedności jak oka w głowie. Pojawienie się Stalina w koalicji powitali z entuzjazmem, zaopatrywali go w broń i materiały wojenne, szanowali. Jego armie walczyły na froncie wschodnim, ale w imieniu i w interesie całej koalicji. I vice versa. Próby kwestionowania tej rzeczywistości nie są traktowane poważnie, oczywiście poza Polską i kilku krajami Europy Środkowej. Dlatego uchodzą uwagi i nie wzbudzają polemik.

Z powojennej historii Gdańska Tusk odnotował jedynie „bunt” przeciw „komunistycznej” władzy, „Solidarność” i jej zwycięstwo. Wspominając otwarcie nowoczesnego stadionu na Euro 2010, które celebrował jako premier, konkludował: „Miasto było wówczas całkowicie odbudowane i piękniejsze jak nigdy wcześniej”. Z typową dla solidaruchów małodusznością nie wspomniał nawet, że najbardziej zniszczone dzielnice miasta ze starówką włącznie zostały odbudowane w czasach PRL w 20-leciu poprzedzającym „Solidarność” i pod patronatem ówczesnej władzy państwowej i samorządowej.

Donald Tusk ma pecha do historii. Gdy zamierza powiedzieć coś oryginalnego, wychodzi nonsens. Tak było z ulokowaniem końca II wojny na 1989 r. oraz z proklamowaniem „prawdy o Katyniu” jako mitu założycielskiego niepodległej Polski. Tych kilka nowych odkryć historycznych ogłoszonych w Rzymie ma podobny walor. Swoją drogą smutno robi się na myśl, że w wyborach prezydenckich 2020 r. być może trzeba będzie wybierać między Tuskiem a Dudą.

M.Z.

Ćwiczą nas obcy.

Polscy skoczkowie narciarscy wygrali klasyfikację drużynową Pucharu Świata. Zdarzyło się to po raz pierwszy w historii, nic więc dziwnego, że sukces hucznie świętowano.

Po zawodach w Planicy, gdzie wręczono Polakom puchar, cała ekipa zrobiła sobie na podium pamiątkową fotkę. Było tak ciasno, że zdjęcie przypominało to wykonane po podpisaniu Deklaracji Rzymskiej przez przywódców 27 państw. Oprócz zawodników – Kamila Stocha, Piotra Żyły, Dawida Kubackiego i Macieja Kota – w kadrze aparatu fotograficznego musiało zmieścić się jeszcze 10 kolejnych osób z ekipy ściśle współpracującej z zawodnikami. Podobnie jak w Rzymie – towarzystwo było międzynarodowe. Kryształowe trofeum dzierżył w rękach główny trener, Austriak Stefan Horngacher, obok niego stanął dbający o kostiumy skoczków Czech Michal Doležal, a w skład grupy wchodzi jeszcze m.in. konsultant trenera, Austriak dr Harald Pernitsch.

A jednak gimnazjum

To nie przypadek, że Polaków do sukcesu poprowadził Austriak. Wszystkie czołowe drużyny zatrudniają szkoleniowców z tego kraju. Wyjątek stanowią tylko Słowenci i Japończycy, choć kto wie, czy po niezbyt udanym sezonie władze narciarskie tych krajów także nie rozejrzą się za jakimś przypadkowo bezrobotnym Austriakiem. O wszystkim decyduje słynne gimnazjum w tyrolskiej miejscowości Stams. Szkoli się tam zawodników, dbając jednocześnie o ich ogólne wykształcenie. Dzięki temu austriaccy skoczkowie po zakończeniu czynnej kariery znakomicie sprawdzają się w roli trenerów.

Młodzi austriaccy skoczkowie mają przed sobą dwie drogi. Mogą po wspomnianym gimnazjum rozpocząć studia. Taką drogę przeszli m.in. trener Niemców Werner Schuster, trener Norwegów Alexander Stoeckl czy prowadzący Czechów Richard Schallert. Kto nie chce studiować, ten idzie do szkoły zawodowej w Eisenern. Na to właśnie zdecydował się Stefan Horngacher i jego fachim wyuczonym nie jest trenerka, lecz stolarstwo. Zawodu uczył się, asystując trenerskim gwiazdom, oczywiście rodakom. Osoby, które go znają, podkreślają, że w jego metodach pracy pozostało coś z rzemieślnika. Takiego, który dba o najdrobniejsze szczegóły i nie toleruje fuszkerki.

Horngacher zmienił na stanowisku trenera Łukasza Kruczka, który doprowadził Kamila Stocha do dwóch złotych medali olimpijskich, później jednak – o czym mówi się otwarcie – stracił wspólny język z zawodnikami. Kruczek też nie kończył studiów trenerskich, praktykował jako asystent Austriaka Hansa Kuttina i Fina Hannu Lepistö. Kruczek wyrobił sobie w narciarskim świecie dobrą markę, teraz uczy włoskich skoczków, ale to jeszcze za mało, żeby można mówić o polskiej szkole trenerskiej. Tak naprawdę w skokach narciarskich szkoła jest tylko jedna – austriacka.

Tylko imigranci

W wielu dyscyplinach, nie tylko w skokach narciarskich, trenerzy z jakiegoś kraju są najbardziej poszukiwani. Trudno sobie wyobrazić lepszych nauczycieli koszykówki niż ci z USA, skoro zawodowa liga NBA i ligi uniwersyteckie w tym kraju grają na najwyższym poziomie. Polscy działacze po nieudanych próbach ze szkoleniowcami z Bałkanów, Białorusi i Niemiec też w końcu zdecydowali się na Amerykanina i reprezentację prowadzi Mike Taylor. Ale polska koszykówka to wciąż średni poziom europejski, a od 1980 r. nie może wywalczyć awansu do finałowego turnieju igrzysk olimpijskich.

Wydawać by się mogło, że inaczej powinno być z męską siatkówką, bo polscy zawodnicy to światowa czołówka. Ale trenerzy z naszego kraju są w tej dyscyplinie prawie nieobecni. Od 2005 r. reprezentację prowadzi Argentyńczyk, Francuz oraz dwaj Włosi – i to właśnie szkoleniowcy z tych krajów są najwyżej cenieni na świecie. Polska liga, uznawana za jedną z najlepszych w Europie i gotowa płacić wysokie pensje szkoleniow-



ilustr.: WŁODEK KIERUS

Zrepolonizować skoki

com, też obraca się w kręgu zagranicznych nazwisk. Spośród czołowych drużyn (powyżej 8. miejsca w tabeli) tylko Asseco Resovia ma polskiego trenera: Pawła Kowala. Coraz głośniej się mówi, że niedawny szef reprezentacji Francuz Stéphane Antiga, który stracił stanowisko po niepowodzeniu podczas olimpijskiego turnieju w Rio, wróci do naszego kraju i obejmie drużynę AZS Politechnika Warszawska, zmieniając na tym stanowisku jednego z nielicznych Polaków – Jakuba Bednaruka.

Orzeł Górskiego

Kiedyś, jeszcze za komuny, liczyła się w Europie polska szkoła piłki ręcznej; nasi rodacy nie tylko trenowali ligowe zespoły i reprezentację, ale byli towarem eksportowym. Dzisiaj drużynę narodową i najlepszy klub Vivé Tauron Kielce prowadzi Tałant Duszabajew, Kirgiz łączący najlepsze wzory piłki ręcznej rosyjskiej i hiszpańskiej, bo grał w obu tych krajach i ma ich obywatelstwa. Kirgiskiej szkoły piłki ręcznej nie ma; rosyjska i hiszpańska są znane w świecie.

Czy w piłce nożnej istnieje trenerska elita wywodząca się z jakiegoś kraju? W drugiej połowie XX w. dobry szkoleniowiec musiał mieć holenderski paszport. Teraz to się zmieniło, oprócz Holendrów w cenie są Argentyńczycy, Portugalczycy, Francuzi, Włosi. Polaków za granicą nie zatrudniają, wyjątek stanowi defensywny pomocnik drużyny Orłów Górskiego, 71-letni dziś Henryk Kasperczak, który wysoko ceniony jest w Afryce, nauczył się dogadywać z tamtejszymi piłkarzami i w swojej karierze prowadził reprezentację Wybrzeża Kości Słoniowej, Maroka, Mali, Senegal, a obecnie (już po raz trzeci) jest menedżerem jedenastki Tunezji, z którą podczas tegorocznego Pucharu Narodów Afryki (czyli

mistrzostw kontynentu) dotarł do ćwierćfinału. Przygoda Macieja Skorży w Arabii Saudyjskiej skończyła się po roku.

Dobry, bo polski

Nasi trenerzy nie podbili świata i nic nie wskazuje na to, żeby miało się to zmienić. Ale reprezentację Polski prowadzi Polak Adam Nawałka i

prezes PZPN Zbigniew Boniek zapowiedział, że dopóki on kieruje związkiem, żaden cudzoziemiec nie zasiądzie na ławce rezerwowych drużyny narodowej. Zdaniem Bońka duszę polskiego piłkarza może zrozumieć tylko polski szkoleniowiec.

Może coś w tym jest, bo zagranicznym trenerem, chyba tylko z wyjątkiem Rosjanina Stanisława Czerchesowa, który doprowadził warszawską Legię do mistrzostwa i zdobył z nią Puchar Polski, nie wiodło się nigdy w naszej ekstraklasie. Obecnie pracuje w niej tylko dwóch cudzoziemców: Hiszpan Kiko Ramírez w Wiśle Kraków oraz Chorwat Nenad Bjelica w Lechu Poznań.

Cały świat uczyli grać w piłkę nożną Anglicy, bo to był ich sport narodowy. Dziś inni ich uczą. W liczącej 20 drużyn Premier League tylko 5 zespołów ma brytyjskich szkoleniowców. Jednym z nich od niedawna jest Craig Shakespeare, który zastąpił w zespole mistrzów Anglii Leicester City FC Włocha Claudio Ranierego. Zmiana ta

wywołała duży niesmak, pojawiły się pogłoski, że Shakespeare, który wcześniej pracował jako asystent Włocha, wraz z kilkoma piłkarzami związał spisek mający na celu wygryzienie z posady uwielbianego przez kibiców szefa. Czy tak było rzeczywiście – nie wiadomo. W każdym razie podejrzenie, że angielski trener musiał stosować nieczne sztuczki, aby zająć miejsce cudzoziemcą, daje pojęcie o tym, jak nisko upadła angielska myśl szkoleniowa.

Króluj nam, lekkoatletyko

Przegląd krajów, których szkoleniowcy są cenieni w świecie, wypada dla Polski marnie. Ktoś mógłby stwierdzić, że widocznie nasze uczelnie nie potrafią kształcić dobrych fachowców, ale byłaby to tylko część prawdy. Na sukces szkoleniowca składa się nie tylko wiedza nabyta na uczelni i wrodzony talent. Niebagatelne znaczenie ma poziom dyscypliny sportowej w danym kraju, jej tradycje, baza treningowa, dostęp do zagranicznej literatury i wiele innych czynników, wśród których największe być może znaczenie ma dobór współpracowników. Sport czynowy jest dziś tak skomplikowany, że w pojedynkę zwyciężać się nie da. Widocznie z połączeniem tych elementów jest wciąż kłopot.

Na szczęście mamy lekkoatletykę. Polacy spisują się może jeszcze nie na miarę słynnego wunderteamu z połowy lat 50. i 60. minionego wieku, ale z roku na rok czynią postępy i zdobywają coraz więcej medali podczas ważnych imprez. Pod okiem polskich fachowców. Gdyby nie królowa sportu, zakończenie tego przeglądu trenerskich szkół musiałoby być utrzymane w bardzo smutnym tonie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny.
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.).
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1-16 – 29.03.2017 r.**



Tajemnica żółtej garsonki, którą premier Szydło założyła na szczycie w Rzymie, rozpala do czerwoności zbiorową wyobraźnię. Religioznawcy wskazują na barwę płaszcza Judasza, eksperci od włoskiego renesansu – na kolor sukni weneckich prostytutek, a znawcy bielizny – na to, że żółte majtki zakłada żona, która chce dać znać mężowi, że go zdradziła. Naziole wspominają o żółtych gwiazdach, którymi w Trzeciej Rzeszy oznaczano zdolnych do każdej zdrady Żydów.

Zbliża się Wielkanoc, zatem etnografowie upierają się przy tym, że garsonka Szydło nawiązuje do wielkanocnego zajęczka, który na pamiątkę zmartwychwstania pańskiego znieśie jajko, a z jajka w Boże Ciało wykluje się żółty kurczaczek.

Górale przypominają o oscypkach – dlatego niektóre są żółte, a niektóre brązowe. Ser na oscypki wyciska się za pomocą długiej koszuli, którą nosi baba; jeśli jej tylną częścią, to oscypki są brązowe, a jeśli przednią, to żółte.

Pięcioletnia Zosia na razie chodzi do przedszkola, ale chciałaby chodzić do gimnazjum, które złożył w wątroby masażerze robią tę niewyszukaną a smaczną wędlinę...

Hepatolodzy powołują się na żółć z wątroby. Mimowolnie rozwikłali sekret przezwiska pani premier – Pasztetowa. Między innymi z wątroby masażerze robią tę niewyszukaną a smaczną wędlinę...

W kulturze azteckiej kolor żółty symbolizował fałsz, a w inkaskiej przeciwnie – wierność. Zulusi zakładali spódniczki z żółtej trawy na pogrzeb, a Pigmieje malowali się na żółto, gdy trzeba było rozdziewiczyć ichniejszą Zosię, która nie chodziła do przedszkola i nie marzyła o gimnazjum, tylko o tym, żeby starszyzna nie wycięła jej łechtaczki.

Tarociści w żółtym upatrują zbliżającej się dymisji Waszczykowskiego, wróżki oczekują kłopotów Błaszczaka, a jasnowidze jasno widzą, że kobieta w żółtej garsonce po zmianie władzy stanie przed Trybunałem Stanu, który skaże ją na banicję.

Wiadomo, że Pasztetowa, chociaż ma zwyczaj zahaczania o drzewa podczas podróży do Brzeszcz, to sroce spod czarnego ogona nie wypadła. To i owo w życiu przeczytała, raz bolała ją wątroba, wie, że żółty z niebieskim dadzą zielony, a koloru piżamy tego, który ją rozdziewiczył, nie widziała, bo przez cały czas miała zamknięte oczy.

Co myślała Pasztetowa, gdy tamtego popołudnia decydowała, że założy żółtą garsonkę? Cytujemy to, co nagrało się na telepatorekorderze: – Ubiore się jak włoska kurwa, niech cała Europa wie, że wysługuję się prezesowi za pieniądze. Podpiszę, co mam podpisać, bo nie chcę stanąć przed Trybunałem Stanu. Pocałuję papieża w rękę, ponieważ jestem wieśniarką z Brzeszcz, ale nie aż taką wieśniarką jak Przylebska. Założę żółty żakiet, przypnę obciachową broszkę, zniosę wszystko, w tym jajko i likwidację gimnazjów. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny, i wszyscy święci. Amen.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Mirosława

„Gazeta Wyborcza” – z politologii, historii, biologii, gastronomii, astronomii, biegania i nekrologów stawiam jej stopień celujący. Z arytmetyki pała. Wydanie z 24 marca, str. 7, ważna notka „PiS znów traci, PO zyskuje”. Podane były wyniki sondażu Ipsos ze środka marca, na kogo byś głosował, gdyby teraz były wybory. Gazeta opatrzyła je komentarzem. „To oznacza, że PiS straciłby samodzielną większość”. Przedszkolak na palcach wyliczy, że PiS całkowicie straciłoby władzę. Kaczyści wraz z Kukizem dostaliby 42 proc. głosów. PO, Nowoczesna, PSL i SLD 47 proc. My w „NIE” też źle liczymy, ale w odwrotną politycznie stronę.

Świętego Gabriela

Macierewicz jest politykiem bardzo różnych prędkości. Gdy pędzi na jubel, na którym mógłby go zobaczyć Kaczyński, to wali po szosie, jak gdyby leciał samolotem i rozwala po drodze auta suwerena. Gdy Duda chce pogadać z tym ministrem obrony, to długo piszą do siebie listy, chociaż pierwszy mieszka, a drugi pracuje okno w okno. Do Rydyzka świętojeblwy Antoni dociera jak błyskawica. Wypadek pod Smoleńskiem bada natomiast od siedmiu lat i gówno. Macierewicz wyleci z rządu lub wraz z rządem w jeden dzień. Jednak tylko niektórzy doczekają tego dnia, np. w wojsku szeregowcy.

Świętej Anastazji

Składając w Sejmie wniosek o wotum nieufności wobec Szyszki, opozycja uratowała łamany już pod nim przez Kaczyńskiego fotel ministra. I kto tu jak nie ona, ma w dupie dobro przyrody?

Świętego Teofila

W bogatym domu na moim tarzu położono antrykot kosztujący 550 zł, czyli tysiąc za kilogram. Wycięto go ze zwłok hiszpańskiej albo włoskiej krowy, która za życia piła piwo zamiast wody, słuchała najlepszych nagrań Jana Sebastiana Bacha i miała własnego masażystę. Nie udlawiłem się z powodu tej ceny da-

nia, chociaż ów bogaty dom był moim własnym. Swoją połowę antrykotu Azor połknął bezrefleksyjnie, w parę sekund. A przecież ten pudel świetnie zna się na cenach. Wiem to, widząc, czego nie chce jeść.

Świętego Makarego

Według prasowych doniesień Kaczyński w Londynie zdradzał Europę z panią Theresą May. Obiecał wspierać ją, a nie UE w kłótniach z Unią o brexit w zamian za względy dla Polaków w jej kraju. Czyli prezes to targowiczanie, zdrajca kontynentalny.

Świętej Antoniny

Od 11 listopada 2018 r. do usranej śmierci pisowscy okupanci kraju, wybrani sobie przez Polaków, zamierzają świętować odzyskanie przez Polskę na krótko niepodległości. Czy oni wiedzą, jakie konkretne zdarzenia będą czcić? Oto z rąk zacnych konserwatystów – kardynała, księcia i niższego rangą arystokraty tworzących Radę Regencyjną, która ogłosiła niepodległość Polski – władze przejęli wprawdzie w Lublinie, potem w Warszawie towarzysze socjaliści. Na ich czele stał były bojówkarz radykalnego skrzydła Polskiej Partii Socjalistycznej – Frakcja Rewolucyjna Józef Piłsudski, który oznajmił, że wysiada z tramwaju jadącego do socjalizmu. Jego współpasażerami byli m.in. Daszyński, Moraczewski, Wojciechowski i im podobni towarzysze, którzy przez półtora miesiąca kręcili państwem. I dopiero po tym czasie władzę przejęła prawicowa reakcja – fortepianista Paderewski i jego żona. Politykę zagraniczną faktycznie zajął się szef endecji Dmowski i tenże pianista – premier. PiS powinien więc zacząć jubileusz od stycznia 2019 r. i przemianować Aleje Jerozolimskie na ulicę Januszajtisa i Sapiehy, którzy zaraz po nowym roku 1919 próbowali zrobić prawicowy zamach stanu przeciw Piłsudskiemu.

Świętego Albina

Dziennikarz „wSieci” Wojciech Biedroń nazwał prezesa wydawnictwa Springer Marka Dekana gauleiterem, a prezes pozwał go do sądu. Sakiewicz wysłał opozycyjnym dziennikarzom wazelinę. Widocznie zapasy, które kupił, nie mieszczą się już w dupie Kaczyńskiego. Ogólnopolski Komitet Obrony przed Sektami (z wyłączeniem PiS) złożył donos do prokuratury w Krakowie, żądając ścigania za znieważenie Kaczyńskiego kilku antypisowców, którzy na Wawelu krzyčili do wodza „hańba” i „będziesz siedział”. Ja o łagodniejszych okrzykach nie słyszałem.



Świętego Radosława

Mam chemię z lekarzami. Oto spis chemikaliów, czyli lekarstw, które codziennie zażywam, psikam w siebie lub wsmarowuję. Proszę, żeby tego nie czytać, bo po co, lecz tylko pokazać lekarzowi lub farmaceutce, pytając, jakim prawem jeszcze żyję.

Colchici Seminis, Eludril, AcusTone, Lacrimal, Beloderm, Clotrimazolum, Fenofilatum, Sertralinum, Allopulinerum, Sulodexidum, Acid Reducer, Omeprazololum, Zopiclonolum, Trazodonum, Hydrochloridum, Kali Chloridum, Theophyllinum, Spiriva, Atimos, Calci Carbonas, Magnez, Geriavit, Akus, Acard,

Diovan, Tinazinidum, Rosuvastatinum, Molekin D3+K, Acidum Acetylosalum, Apiksaban.

Razem 30.

Świętej Martyny

Daniszewska jak co dzień jechała w Konstancinie na rowerze, rozwołując przysmaki (suszone płaty kaczki) zaprzyjaźnionym psom zza ogrodzeń. Wróciła podniecona: znajomy miliarder pomachał jej ze swojego bentleya. Fantastyczny człowiek, entuzjazmowała się. – Dlaczego? – zapytałem. – Z łatwością mógł mnie przejechać, a tylko pomachał.

Świętej Kunegundy

Nie znoszę piskliwego głosu premier Szydło, która przy tym zawsze zawodzi jak wiejska baba, której zdechła krowa. Bawi mnie natomiast jej mowa ciała. Na występ w Rzymie, żeby być widoczną, uszyła sobie jaskrawożółty mundurek warszawskiej premierzycy i wyglądała jak wielkanocny kurczak niesiony do kościoła w koszyku ze święconką. Prawdziwi przywódcy państw rozpoznawalni byli z twarzy. Gdy Tusk witał rodaczkę z uprzejmym uśmiechem, jej sztywna twarz wyrażała strach przed Kaczyńskim, który mógłby ją wyrzucić z posady za odwzajemnienie grymasu temu przestępcy.

Podpisawszy dokument, rozłożyła ręce w geście zadowolenia z siebie mówiącym: chcieliście, to macie, voilà, dla mnie to jak splunąć. Będąc z innymi menedżerami państw u gdańskiego papieża, rzuciła się przed nim na kolana i wpiła w jego rękę. Polskie telewizje nie pokazały zdumionych twarzy jej koleżanek i kolegów gapiących się na Szydło jak na połykacza ognia. Franciszek swą uprzejmość posunął tak daleko, że nie kazał zdezynfekować sobie przedniej kończyny obślinionej polskimi zarazkami, w tym bakcyłem trądu narodowego.

sekr@redakcja.nie.com.pl

CORRIDA

R. Dąbrowski

